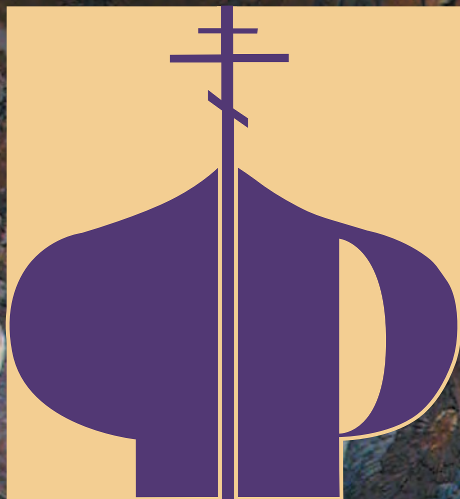
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- W drodze do Paschy
- Cerkiew – jak blisko narodu?
- Europa jest duchową ideą
- Lotnisko nad mogiłą

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 3 (273) marzec 2008 cena 3,50 zł (w tym 0% VAT)

Fot. Jerzy Uścinowicz

Hagię Sophię w Konstantynopolu
i inne cerkwie Wschodu
przybliża fotograficzna wystawa
otwarta 12 lutego
w Centrum Kultury Prawosławnej
(więcej na str. 25-26)



Obrońca wiary i wolności

Chrześcijańska Akademia Teologiczna nadała tytuł doktora honoris causa metropolicie kijowskiemu i całej Ukrainy Włodzimierzowi.

Metropolita Włodzimierz otrzymuje z rąk metropolity Sawy akt nadania mu doktoratu Honoris Causa

Niżej: w drodze na salę konferencyjną i goście zgromadzeni na uroczystości

wys. 82

51

45

– Tego rodzaju uroczystości – mówił metropolita **Sawa**, prezentując sylwetkę i dorobek naukowy doktora – zawsze są świętem dla uczelni.

Uroczystość odbyła się 18 lutego 2008 roku w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

– Wybór na metropolitę – mówił władyka Sawa w laudacji – to najtrudniejszy okres w historii Ukrainy, a także i jego. Prawosławie zostało podzielone z jednej strony przez hierarchię niekanoniczną, a z drugiej – zostało zaatakowane przez grekokatolicyzm wykorzystywany przez kręgi nacjonalistyczno-polityczne.

Metropolita Włodzimierz pośród tej walki religijnej zachował stabilność

Metropolita **Włodzimierz** (**Wiktor Sabodan**, syn Marcjana) urodził się 23 listopada 1935 roku w Markowcach w obwodzie chmielnickim na Ukrainie. Mając dziewięć lat wykonywał obowiązki kleryka przy cerkwi św. Archanioła Michała w Markowcach. Po ukończeniu szkoły średniej wstąpił do Seminarium Duchownego w Odessie (1954-1958).

W 1962 roku ukończył Leningradzką Akademię Duchowną, otrzymując stopień naukowy kandydata teologii za pracę „Christos Spasitiel, Naczalnik Mira".

14 lipca 1962 roku przyjął święcenia diakońskie, następnego dnia kapłańskie. 26 sierpnia 1962 roku złożył śluby mnisze i otrzymał imię Włodzimierz na cześć świętego równego apostołom księcia Włodzimierza. W 1965 roku ukończył studia doktoranckie w Moskiewskiej Akademii Duchownej i został powołany na rektora Seminarium Duchownego w Odessie, a także wyznaczony na zastępcę Rosyjskiej Misji Duchownej w Jerozolimie.

9 lipca 1966 roku otrzymał chirotonię biskupią na katedrę Zwienigorodzką. Po przyjęciu sakry biskupiej zostały mu powierzone obowiązki przedstawiciela Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej przy Światowej Radzie Kościołów. W 1982 roku został podniesiony do godności metropolity i naznaczony na ordynariusza diecezji rostowskiej i nowoczerkaskiej. Od 1984 roku pełnił funkcję patriarszego egzarchy Europy Zachodniej. W 1987 roku powierzono mu obowiązki kierownika Moskiewskiego Patriarchatu i powołany na stałego członka Świętego Synodu.

Jego popularność w Cerkwi sprawiła, iż był jednym z trzech kandydatów na tron patriarszy po śmierci patriarchy Pimena.

Po tym, jak metropolita Filaret nie został wybrany patriarchą moskiew-





Ambasador Ukrainy w Polsce
i poczet sztandarowy uczelni

Cerkwi kanonicznej, nie poddał się koniunkturze politycznej, nie dopuścił do przelania krwi. Dzięki temu stał się moralnym autorytetem dla narodu Ukrainy.

W czasie kierowania przez niego Cerkwią na Ukrainie miał miejsce drugi chrzest. Miliony ludzi powróciło do Cerkwi. Otwarto liczne nowe parafie, budowane były i są nowe świątynie, ogłoszono licznych świętych.

Jeden z biskupów ukraińskich, uczestniczących w soborze w 1992 roku, pisze: „Kiedy wybrano metropolitę Włodzimierza na zwierzchnika Cerkwi, odczułem spokój na duszy. Znałem metropolitę i byłem przekonany, że jest wiernym synem Cerkwi prawosławnej i poprowadzi ją prostą drogą do spokojnej przystani".

To się sprawdziło. Metropolita poprowadził Cerkiew drogą pokoju, cierpliwości, a nie drogą przemocy i siły. Prawosławni nie odpowiadali na przemoc.

Metropolita pośród bardzo trudnych warunków politycznych i cerkiewnych oraz społecznych umiał zachować jedność Cerkwi kanonicznej. I to jest największa zasługa piętnastoletniego kierowania Cerkwią przez metropolitę. Jego droga życiowa to przykład wiernej służby Bogu, Cerkwi i Ukrainie, i budowa duchowych zasad w społeczeństwie

Święci Ojcowie są autorytetami dla metropolity. Nauka Świętych Ojców, według metropolity, jest zbawczą drogą dla ludzkości w zsekularyzowanym świecie. W badaniach teologicznych metropolita koncentruje swą

ciąg dalszy na str. 4

skim i całej Rusi, i po ogłoszeniu przez niego samowolnego podniesienia Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej do rangi patriarchatu, przedstawiciele Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego na soborze biskupów w Charkowie 27 maja 1992 roku dokonali wyboru metropolity rostowskiego i nowoczerkaskiego Włodzimierza na katedrę metropolitów kijowskich. Obowiązki na tym stanowisku metropolita Włodzimierz pełni do dnia dzisiejszego.

Twórczość religijna metropolity Włodzimierza znalazła swój wyraz w wielu artykułach i książkach. Dotyczą one głównie problematyki chrystologicznej, eklezjologicznej, biblijno-egzegetycznej, homiletycznej, ekumeniczno-pastoralnej, historii Kościoła oraz biograficznej.

Cerkiew Ukraińska, którą kieruje metropolita Włodzimierz, liczy dwanaście tysięcy parafii, 35 diecezji, 9 tys. kapłanów, 170 monasterów, a w nich 5 tys. mnichów i mniszek. Kadry cerkiewne kształcą się w czterech seminariach i akademiach duchownych.

Cerkiew posiada 4 tys. szkół niedzielnych, 15 różnych instytucji teologicznych i katedry teologii w kilku uniwersytetach, wydaje sto periodyków o treści cerkiewno-religijnej.

W numerze

www.pporthodoxia.com.pl
Łącząc się z nią można przeczytać teksty, przekazywać własne uwagi i zapoznać się ze zdaniem innych

uwagę wokół Cerkwi, zbawienia, Chrystusa, eschatologii.

Spośród trzydziestu wydanych prac naukowych metropolity do najważniejszych należą: „Eklezjologia w nauczaniu teologów ojczyźnianych", „Apostoł Paweł- powołany apostoł", „Chrystus- Zbawiciel Świata", „Pasterz metropolita Włodzimierz w oczach współczesnych" (metropolita kijhowski zamordowany przez ateistów w XX wieku), „Służyć Bogu i Ludziom", „Zasługi misji Cyryla i Metodego wśród narodów słowiańskich, „Opatrzność Boża", „Z historii autokefalii rosyjskiej".

Wpływ na jego prace mieli tacy uczeni, jak metropolita Platon, Chomiakow, arcybiskup Filaret, metropolita Makary, metropolita Sylwester, Sołowjow, Florenski, Bułgakow, patriarcha Sergiusz.

Na zakończenie przytoczę stwierdzenie metropolity: „Święta Pięćdziesiątnica to nie tylko historyczne wydarzenie, ale to nieprzerwany proces otwierania się historii zbawienia i mocy Ducha Swiętego we wszechświecie". Myśli te metropolita wykłada w homiliach , kazaniach i słowach, wydanych w sześciu tomach.

W czasopiśmie „Wiestnik" metropolita Włodzimierz został nazwany „Obrońcą wiary i wolności".

Takim jest w rzeczywistości.

Po otrzymaniu dyplomu doktora *honoris causa* metropolita Włodzimierz wygłosił wykład „Ukraińska Prawosławna Cerkiew – dziś i w perspektywie".

Wykład dotyczył relacji państwo – Cerkiew ze szczególnym uwzględnieniem realiów Ukrainy.

– Warto na wstępie zauważyć – mówił metropolita – że państwo nie może być kompetentne w sprawach wiary, albowiem nie posiada odpowiednich instrumentów pozwalających na odróżnienie prawdziwej wiary od herezji. Ale Cerkiew również musi przezwyciężać pokusę szukania pomocy w „konkurencji" z innymi konfesjami.

Państwo – kontynuował władyka – jest obowiązane pozwolić na autono-

ciąg dalszy na str. 55

W DRODZE DO PASCHY

Zanim powiesz: „Prosti mnie, gresznomu"

Stoimy u drzwi Wielkiego Postu. Na granicy między niedzielami przygotowującymi do *Czetyriediesiatnicy*, które właśnie teraz dobiegły końca, a jej początkiem znajduje się *Proszczonnoje Woskresienije*. *Proszczonnoje Woskresienije* to dzień, kiedy już powinniśmy ostatecznie i bezpowrotnie pojednać się z Bogiem, z samym sobą i ze wszystkimi ludźmi wokół. Niedziele przygotowujące zmuszają nas do głębokiego zajrzenia w nas samych. Przypomnę wam, o czym była mowa.

W dzień kiedy wspominamy ślepego Bartymeusza (Mk 10,46-52), powinniśmy się zastanowić nad tym, jak głęboka, czasami nieprzenikniona, bywa nasza ślepota, jak to co widzialne oślepia nas na niewidzialne, jak nieprzyzwyczajeni do tego, by uczciwie i nieustraszenie zajrzeć we własną duszę, nie jesteśmy w stanie ujrzeć siebie takimi, jakimi widzi nas Bóg, czy nawet ludzie, jak nieprzyzwyczajeni do tego, by wsłuchać się w głos własnego sumienia, nie mamy możliwości poznać siebie, nawet w oparciu o to, co sami moglibyśmy o sobie powiedzieć.

I druga cecha tego opowiadania: Bartymeusz szukał pomocy i uzdrowienia przez całe swoje życie, zwracając się niewątpliwie do wszystkich, w kim tylko mógł pokładać jakąś nadzieję – i ani jeden człowiek go nie uzdrowił. Dopiero spotkanie z Chrystusem przywróciło mu wzrok. Chrystus okazał się jedynym, który sprawił, że przejrzał.

Tak więc w tym tygodniu powinniśmy się byli zastanowić się nad tym, w jakim stopniu jesteśmy ślepi, w jakim stopniu nie widzimy własnej ślepoty i na ile nasze zwykłe rozumienie samych siebie nie odpowiada rzeczywistości w świetle Bożej sprawiedliwości, Bożej prawdy. W tym tygodniu powinniśmy byli zwrócić się do Chrystusa i powiedzieć: „Jestem ślepy. Ty, jedyne Światło dla świata, oświeć mnie! Oświeć moje oczy duchowe, pozwól mi ujrzeć życie, samego siebie, innych – tak, jak Ty widzisz i mnie, i życie, i otaczających mnie ludzi". Od tego nie przejrzelibyśmy do końca, ale uświadomilibyśmy sobie, do jakiego stopnia jesteśmy ślepi i zrozumielibyśmy, że jeśli nie uzdrowi nas sam Zbawiciel Chrystus, to nikt nas nie uzdrowi, gdyż wszyscy, którzy nas otaczają, są w większym bądź mniejszym stopniu ślepcami, i wszyscy ludzie widzą siebie nawzajem nie w świetle, lecz w półciemności.

Z pewnością pamiętacie opowiadanie o tym, jak Chrystus zbawił innego ślepca, jak pomazał mu oczy i zapytał: Co teraz widzisz? I ten Mu odpowiedział: widzę przechodzących ludzi, jak drzewa (Mk 8,22-26). Oto jak siebie widzimy. Rzadko, niezmiernie rzadko, cudem udaje się nam wyrzec się samych siebie i zobaczyć człowieka takim, jakim jest. A to jaki jest – widzimy dwojako. Z jednej strony widzimy w nim obraz Boży, jego wieczne, niezmywalne piękno, z drugiej strony, czasami z bólem i strachem, jak obraz ten jest zbezczeszczony i zeszpecony – jakbyśmy patrzyli na ikonę, która została okaleczona, pozbawiona swego pierwotnego piękna i chwały.

Druga niedziela przypomina o Zacheuszu (Łk 19,1-10), który bardzo starał się zobaczyć Chrystusa. Nie wiemy, co nim powodowało, raczej nie zwykła ciekawość, bo ta nie

pozwoliłaby mu znieść kpin otaczających ludzi. Wyobraźcie sobie: mieszkający w małym mieście, bogaty i znany człowiek, ale niewielkiego wzrostu – nagle jak chłopczyk włazi na drzewo. Jak z niego się śmiano! Ale Zacheusz tak bardzo chciał ujrzeć Chrystusa, przynajmniej spojrzeć Mu w twarz, że zlekceważył to wszystko i pokonał chełpliwość, próżność, nie *podwigiem*, walką, lecz całkowitą obojętnością na to, co mogą o nim myśleć ludzie – tak dla niego było to ważne, tak koniecznie chciał spojrzeć w twarz Chrystusowi. I zobaczył Go. Z całego tłumu Chrystus dostrzegł tylko Zacheusza, dlatego że ten dążąc do Niego pokonał w sobie wszelki strach przed ludźmi, wszelki fałszywy wstyd, zniósł drwiny, poniżenie – żeby tylko zobaczyć Chrystusa. I Chrystus jego wezwał, i zatrzymał się w jego domu.

Próżność, jak mówi św. Jan Klimak, to zuchwalstwo przed Bogiem i tchórzostwo przed ludźmi. Próżność to taki stan, w którym nie liczymy się z tym, co Bóg może myśleć o naszych postępkach, słowach, o naszym życiu, o naszej osobie. Skierowani jesteśmy tylko na to, co mówią o nas ludzie.

Próżny człowiek żyje w strachu przed ludzkim sądem, a to pozbawia go wszelkiej bojaźni Bożej. To stan nie tylko niebezpieczny, ale straszny, gdyż próżność od pychy dzieli tylko jeden krok.

Pycha to świadome traktowanie samego siebie jak ostatniego sędziego, jak tego, nad którym nie ma ani Bożego, ani ludzkiego sądu. Ale ten stan, na szczęście, jest bardzo rzadki pośród nas. A próżność w pewnym stopniu zniewala nas wszystkich. Ojcowie mówili, że próżność jest ostatnim wrogiem, który może zostać pokonany przez *podwig*, świętość, kiedy żaden sąd, oprócz Bożego, nie ma dla nas znaczenia.

Nie znaczy to, że lekceważymy ludzką opinię – przecież człowiek, nasz bliźni, często osądza nas, jak Bóg: widzi w nas zło, nieprawdę, słabość naszą i nam ją wskazuje, lecz to, że tylko przekroczywszy ten stan możemy stać przed obliczem Chrystusa i postawić Mu pytanie: Co Ty, Panie, o mnie myślisz? Jaki jest Twój sąd, nie mój, nawet nie sąd mego sumienia, a Twój najwyższy sąd, zrodzony z Twego doskonałego widzenia mnie takim, jakim jestem?

Ale opowiadanie o Zacheuszu na tym się nie kończy. Chrystus przychodzi do niego do domu i Zacheusz, przyjąwszy Chrystusa, mówi Mu, że poprawi całe swoje życie. Oto drugi problem, który podnosi to opowiadanie. Tak, załóżmy, że choć na chwilę wybraliśmy Boży sąd i pominęliśmy ludzki. Ale jakie są tego owoce? Czy taka zmiana naszego wewnętrznego stanu jest początkiem nowego życia? Może się tak stać tylko wtedy, kiedy uświadomiwszy sobie, że nad nami jest Boży sąd i że ludzki osąd czy opinia są kłamliwe, zaczynamy żyć tak jak nakazuje Chrystus. To znaczy usłyszawszy wieść o Jego Ewangelii, dobrą nowinę o prawdziwym życiu, zmieniamy swoje życie na zgodne z Ewangelią.

I Jan Chrzciciel, i Zbawiciel mówili: nawróćcie się – to znaczy oderwijcie się od ziemi, od pokus, od zniewolenia wszystkim co ziemskie i utkwijcie swój wzrok w Bogu i zwróćcie się do Niego. Ale, mówił św. Jan Chrzciciel, w tej drodze przynieście dobre owoce swego nawrócenia (Łk 3,8). Nie wystarczy płakać, nie wystarczy wyznać swoją winę – trzeba wyprostować swoją drogę. I nie tylko swoją drogę wyprostować, ale naprawić swoją postawę wobec ludzi, którzy wiele przez nas wycierpieli, naprawić wszystko, co może być naprawione. To mogą być materialne, pieniężne długi, to może być nasze zachowanie, nasze uczucia i myśli. Wszystko powinno być zanalizowane i każda rzecz naprawiona. Mówienie o tym, że człowiek się *pokajał*, kiedy się nie zmienia i nie naprawia przeszłości, jest próżne.

I właśnie teraz, kiedy nachodzi *Proszczonnoje Woskresienije*, powinniśmy się nad tym zastanowić. Inaczej, wypowiadane przez nas słowa: „Prosti mnie, Christa radi" i odpowiedź: „Bog prostit!" są po prostu kłamstwem, obłudą, pustką.

Łatwo jest prosić o wybaczenie człowieka, którego, jak czujesz, nie bardzo obraziłeś, który, wzruszywszy ramionami, łatwo ci wybaczy. Ale zanim poprosimy o wybaczenie, powinniśmy postawić przed sobą pytanie: jak głęboko zraniłem tego człowieka, nie w moich oczach, lecz w jego oczach i w oczach Bożych? Jak głęboko zraniłem tego człowieka, co mu zrobiłem? I z drugiej strony, kiedy do was zwraca się człowiek i prosi o wybaczenie, także powinniśmy zadać sobie pytanie: jak zostałem przez niego poniżony? Co on powiedział czy zrobił? Dlaczego wciąż tak ciężko jest na mej duszy, dlaczego wciąż kipi we mnie niezadowolenie? Z jakiego powodu gorycz przeniknęła moją duszę i serce, i umysł, dlaczego nie ma we mnie woli, by mu służyć jak bratu, jak bliźniemu, zgodnie z Ewangelią?

To pytanie powinniśmy postawić sobie wcześniej, a nie w chwili, kiedy człowiek podchodzi – wtedy jest już późno. Powinniśmy być w stanie zarówno prosić o wybaczenie, ale już przynosząc jakiś owoc naszego *pokajanija*, jak i wybaczać ze świadomością, że nasze słowo „proszczaju" leczy nas, kończy kłótnię, waśń, że jest pełnym, prawdziwym pojednaniem.

A pojednanie osiąga się jedynie za cenę ostatecznego wyrzeczenia się siebie. Chrystus dlatego mógł nas pojednać z Bogiem, że swoje życie oddał. Na krzyżu potrafił powiedzieć: „Odpuść im, Ojcze! Nie wiedzą bowiem, co czynią (Łk 23,34)". I każdy z nas powinien wcześniej czy później uświadomić sobie, że czasami tylko za ogromną ceną możemy przezwyciężyć siebie i człowiekowi wybaczyć tak, żeby nic więcej nie pozostało między nami, oprócz ofiarnej, wzajemnej miłości aż po krzyż.

Ale *wybaczyć* niekoniecznie znaczy *zapomnieć*. Nie znaczy to, żeby zachować w pamięci wyrządzone zło, lecz aby pamiętać, że w tym człowieku, któremu wybaczyłem, jest pewna słabość, być może jeszcze niewyleczona, która jeśli tylko dać jej powód, może wylać się nowym żalem, nowym upadkiem.

Tak więc tego człowieka, któremu wybaczyliśmy, powinniśmy chronić przed tym wszystkim w nas samych, co mogłoby wywołać nowy gniew, nowy grzech.

To samo odnosi się oczywiście do nas samych. Powinniśmy nauczyć się rozpoznawać w sobie tę słabość, która doprowadziła do wyrządzenia krzywdy drugiemu człowiekowi, zadania bólu, wywołania poczucia poniżenia i cały czas ją kontrolować, żeby nie przerwała się nowym grzechem. Oto o czym mówi nam opowiadanie o Zacheuszu.

Dalej idzie przypowieść o celniku i faryzeuszu (Łk 18,10-14). Kto z nas ośmieli się powiedzieć, że nie jest faryzeuszem? Kto z nas nie zachowuje się w relacjach zewnętrznych tak, żeby zasłużyć na ludzką uwagę i szacunek, i nie czuje przy tym, jakby był ich godny? Kto z nas jak celnik, który doszedł do drzwi świątyni i uświadomiwszy sobie, że jest to miejsce święte, dom Boży, że Gospodarzem tego domu jest Pan i Bóg nasz i w tym domu nie może wydarzyć się nic, co jest obce Bogu bądź odrażające – kto z nas zatrzyma się i pomyśli: „Nie mam prawa wejść do tej świętej przestrzeni". Jak lekko wchodzimy do cerkwi, szybko żegnając się i zwracając uwagę nie na Boga, lecz różne drobiazgi: kupujemy świece, kłaniamy się znajomym. Czyż ogarnia nas bojaźń, strach, który powinien nas rzucić na kolana ze słowami: „Panie, nie mam prawa stać przed Twoim obliczem!".

Tak, jesteśmy dziećmi Boga. Tak, On nas przyjmuje. Ale to, że jesteśmy przyjęci z miłością zobowiązuje nas jeszcze bardziej, a nie zwalnia od tego co należne. Dlatego zastanówmy się nad tym.

Kiedy mówię o domu Bożym, być może powinienem powiedzieć także o naszych spotkaniach z ludźmi. Każdy człowiek jest ikoną, obrazem Bożym, każdy z nas jest miejscem przebywania, jakby świątynią Świętego Ducha. Jak odnosimy się do siebie, zarówno fizycznie, jak i w myślach, uczuciach, zachowaniu. Czy widzimy w sobie świątynię (świętość)? Nie, oczywiście, nie widzimy. Ale już to pokazuje nam miarę naszej ślepoty, pokazuje, jak dalecy jesteśmy od posiadania tego co apostoł Paweł nazywa zamysłem Chrystusowym (1 Kor 2,16) – umiejętnością myślenia jak Chrystus, odczuwania jak Chrystus, widzenia jak On widzi, Jego oczyma, oceniania wszystkiego Jego miarą. Każdy człowiek jest świątynią Ducha Świętego, każdy człowiek jest ikoną Samego Chrystusa, Boga Żywego i każdy człowiek, chrześcijanin, ochrzczony, przyjmujący *priczaszczenije* jest jakby wcieloną obecnością na ziemi, w historii, w ten nasze dni, samego Chrystusa.

Przecież poprzez *priczaszczenije*, Świętych Tajemnic wchodzimy we wspólnotę także z oświęconym człowieczeństwem Chrystusa i z Jego Boskością. Stopniowo, to w większym, to w mniejszym stopniu, w zależności od naszej grzeszności, stajemy się uczestnikami Bożej natury (2 P 1,4).

Widząc człowieka, pod pewnym względem możemy powiedzieć, że widzieliśmy samego Chrystusa Zbawiciela. Z jaką bojaźnią powinniśmy się odnosić się do każdego pojedynczego człowieka! Jeżeli jest on zeszpeconą ikoną, zbezczeszczoną świętością, opustoszoną świątynią, z jakim strachem, ale bojaźliwym strachem, nie z odrazą, ale z bojaźnią, powinniśmy się do niego odnosić!

Oto o czym mówi nam (między innymi oczywiście) przypowieść o celniku i faryzeuszu.

Następnie przychodzi najbogatsza przypowieść o synu marnotrawnym (Łk 15,11-32). Mówi o każdym z nas, ale w kontekście upadku człowieka, odejścia od Boga, utraty Boga. Każdy z nas jest powołany do tego, by w ojcowskim domu być w takich relacjach z Bogiem, jak dzieci z kochającym, mądrym ojcem, który całe życie poświęcił, aby się o nie troszczyć.

I kto z nas mógłby powiedzieć, że wszystkie dary, które dał mu Bóg – i umysł, i serce, i wolę, i wszystkie zdolności, które są tymi darami uwarunkowane, dzięki nim nabywane, kto z nas mógłby powiedzieć, że wszystko to poświęca temu, żeby wyrosnąć na pełną miarę Chrystusa, stać się w pełnym znaczeniu Jego obrazem na ziemi? Każdy z nas bierze te dary i mówi do Boga: „Dziękuję (a czasami nawet tego nie powie), że wszystko mi dałeś, a teraz ja wykorzystam to dla siebie. Ty dałeś mi Bożą siłę – wykorzystam ją na swoją korzyść. Pójdę, dokąd mnie oczy poniosą, będę cieszyć się wszystkim tym, czym tylko mogę się cieszyć i na to stracę, stracę wszystkie te dary". Każdy z nas nie słowami, lecz uczynkami, usposobieniem, jakby mówi Bogu: mam całe życie przed sobą, zdążę pobyć z Tobą, pozwól mi nacieszyć się ziemią. Kupiłem kawałek ziemi, ona jest moja. Jestem z niej stworzony i teraz jest w moim posiadaniu, mam nad nią władzę. Będę ją obrabiać, zmuszę ją, by przyniosła plon, z którego sam będę korzystać. Kupiłem pięć par wołów, mam dużo obowiązków tu, na ziemi, nie mam czasu patrzeć w niebo. Kiedy nadejdzie starość, kiedy siły mnie opuszczą, wtedy zdążę – a teraz moje sprawy mnie naglą, poczekaj!

Jesteś wieczny, czekaj, kiedy nadejdzie Twój czas. Ożeniłem się, moje serce jest pełne mojej własnej radości, nie mam czasu zajmować się Twoją (Łk 14,18-20). W taki grubiański sposób nie mówimy, ale tak bezwstydnie żyjemy.

W opowieści o synu marnotrawnym jest wspaniałe porównanie: w ten sam sposób jak on postąpił z ojcem, postępują z nim przyjaciele, znajomi. Syn marnotrawny odwrócił się od ojca: nie mam czasu czekać, żebyś umarł, do tego czasu minie moja młodość. Umówmy się: umrzyj jakby dla mnie, daj mi to co dostałbym po twojej śmierci i zapomnijmy o sobie nawzajem.

A w dalekim kraju, w kraju obcym, póki miał bogactwo, jakby ukradzione, wyrwane z życia ojca, wokół niego pełno było ludzi. Ale kiedy tego bogactwa zabrakło – ojcowskiego bogactwa, nie jego, bo on sam był całkowicie biedny, nagi, pusty – wszyscy się od niego odwrócili, tak

jak on odwrócił się od swego ojca. Czyż nie tak jest z nami, kiedy nie stajemy się w Bogu bogaci? (Łk 12,21). I głód zajrzał mu w oczy, głód fizyczny i inny – głód samotności, odrzucenia.

I wtedy wspomniał, że jest jedno miejsce, w którym nie jest odrzucony, jedno miejsce, które było jego rodzinnym domem i że gdzieś jest ojciec. Stał się niegodnym synem, ale ojciec do końca pozostał godnym ojcem.

Głód fizyczny i bieda, i samotność wymuszają wspomnienia o ojcowskim domu i skierował się w drogę ze skruchą: wybacz! Jestem niegodny być twoim synem, zgrzeszyłem zarówno przed niebem, jak i przed ziemią, przyjmij mnie jako jednego z najemników. Ale podczas całej drogi powtarza te słowa, kierując je nie do jakiegoś tam cudzego pracodawcy, a do tego, którego w dalszym ciągu nie przestaje nazywać ojcem, do tego, kto postąpił z nim naprawdę po ojcowsku, kto nie tylko go zrodził do życia z miłości, ale kto całe życie oddawszy dla niego, zgodził się jakby umrzeć dla niego, przestać istnieć, byleby tylko synowi było dobrze.

Czyż nie jest to nasza droga? Kto z nas może powiedzieć, że nie jest to do niego podobne? I ojciec czekał, gdyż pozostał ojcem, chociaż syn przestał być synem w pełnym, prawdziwym znaczeniu tego słowa, w tym znaczeniu, w którym Syn Boży zostaje Synem Ojca Swego także w kraju dalekim. Dlatego, że to do naszego kraju, na nasz gorzki padół On przyszedł za nas umierać i za nas życie swoje położyć.

I kiedy syn marnotrawny zwraca się do ojca z prośbą, a właściwie ze skruchą, ojciec nie pozwala mu nawet powiedzieć: *przyjmij mnie jak twego najemnika*, bo umów z Bogiem się nie zawiera. Nie możemy przestać być synami, córkami Bożymi i stać się Jego niewolnikami czy najemnikami, niewolnikami, którzy pracują ze strachu, czy najemnikami, którzy pracują tylko za pieniądze. Nie możemy przestać być tymi, kim jesteśmy dla Niego – Jego dziećmi. I tylko przez *pokajanije* – przez powrót do Niego – ale znowu poprzez *pokajanije* twórcze, nie poprzez płacz w ziemi dalekiej, a poprzez powrót do Niego – możemy być przez Niego przyjęci.

Bóg nie godzi się na nasz upadek, Bóg nie przyjmuje nas na nowych zasadach: ty byłeś dla mnie synem, teraz zostań robotnikiem. Bóg żąda, żebyśmy stali się Jego synami i córkami. Ojciec zatrzymuje swego syna, nim ten poprosił o to, by zostać najemnikiem, wzywa sługi i poleca przynieść jego poprzednie szaty, przywrócić jego poprzednią godność i cieszy się z jego powrotu.

Często myślimy, że łatwo jest wrócić, że wystarczy powiedzieć: „Panie, wybacz!" – i wrócić. Nieprawda! Trzeba przeżyć głód, który sprawi, że staniemy się obcy na tej obcej Bogu ziemi, nie tej ziemi, na której mieszkamy, a ziemi grzechu, wyobcowania, obszarze obcości wobec Boga. Tylko porzuciwszy ją, możemy powrócić do domu.

A starszy syn? On mówi ojcu: Byłem ci wierny przez całe życie (Łk 15, 29-30). Czy możemy to powiedzieć? On, jak faryzeusz, był wierny, tylko nigdy nie był synem, nie było w nim miłości do ojca. Był synem z urodzenia, a z powołania – niewolnikiem, robotnikiem. Żebyśmy tylko nie stali się takimi – pobożnymi, „godnymi" – ale nie Bożymi dziećmi.

Poprzedni raz mówiłem o Sądzie Ostatecznym (Mt 25,3-46). Sąd ten jest straszny nie z powodu kary. Kiedy człowiek otrzymuje karę, jakby czuje, że zapłacił za swoje, że wyrządzone przez niego zło teraz zostało starte poprzez wymierzone mu cierpienie. Ten sąd jest straszny dlatego, że wcześniej czy później przed swoim sumieniem czy obliczem Pana zrozumiemy, że wszystko, czym żyliśmy, było puste w treści, że był to blichtr, piana, ale rzeczywistości w tym nie było, że jedyny sens życia polega na tym, byśmy upodabniali się do Chrystusa, zbliżali do Niego, służyli – i że wszystko to zaprzepaściliśmy. I ta chwila, kiedy człowiek to odkrywa, jest najstraszliwszą chwilą.

Jutro będziemy przypominać płacz Adama. Tak, Adam zapłakał gorzko w chwili, gdy nagle stał się obcy Bogu. Bóg nie stał się dla Niego obcy, Bóg pozostał jego Ojcem, ale Adam znalazł się w pustyni, tam, gdzie pozostało mu tylko wspomnienie o raju, i czym wyraźniejsze to wspomnienie, tym dotkliwsze, większe cierpienie. W tej chwili zrozumiał, pojął, co znaczy być z Bogiem i być bez Boga. W życiu każdego z nas bywają takie chwile, kiedy czujemy nagle, że zatraciliśmy sens życia. Zdarza się to w różnym wieku, czasami nawet nie zauważamy tego z taką wyrazistością, jak w płaczu Adama. Ale każdy z nas, jeśli popatrzy wstecz, może przypomnieć, jak w pewnej chwili zgasła radość. Nie dziecinna, nie naiwna radość, a dojrzała, głęboka, jak została zgaszona jednym słowem, jednym czynem, w mgnieniu oka, jakbyśmy ją zabili jednym strzałem, kindżałem, wyprowadziliśmy Boga poza przestrzeń naszego życia.

Mamy zaledwie kilka godzin, żeby zastanowić się nad tym wszystkim, bo jutro będziemy mogli ostatni raz przed początkiem postu, który prowadzi nas do Wielkiego Tygodnia, przemyśleć to wszystko i zdecydować: jakie będzie moje życie, czy będę w dalszym ciągu wegetować, pełzać, czy też zdecydowanie oderwę się od tego, co trzyma mnie w niewoli i będę szukać wolności w Chrystusie?

Zajrzyjcie w swoje dusze, przeanalizujcie swoje życie, pomyślcie o tym, co razem możecie zrobić i czym możecie się stać, a będziecie gotowi jutro podejść do tych ludzi, których zraniliście i poprosić o wybaczenie. Jeśli podejdzie do was ktoś, kto was zranił, to albo znajdźcie w sobie odwagę, żeby wybaczyć – ale wybaczyć naprawdę – albo znajdźcie w sobie, być może jeszcze większą, straszną odwagę, żeby powiedzieć: „Nie jestem w stanie ci wybaczyć. Pomódl się za mnie, żebym się wyleczył i był w stanie ci wybaczyć – nie słowem, a z całej głębi swej duszy".

metropolita Antoni (Bloom)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Władyka siemiatycki Jerzy nad trumną arcybiskupa Chrystodulosa



Arcybiskup Chrystodulos nie żyje

Arcybiskup Aten i całej Hellady Chrystodulos nie żyje. Odszedł po długiej i ciężkiej chorobie, wczesnym rankiem 28 stycznia. Walczył z rakiem przez siedem miesięcy, dając przykład wytrwałości, pokornej cierpliwości i wiary. Jeszcze w listopadzie odwiedzili go metropolita Sawa i biskup Jerzy, w styczniu Fundacja Jedności Narodów Słowiańskich uhonorowała go nagrodą za 2007 rok.

Teraz na wieść o śmierci 69-letniego charyzmatycznego arcybiskupa cały prawosławny świat okrył się żałobą. Do Aten skierowali kondolencje zwierzchnicy lokalnych Cerkwi, papież **Benedykt XVI**, przedstawiciele Światowej Rady Kościołów, Konferencji Kościołów Europejskich, prezydenci wielu krajów, m.in. Rosji, USA i Polski.

Naród grecki godnie pożegnał swego arcypasterza.

Władze państwowe ogłosiły czterodniową żałobę. W ciągu dwóch dni do ateńskiego soboru, w którym została wystawiona skromna trumna z ciałem władyki, przyszło ponad trzysta tysięcy ludzi. Greccy hierarchowie zaapelowali do wiernych, by nie kupowali wieńców i kwiatów, a przeznaczone na ich zakup pieniądze przekazali na cele charytatywne.

Dzień pogrzebu, 31 stycznia, dla szkół i instytucji państwowych był dniem wolnym od pracy.

Na uroczystości przybyli zwierzchnicy i przedstawiciele lokalnych Cerkwi prawosławnych, w tym czterej patriarchowie: konstantynopolitański **Bartłomiej**, aleksandryjski **Teodor**, jerozolimski **Teofil**, rumuński **Daniel**, arcybiskupi: Cypru **Chryzostom**, Albanii **Anastazy**, Ameryki **Dymitr** i Krety **Ireneusz**. Rosyjską Cerkiew Prawosławną reprezentował metropolita miński i słucki **Filaret**, naszą – biskup siemiatycki Jerzy. Przyjechali przedstawiciele Watykanu, Kościoła anglikańskiego, ormiańskiej Cerkwi, Światowej Rady Kościołów i muzułmańskiej wspólnoty Grecji.

Czyn *otpiewanija* odsłużył patriarcha Bartłomiej.

– Chciałbym podkreślić żarliwość arcybiskupa Chrystodulosa w działalności na cerkiewnej niwie, jego nieustanną pracę na rzecz Cerkwi, dobre kontakty z młodzieżą, oddanie greckiemu narodowi, duży wkład w pracę charytatywną nie tylko w Grecji, ale wszędzie tam gdzie cierpieli nasi prawosławni bracia, w Serbii, Rosji, Libanie i innych krajach – powiedział w swoim słowie, porównując zmarłego do biblijnego Hioba. – Jego cierpliwość, godność i wiara w obliczu choroby stanowiły bezcenny przykład i poruszyły ludzi w całym greckim

– Jak choroba, to nieoczekiwane doświadczenie, zmieniło Władykę, a dokładniej, jak Władyka teraz postrzega swoją więź z Bogiem i ludźmi?

– Ból może wpłynąć na człowieka w dwojaki sposób: może wywołać zatwardziałość, rozdrażnienie w stosunku do Boga i ludzi, alienując chorego ze społeczeństwa, albo go zmiękczyć, uszlachetnić, zmusić, by popatrzył na swoje życie i swoją więź ze Stwórcą innymi oczyma. Granice tej dwoistości zależą od rozmiaru wiary chorego.

Ten, kto wierzy i powierza się Bogu, przyjmuje ból, chorobę i wszelkie doświadczenie jak Jego odwiedziny. Może w danej chwili niedowierzać, krzyczeć: „dlaczego", ale w ostateczności uświadomić sobie, że wszystko, co Bóg posyła w naszym życiu – dobre, złe czy nawet tragiczne – posyła dla naszego pożytku i naszego doskonalenia. W tym wypadku chory dąży do kontaktu z ludźmi, pragnie współuczestniczyć w ich miłości, poczuć ulgę wypływającą z kontaktu z nimi.

W przeciwnym razie, kiedy wiary brakuje bądź jest powierzchowna, inaczej mówiąc, gdy nie ma zaufania wobec woli Bożej i Bóg zamienia się w przeciwnika i nieprzyjaciela, choroba rozdrażnia człowieka, czyni go niedostępnym.



Metropolita Sawa podczas odwiedzin chorego arcybiskupa w listopadzie 2007 roku

świecie oraz poza jego granicami. Społeczna działalność zmarłego znalazła wysokie uznanie w oczach greckiego rządu.

– Arcybiskupowi Chrystodulosowi udało się doprowadzić do wewnętrznej odnowy Cerkwi i wzrostu jej społecznego znaczenia – powiedział minister oświaty i wyznań **Eurypides Stylianidis**. – Narkomani, uchodźcy, ofiary przemocy, a także matki pracujące i ofiary handlu żywym towarem – to tylko kilka grup, o które się bardzo troszczył.

Minister z uznaniem wspomniał o zorganizowanej w ostatnich latach sieci cerkiewnych przedszkoli, ośrodków medycznych i przytułków. – Arcybiskup był zwolennikiem silnej, wojującej Cerkwi. Potrafił zbliżyć Cerkiew do prostego człowieka i jego codziennych problemów.

Wkrótce po *otpiewaniju* orszak z trumną skierował się w stronę pierwszego cmentarza w Atenach.

Hierarchę chowano z honorami należnymi głowie państwa. Otwartą trumnę z ciałem arcybiskupa w *archirejskim obłaczeniju*, w mitrze i biskupim *żezłem* przewieziono na armatniej lawecie w asyście kompanii honorowej greckiego wojska.

Na całej kilkunastokilometrowej trasie hierarchę żegnały dziesiątki tysięcy ludzi. I to nie tylko ateńczyków, ale i mieszkańców innych regionów kraju.

– Musieliśmy dzisiaj być tutaj – powiedziała staruszka. – To był nasz Chystodulos, nie widzę następcy, który by mu dorównywał.

– On przyprowadził młodzież do Cerkwi, naturalne więc, że tu jestem – stwierdził 25-letni mężczyzna.

Ludzie zasypywali trumnę z ciałem zmarłego płatkami róż i żegnali oklaskami. Dzwoniły cerkiewne dzwony, orkiestra wojskowa grała pogrzebowego marsza. Kompania artyleryjska oddała dwadzieścia jeden armatnich salw

Do konduktu wciąż przyłączali się wierni, tak że niebawem rozciągnął się on na ponad kilometr.

Na cmentarzu patriarcha konstantynopolitański Bartłomiej odprawił krótką panichidę. Po niej arcybiskupowi zamieniono mitrę na *kamiławkę*, wyjęto żezł, włożono Ewangelię.

Przy śpiewie *Chrystos Woskresie* zamknięto wieko trumny, przy dźwiękach greckiego hymnu trumnę opuszczono do grobu.

Arcybiskup Chrystodulos był zwierzchnikiem Greckiej Cerkwi prawie dziesięć lat. Polskę odwiedził trzykrotnie, ostatni raz w ubiegłym roku w maju. **(am)**

fot. **z archiwum metropolii**

Sławię Boga za to, że w takim trudnym momencie mego życia umocnił i nasilił moją wiarę, dał mi możliwość przeżycia i na własnym przykładzie pokazania tego, czego uczyłem innych przez wszystkie minione lata.

Dziękuję Bogu za to, że nie jestem sam, bo obok mnie znajdują się moje duchowe dzieci, współczujące mi w mojej chorobie.

Dziękuję Bogu za to, że mogę z dużą łatwością ustawiać priorytety życiowych wartości i lekceważyć życiowe słabości i drobiazgi; za to, że łatwiej mogę wybaczać i wyciągać wspaniałomyślnie rękę do tych, którzy mnie obrazili albo zadali ból w przeszłości.

Fragment ostatniego wywiadu, jakiego udzielił arcybiskup Chrystodulos, „Walczcie, wasza przyszłość w waszych rękach" z 22 grudnia 2007 roku

Nowy arcybiskup

Radosne bicie dzwonów ateńskiej katedy, a później wszystkich pozostałych świątyń kraju, obwieściło 7 lutego wybór nowego zwierzchnika Greckiej Cerkwi Prawosławnej. Został nim 70-letni metropolita Teb i Liwadii **Hieronim**. Za jego wyborem opowiedziało się w drugiej turze głosowania 45 spośród 74 biskupów elektów.



Arcybiskup Hieronim podczas liturgii

W intronizacji, która odbyła się 16 lutego w katedrze, wzięli udział przedstawiciele wszystkich Cerkwi lokalnych, naszą reprezentował biskup białostocko-gdański **Jakub**. Na uroczystość przybyły także najwyższe władze państwowe z prezydentem **Karolosem Papouliasem** na czele.

– Współpraca greckiej Cerkwi i państwa, które mają swoje odrębne funkcje, ma dla dobra narodu fundamentalne znaczenie – powiedział arcybiskup Hieronim. – Obowiązkiem Cerkwi jest głoszenie słowa, a nie podważanie instytucji społecznych czy zajmowanie politycznego stanowiska. Cerkiew powinna wyrażać dążenia społeczeństwa i rozwijać antyciała przeciwko zjawiskom, które

Władyka Jakub wręczył nowemu zwierzchnikowi greckiej Cerkwi ikonę św. Gabriela

prowadzą do społecznej degradacji – podkreślił. – Cerkiew istnieje po to, żeby jednoczyć ludzi i poprzez swoje działania to osiaga.

Metropolita Teb i Liwadii (**Joannis Liapis**) urodził się w 1938 roku w miasteczku Inofita, w Beocji, w środkowej Grecji. Ukończył filozofię i teologię na uniwersytecie w Atenach. Naukę kontynuował na uniwersytetach w Grazu, Ratyzbonie i Monachium. Pracował w Ateńskim Stowarzyszeniu Archeologów. Święcenia diakońskie i kapłańskie przyjął w 1967 roku. Był protosyngielem metropolii Teb i Liwadii (1967-1978), ihumenem monasteru Przemienienia w Sagmata (1971-1977) i św. Łukasza. W latach 1978-1981 pełnił obowiązki sekretarza Synodu Greckiej Cerkwi. Jego chirotonia biskupia odbyła się 4 października 1981 roku. Władyka Hieronim pracował w następujących komisji synodalnych – stypendialnej, do spraw szkolnictwa cer-



kiewnego, cerkiewnej własności, do spraw kontaktu Cerkwi i państwa. Był pomocnikiem głównego redaktora cerkiewnej stacji radiowej. Jego metropolia, Teb i Liwadii, zajmuje pierwsze miejsce pośród metropolii greckiej Cerkwi jeśli chodzi o liczbę duchownych, którzy mają stopnie naukowe bądź też wyższe wykształcenie teologiczne. Metropolita Hieronim jest autorem wielu artykułów, badań i prac o tematyce teologicznej, społecznej i historycznej. W 1980 roku za książkę „Średniowieczne zabytki Eubei" otrzymał nagrodę Ateńskiej Akademii Nauk. **(am)**

Jak blisko narodu?

Cerkiew a narodowość – to temat naszej dyskusji. Czy Cerkiew powinna rozbudzać i pogłębiać świadomość narodową swoich wiernych, w naszym przypadku Białorusinów, Ukraińców, Łemków? Czy powinna wspierać ich regionalną kulturę i język? Jak dalece Cerkiew może służyć narodowej idei?



Doroteusz Fionik

Doroteusz Fionik: – Różnorodność narodowa Cerkwi w Polsce to jej wielkie bogactwo. Biernie Cerkiew do niego podchodzić nie może. Opowiem o swoim doświadczeniu. Byłem polskojęzycznym chłopcem z miasta aż do piętnastego roku życia. Wtedy tata zabrał mnie do Czyż na *Uspienije*. Był rok 1984. *Propowiedź* mówił o Grigorij Misijuk. Mówił w ruskim, czyżowskim języku. Do dziś pamiętam jej frazy. Mówił o potrzebie poszanowania swego języka. Chyba żadna *propowiedź* nie utkwiła tak bardzo w mojej pamięci. Od tego momentu zacząłem stawać się świadomym Białorusinem. Przewartościowywałem swój świat. To wtedy duchowny dał mi pierwszy impuls. Potem zacząłem samodzielne poszukiwania, włącznie z nauką w seminarium duchownym.

Anna Radziukiewicz: – Potem założyłeś Muzeum Małej Ojczyzny, zacząłeś prowadzić chór cerkiewny, wydawać Bielski Hostyniec, opracowywać monografie parafii, organizować festiwal folklorystyczny *Tam po majowuj rosi*, chronić przed dziurą niepamięci folklor w każdej postaci, nawet ten z białoruskiej strony i otrzymywać za tę pracę różne nagrody. Wtedy w Czyżach ktoś pchnął śnieżową kulę.

Doroteusz Fionik: – Zgadzam się.

O. Marek Ławreszuk: – Cerkiew nie powinna być obojętna wobec kultur swoich wiernych. I wydaje mi się, że Cerkiew w Polsce jest otwarta na kulturę białoruską, ukraińską, łemkowską. Jednocześnie stara się zachować jedność w tej różnorodności.

Anna Radziukiewicz: – Coraz większa obecność polskiego w Cerkwi nie zabija różnorodności?

Doroteusz Fionik: – Zabija. Kto jest zwolennikiem wprowadzania polskiego jako języka nabożeństwa? Prawie w stu procentach to młodzi ludzie z Białostocczyzny o białoruskich korzeniach. Niedawno byłem na weselu. Dziewczyna, która w Warszawie jest jedną z najaktywniejszych parafianek polskojęzycznej parafii, była marszałkiem wesela. Mówiła pięknym białoruskim. Dziwne, że w stolicy swój młody entuzjazm lokuje w polskości, a nie białoruskości.

O. Marek Ławreszuk: – Ale jak zwracać się do małych dzieci w miejskich parafiach, żeby zrozumiały?



Eugeniusz Czykwin

Eugeniusz Czykwin: – Ten sam problem miał duchowny Kniaziew, człowiek wysokiej kultury, pochodzący z rosyjskiej białej arystokracji, przywiązany do kultury rosyjskiej, gdy stanął na Wielkanoc w Paryżu przed wypełnioną cerkwią. Zobaczył wiele nowych twarzy. I kazanie powiedział po francusku. – Dlaczego – pytali go stali parafianie? Bo dotarcie do wszystkich ze słowem o Zmar-

twychwstałym Chrystusie uznałem za nadrzędne – odpowiedział. Bałem się, że po rosyjsku wielu mnie nie zrozumie.

O. Włodzimierz Misijuk: – O. Kniaziew zareagował prawidłowo. Nauczanie Cerkwi powinno być zrozumiałe. Podam przykład Stanów Zjednoczonych. Tam drugie-trzecie pokolenie prawosławnych odchodzi od języków narodowych, posługując się angielskim. Kiedyś John Meyendorff, teolog, duchowny, nauczyciel, jeździł po parafiach i namawiał, by w liturgii przechodzić z języków narodowych na angielski. Teraz jest tak, że w cerkwiach, w których służy się po słowiańsku czy rumuńsku jest mało ludzi, a jeśli są, to starsi. W anglielskojęzycznych jest pełno wiernych, również dzieci. W Stanach powstało i drugie zagrożenie. Białorusini, Ukraińcy czy Grecy potrafią traktować swe parafie jak kluby mniejszości, przy których nawet interesów nie boją się rozwijać, bo jako przykościelne organizacje odprowadzają mniejsze podatki.


O. Marek Ławreszuk

O. Marek Ławreszuk: – Kiedyś w Stanach w greckiej cerkwi potraktowano mnie jak *personę non grata*, zapytano, co tam robię. Sprawiała wrażenie zamkniętego klubu.

Anna Radziukiewicz: – Jestem pouczana przez naszego czytelnika z Kanady o potrzebie przejścia przez naszą Cerkiew na język polski. Prawosławny biskup Finlandii pytał mnie niedawno, dlaczego nie podążamy tropem fińskiej Cerkwi, czyli nie przechodzimy na język państwowy. – Kontekst lokalny nam w tym przeszkadza – odpowiadam. Więc spójrzmy na ten kontekst. Może na Sokólszczyznę?

Dorota Wysocka: – Sokólszczyzna jest laboratoryjnym przykładem rugowania białoruskości, wypychania jej. Białoruskość na Sokólszczyźnie była w dużej mierze katolicka. Tu katolickie wioski mówiły po białorusku, czyli w prostym języku, nie mając w sobie ani cienia białoruskiej świadomości narodowej. I mieć za bardzo nie mogły, bo ją dopiero budowała w końcu XIX i na początku XX wieku białoruskojęzyczna inteligencja. Była to inteligencja wyłącznie katolicka – duchowni, lekarze, aptekarze, nauczyciele. Ciągnęła ona do Grodna. Ono ją formowało. Ale każda z około dwudziestu postaci, których losy poznaliśmy, poniosła klęskę. Nie rozbudziła na Sokólszczyźnie białoruskiej świadomości narodowej. Przyczynił się do tego w decydującym stopniu Kościół, który zgodnie ze stereotypem wszystkich katolików uważał za Polaków. I choć nadal katolicy na wsiach rozmawiają „po prostu", nigdy nie powiedzą, że są Białorusinami. Język „prosty" był chłopski, aspirowali do wyższego, lepszego – polskiego. Uważają się za Polaków.

Anna Radziukiewicz: – Jak ten proces wytłumaczyć?

Eugenisz Czykwin: – Że na Białostocczyźnie Kościół katolicki ludzi polonizuje, nie jest on Kościołem Białorusinów.

Anna Radziukiewicz: – Idea narodu oraz idea wiązania określonego Kościoła z określonym narodem jest pomysłem świeżym...

Dorota Wysocka: – Tak, to XIX-wieczny pomysł, zrodzony na Zachodzie w ramach Kościoła rzymskokatolickiego. Przejął go Kościół unicki.

Eugeniusz Czykwin: – Dlatego białoruska inteligencja, na początku lat 90. ubiegłego wieku, po odzyskaniu niepodległego bytu, gorączkowo poszukiwała Kościoła, który byłby ich Kościołem narodowym. Miał to być, według niektórych działaczy politycznych na Podlasiu i części inteligencji po tamtej stronie granicy, Kościół unicki. Szukając odrębności kulturowej tego Kościoła, wyprawiono się nawet do unickiego ośrodka ks. Nadsona do Anglii. I nie znaleziono jej. Unia nie zostawiła indywidualnego piętna w ikonografii, literaturze, architekturze. Była najwyżej odblaskiem cudzego.

Anna Radziukiewicz: – Ale poszukiwania odbywały się zgodnie z koncepcją, ciągle żywotną obecnie wśród Polaków rzymskich katolików: naród i Kościół to jedno. Czy ta koncepcja jest obca Wschodowi, mającemu bizantyńskie doświadczenia?


Dorota Wysocka

Dorota Wysocka: – Nie. Bizantyńczycy rozumieli ją jednak inaczej. Posługiwali się pojęciem „naród chrześcijański", zamieszkujący i w Azji Mniejszej, i nad Morzem Barentsa. Chrześcijaństwo miało charakter uniwersalny. Nie mogło ono być „przypisane" tylko określonej grupie etnicznej. Łączyło ponad grupami, ponad współcześnie rozumianymi narodami.

Anna Radziukiewicz: – Ale manifestowało się poprzez określoną kulturę.

O. Marek Ławreszuk: – Cerkiew nie może być podporządkowana określonej kulturze. Nie może być jej sługą. Cerkiew broniąc danej kultury, może stać się jej narzędziem. Współczesny święty Mikołaj Serbski (Velimirowicz) mówi, że dziś wiele zła może przysporzyć Cerkwi podporządkowanie jej ideałom politycznym i utożsamianie z jakąś wąską grupą społeczną. Wtedy następuje przekreślenie jej uniwersalności. Jak wtedy wytłumaczyć, że pojęcie bliźniego chrześcijańskiego obejmuje bez wyjątku wszystkich. Rozumiem, że łatwiej jest człowiekowi pojąć, że bliźni to ten, który mieszka z tobą albo kilka domów dalej. Ale z punktu widzenia prawosławia nawet nad patriotyzmem wisi pewien znak zapytania. Bo patrio-

tyzm zakłada, że swój naród kocham bardziej niż inny, że dla mnie jest to naród wybrany, lepszy od innych. I jest to ziemska pokusa wartościowania ludzi i narodów. Gdy Cerkiew zaczyna za bardzo wchodzić w sprawy narodu, bronić go, utożsamiać się z nim, staje się Cerkwią narodową. Wchodzi na tę samą ścieżkę ziemskiej pokusy, jaką Kościół zachodni zaczął kroczyć w XIX w., tyle że ze stuletnim opóźnieniem. I takie pokusy mają Cerkwie w państwach, w których większość stanowią prawosławni, na przykład w Serbii, na Ukrainie. Cerkiew oczywiście powinna dbać o naród, ale nie może przekroczyć pewnej granicy, kiedy broniąc narodu zaczyna włączać mechanizmy polityczne czy wykonywać populistyczne gesty.



Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Cerkwi w Polsce nie grozi ani populizm, ani utożsamianie się z jedną narodowością. Po pierwsze ona, z racji choćby swojej wielkości, nie jest żadną siłą polityczną, po drugie pozostaje odbiciem idei uniwersalności prawosławia, nasadzonej tu ponad tysiąc lat temu przez Bizancjum. Ale wracam do kultury. Cerkiew funkcjonuje zawsze w określonej kulturze. Jest to jej naturalne środowisko. A jej językiem jest język sztuki, o wiele bardziej niż w innych Kościołach. Kulturę zaś zawsze tworzy jakiś naród. Po drugie, jak przypomina prof. Włodzimierz Pawluczuk, osią każdej cywilizacji, a tym samym i kultury, jest religia. Mamy tu więc naczynia połączone. Cerkiew według mnie nie może żyć bez kultury, kultura bez Cerkwi. W naszym przypadku jest to kultura mniejszości. Czy tę kulturę ma Cerkiew chronić? – dla mnie jest to pytanie retoryczne.

Eugeniusz Czykwin: – Ważny jest i język, i lokalna tradycja. Nasi dziadowie, a nawet rodzice, nazywali siebie ruskimi, nieświadomie nawet usadawiając się na płaszczyźnie uniwersalności prawosławia, zaproponowanej przez Bizancjum. Moja mama, gdy jechałem na kanonizację Maksyma Sandowicza, pytała: – A kto to? – Łemko – odpowiedziałem. Nie słyszała przedtem o Łemkach, więc wytłumaczyłem, że jak my modlą się. – *To howory, szto naszy* – na to mama. Podobna sytuacja była, gdy organizowaliśmy pomoc Serbom. Pomagaliśmy im jako chrześcijanom, których domy i świątynie są burzone. Gdzie Kosowo, a gdzie Orla na Podlasiu! A jakież poczucie wspólnoty u prostych ludzi! Wspólnoty wykształconej przez Cerkiew. Tymczasem, kiedy buduje się wspólnotę poza Cerkwią, może dochodzić do innych sytuacji. – Po co prosisz o pomoc dla tych bandytów! – rzekł mi pewien działacz białoruski, gdy szykowaliśmy transport do Kosowa. On, odciąwszy się od Cerkwi, nasiąkł antyserbską zachodnią i polską propagandą. Mimo że siebie nazywał Białorusinem, kreował się na lidera narodu, myślał już kategoriami obcymi dla ziemi ruskiej, ziemi budującej przez ponad tysiąc lat swój uniwersalizm, swoją jedność w wierze z Rusią, Bałkanami, księstwami rumuńskimi. Jak szybko bez Cerkwi może nastąpić rozerwanie wspólnoty!

Doroteusz Fionik: – W tym kontekście chcę wrócić do Cerkwi unickiej, do tego, jak szybko wyrywała się ona ze wspólnoty rusko-bizantyńskiej i dryfowała w kierunku zachodnim. Już w połowie osiemnastego wieku Cerkiew unicka na ziemiach białoruskich była tak spolonizowana, że jej duchowni niemal w stu procentach używali w swych domach, w kontaktach między sobą, języka polskiego, tak samo jak dziś młodzi duchowni prawosławni w Polsce. Metrykalne księgi w bielskich unickich parafiach były prowadzone w języku polskim, podczas gdy w prawosławnym monasterze św. Mikołaja aż do końca jego istnienia, czyli początku XIX wieku, pisano wszystko po rusku. Duchowni uniccy chrzcili swe dzieci na sposób łaciński – używali nawet poczwórnych imion i typowo łacińskich, na przykład Romualda, Stanisława, Janina, Zdzisława.

O. Marek Ławreszuk: – Faktem jest, że prawosławni duchowni szybko się polonizują. Ale oni są z tej ziemi, z tego narodu! Czy ma znaczenie, w jakim języku Cerkiew przekazuje prawdy wiary? Ja na przykład wychowałem się w środowisku polskojęzycznym.

Anna Radziukiewicz: – W Kanadzie, Finlandii czy we Francji pewnie nie ma, ale u nas, na naszym pograniczu kulturowym, więcej – cywilizacyjnym i przy naszych doświadczeniach historycznych – ma. Tak się składa, że w Rzeczypospolitej Kościół rzymskokatolicki utożsamiał się od wieków z polskością. Nawet gdy poprzez misję, zwłaszcza unię brzeską, wchłaniał ludność ruską, szybko starał się ją nie tylko latynizować, ale również polonizować. Proszę spojrzeć, co się działo z wielkimi ruskimi rodami – Wiśniowieckimi, Sanguszkami, Sapiehami, Pacami, nawet potomkami księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego. Oni przyjmując katolicyzm niemal natychmiast się polonizowali. Stawali się polskimi magnatami na ruskich ziemiach. Tylko lud pozostawał ruski. Ale też polonizacja ziem ruskich Rzeczypospolitej była dobrą kładką do latynizacji prawosławnych. Dlaczego Kościół po soborze trydenckim (połowa wieku XVI) nobilitował polski? Bo uczynił go językiem misji. Zastępował nim łacinę. I starał się na wszelkie sposoby wypierać język ruski. W końcu ruski zszedł z roli języka urzędowego, języka literatury, do języka prostego ludu, chłopa.

Eugeniusz Czykwin: – Dziś wielu duchownych odejście od nauki języka rosyjskiego, nieznajomość języków wschodnich, przyjęła jak sytuację, do której trzeba się dostosować. Jeśli ludzie nie rozumieją jakiejkolwiek wschodniej mowy czy jej narzecza, to przejdziemy na język polski. Łatwa rezygnacja. Tymczasem naród

wybrany potrafił swój język hebrajski, język modlitwy i świętych ksiąg, przenieść przez wszystkie zawieruchy kilkutysiącletniej historii.

O. Włodzimierz Misijuk: – Narodowa kultura, jej język, jest tylko takim opakowaniem dla misji Cerkwi, być może za ciasnym. Gdy skoncentrujemy uwagę na opakowaniu, nie dojdziemy do istoty prawosławia, do tego co najważniejsze.

Anna Radziukiewicz: – Ale bez opakowania kawa się rozsypie, mleko rozleje. To „opakowanie" pozwala mi czytać książki po rosyjsku, czy białorusku o wspólnej naszej historii, o wierze, przysłuchiwać się konferencjom na Wschodzie. Byłabym dużo uboższa, gdybym mogła korzystać jedynie z polskiego. Bo gros literatury, dotyczącej prawosławia, powstaje teraz w kręgu języków wschodnich, głównie rosyjskiego. My, jako mała wspólnota w Polsce, w żaden sposób nie zdołamy przełożyć na polski tego bogactwa literatury. A jak jeszcze czytać archiwa, stare kroniki, pisane po rusku? Jak dotrzeć do bogactwa liturgii i modlitw cerkiewnosłowiańskich?


O. Włodzimierz Misijuk

O. Włodzimierz Misijuk: – Ale dużo pisze się w angielskim i francuskim i przekłada się na te języki.

Anna Radziukiewicz: – Tak, francuski dostępny na przykład dla ks. Henryka Paprockiego, Andrzeja Kuźmy i Ałły Matreńczyk. Więcej przykładów z naszego kręgu podać nie potrafię.

A wracając do ciasnoty „opakowań". Ludzie chyba jej potrzebują. Proszę zauważyć, że gdy w Europie zachodniej i środkowej znoszono wszystkie państwowe granice, nagle ludzie zaczęli gwałtownie szukać wspólnot zastępczych – tworzyć „małe ojczyzny", regiony, ożywiać lokalne kultury, nawet wspólnoty gejowskie nabrały rumieńców. Jeśli odziedziczyliśmy naturalną wspólnotę kulturową nawarstwianą od wieków, dlaczego mamy z niej teraz rezygnować? Czy nasze dzieci nie będą miały do nas pretensji, że potraktowaliśmy tę kulturę jak niemodny płaszcz?

Ale porównajmy jeszcze te kulturowe „opakowania" w Bielsku i Hajnówce oraz w innych miastach. Pierwsze dwa miasta nie pozbyły się owych „opakowań" – mają licea białoruskie, domy kultury, które bardzo wiele robią dla kultury mniejszości, organizują konferencje, festiwale, konkursy. Tam Cerkiew i kultura żyją w symbiozie, wspierają się nawzajem. I mają efekty, mówię o namacalnych, choćby w ilości cerkwi i wiernych.

Inaczej jest w miejscowościach, które raczej zlekceważyły te „opakowania".

Doroteusz Fionik: – Dodam jeszcze, że ruchy antyglobalistyczne są również sprzeciwem wobec unifikacji.

Anna Radziukiewicz: – Czy pewne procesy unifikacyjne można u nas przyhamować?

Doroteusz Fionik: – Można. Jak wspomniałem, byłem wychowywany jako polskojęzyczny chłopiec. Teraz ze swoimi dziećmi rozmawiamy wyłącznie po białorusku. Mój Maksimko, idąc do przedszkola, nie umiał w ogóle po polsku. Oczywiście był z polskim osłuchany – bajki, koledzy, telewizja. Teraz – Maksimko w następnym roku idzie do szkoły – najlepiej w przedszkolu mówi po polsku – tak twierdzą wychowawczynie.

Anna Radziukiewicz: – Przez dwujęzyczność otworzyło mu się ucho na języki?

Doroteusz Fionik: – Tak można powiedzieć. Teraz on się jakby bawi językami, próbując uchwycić między nimi nawet różnice składniowe. Albo stojąc w cerkwi wyłapuje niezrozumiałe słowa. Pyta – co znaczy *paki i paki*, *wonmiem.*

Anna Radziukiewicz: – Jak reagują na to babcie, ciocie, sąsiadki? Przecież one, by nie „skrzywdzić" dziecka, zwracają do niego po polsku, bo *budut smijatisia*.

Doroteusz Fionik: – Już teraz nie. Nareszcie oswoiły sytuację. Dowiedziały się, że w bielskich Studziwodach można z dzieckiem rozmawiać po białorusku. Jest na to przyzwolenie. Co ważne, okazuje się, że w Bielsku spora grupa rodziców rozmawia ze swoimi dziećmi po białorusku, tylko tego nie wynosi poza dom. My wynosimy. Specjalnie, może nawet afiszując się, ale robimy to świadomie, tylko po to, by ośmielić innych, niepewnych, biorąc na siebie ofiarę pierwszego kroku, wymierzonego przeciw stygmatyzacji Białorusinów.

Eugeniusz Czykwin: – Jeszcze dorzucę jedno pytanie – czy na pewno warto tak się wycofywać z naszej kultury, białoruskości czy ukraińskości? Pamiętam dramatyczną rozmowę we wsi koło Drohiczyna w końcu lat 80. Garstka prawosławnych pytała: „Panie pośle, czego oni (Polacy, ich sąsiedzi) od nas chcą, przecież my już nie mówimy po rusku. My już Polacy". Oni wytracili już ten element kulturowy. Jedyne czego się trzymali, to Cerkiew. Oczywiście nie oskarżam tych ludzi. Oni przeszli powojenną traumę mordowania prawosławnych na ich ziemiach. Podobnie stało się koło Choroszczy, w Topilcu choćby. Teraz jednak często zbyt łatwo wyrzekamy się swego kulturowego dziedzictwa.

Anna Radziukiewicz: – Łatwiej pielęgnować teraz swoją wiarę i kulturę niż dwadzieścia lat temu?

Eugeniusz Czykwin: – Z pewnością. Głos prawosławnych i Białorusinów czy Ukraińców pojawił się w mediach. W Sejmie uchwalono ustawy, chroniące prawnie te mniejszości. Pojawiło się sporo inteligencji pracującej dla Cerkwi i jej kultury. I najważniejsze, wiele uczyniła nasza cerkiewna hierarchia, zwłaszcza metropolita Sawa, dla nas mąż opatrznościowy, i duchowni. Cerkiew rozwinęła się i okrzepła. Jej głos jest w Polsce słyszalny. To dowartościowuje jej wiernych, a tym samym chroni ich przed ukrywaniem swoich korzeni.

Prowadzenie i opracowanie dyskusji **Anna Radziukiewicz**

Religia rdzeniem

Z socjologiem, religioznawcą prof. WŁODZIMIERZEM PAWLUCZUKIEM rozmawia Anna Radziukiewicz

– Narody są pojęciem świeżym?

– Tak. Poza tym są pomysłem europejskim i nie wiadomo czy nie krótkotrwałym. W dziejach ludzkości najpierw kształtowały się plemiona. Na ich bazie wyrastały cywilizacje ale nie miały one charakteru etnicznego. Tak było na przykład z antyczną cywilizacją grecko-rzymską. To co było dla niej wspólnego, to obywatelstwo. Tam istniał najwyżej podział na Rzymian i barbarzyńców. Współcześni Hindusi też bronią się przed pojęciem narodu w porządku europejskim. Na subkontynencie indyjskim istnieje taka różnorodność kultur i języków, że gdyby wprowadzać tam właśnie nasze pojmowanie narodu, Indie mogłyby rozpaść się na szereg państw i państewek. A takie rozpady grożą wojnami. Podobnie zachowują się Chińczycy. Spójrzmy na ich pismo. Ma ono charakter jednoczący Chińczyków. To nie jest pismo fonetyczne, jak nasze. Jest ono rodzajem pisma obrazkowego, posiadającego grubo ponad tysiąc znaków. Chińczyk z południa zupełnie inaczej te znaki wymawia, niż ten z północy. Ale czytając, wszyscy je rozumieją.

– Co stanowi rdzeń każdej cywilizacji?

– Religia. Jest to dziś najbardziej nośna koncepcja, reprezentowana przez takiej klasy teoretyków cywilizacji jak Oswald Spengler czy Arnold Toynbee. Dla nich rdzeniem każdej cywilizacji, od początku i po nasze czasy, jest religia.

Ze współczesnych teoretyków najbardziej głośny jest Hungtington. W swojej pracy „Zderzenie cywilizacji", która zrobiła furorę, mówi, że świat obecny jest wielobiegunowy, dzieli się na cywilizację. Centrum każdej z nich jest religia. Wymienia główne cywilizacje: krąg zachodniego chrześcijaństwa łacińskiego, czyli cywilizację Zachodu, islamu, taoistyczno-buddyjską Chin, hinduistyczną Indii i cywilizację prawosławną. Do ostatniej włącza między innymi Bałkany wraz z Grecją.

– Czy poprzez obecność Grecji w strukturach zachodnioeuropejskich - NATO i Unii Europejskiej, nie została rozmyta jej jasna przynależność do cywilizacji prawosławnej?

– Nie powiedziałbym. Proszę spojrzeć na wojnę w Serbii. Grecy, choć należeli do struktur zachodnich, po cichu wspierali Serbię i wspierają do dziś. Widać to gołym okiem. W każdym razie nie popierali zachodniej inwazji na Serbię.

– Istnieje wyraźna granica oddziaływania cywilizacji prawosławnej?

– Tak, zwłaszcza zachodnia. Ciągnie się od Morza Barentsa po Adriatyk. Niemal wszędzie przecina jednorodne etnosy, dzieląc je często na wrogie wobec siebie i wojujące ze sobą grupy, typu ruskie i polskie. Nawet na dalekiej północy u Lapończyków są wyznawcy protestantyzmu i tzw. Skolci, czyli prawosławni. Obie grupy zachowują się jak zupełnie inne rasy. We wsi Skoltów zatrzymał nas dziadek, zaprosił do domu, a wśród nas był człowiek z harmonią. Dziadek wydał dyspozycję: Grać po rusku,

Białorusini Sokólszczyzny – gdzież są?

Co buduje świadomość narodową, poczucie związku i przynależności do jakiegoś narodu? Socjologowie i inni specjaliści spierają się o samą definicję, cechy i wyróżniki. Niemal zawsze jednak wypływa kwestia języka jako fundamentu tożsamości.

Czy język polski jako domowy, używany na co dzień, wystarczy, by czuć się Polakiem? I w drugą stronę – czy białoruski czyni z kogokolwiek Białorusina? Odpowiedzi na to drugie pytanie szukać można, śledząc losy niemałej grupy mieszkańców Białostocczyzny, umownie zwanej Białorusinami Sokólszczyzny, która - pozostając wyznawcami rzymskiego katolicyzmu – do niedawna powszechnie, teraz śladowo, posługuje się w swoim środowisku na co dzień językiem nazywanym przez siebie „prostym", w rzeczywistości będącym gwarą języka białoruskiego.

Zamieszkuje ona dość zwarcie powiat sokólski, wschodnie krańce powiatu monieckiego, w gminach Jasionówka, Jaświły i Knyszyn, południową część powiatu augustowskiego, zwłaszcza w gminach Lipsk i Sztabin, i większą część powiatu białostockiego. Jej liczebność szacuje się na 150 – 200 tysięcy. Szacuje się, bo nikt nigdy nie poświęcił jej większej uwagi, nie objął badaniami, nie podjął żadnych działań, służących zachowaniu odrębności. Rozmywała się więc w minionym stuleciu błyskawicznie, popychana dodatkowo w jedynym słusznym narodowo kierunku przez duchowieństwo, zgodnie z utrwalonym już na początku XX wieku stereotypem, wiążącym wyznanie z narodowością. – Chodzicie do kościoła, a zatem jesteście Polakami. Ruscy to ci, którzy chodzą do cerkwi. Mówicie językiem chłopskim, nauczcie się więc tego, którym mówią ludzie kulturalni – słyszeli.

A jednak wyrosła między nimi grupa osób, która usiłowała rozbudzić wśród okolicznych mieszkańców białoruską świadomość narodową, starannie wykształconych, samodzielnie myślących, twórczych i odważnych.

Zaliczyć do niej trzeba **Franciszka Hryszkiewicza** z Suchowoli, poetę i tłumacza, absolwenta gimnazjum białoruskiego w Wilnie (w 1926 roku), a w latach niemieckiej okupacji jego dyrektora.

Z Nowego Dworu wywodziło się kilku przedstawicieli rodu **Hrynkiewiczów**. Ksiądz **Franciszek Hryn-**

tańczyć i jeść. Nie było w nim nic z dystansu i powściągliwości Lapończyka protestanta.

– Białostocczyznę też przecina granica cywilizacyjna.

– Bardzo wyraźna. Spotkał się tu etnos białoruski nadniemeński i polski, jednym słowem ruski i polski, spotkała się cywilizacja zachodnia i prawosławna.

– Ale tu etnos nie jest przecięty. Tu Ruski znaczyło prawosławny, Polski – katolik. Teraz dopiero mięknie ta ostrość podziału.

– Ale mamy przykład Bałkanów, odmienny od naszego. Tam Serbowie i Chorwaci należą do tej samej kultury. Mają ten sam język, piśmiennictwo, folklor, a potrafią prowadzić między sobą zaciekłe wojny, dlatego przede wszystkim, że należą do odrębnych cywilizacji. Tam dodatkowo komplikuje sprawę obecność islamu. Kim są Bośniacy? To zislamizowani gdzieś w szesnastym, siedemnastym wieku Serbowie. Nazywają siebie Bośniakami, odmawiając prawa do takiej nazwy prawosławnym mieszkańcom Bośni.

– Identyfikacja poprzez religię z określonym kręgiem cywilizacyjnym, może być tak silna, że posunął się pan kiedyś do zdania absurdalnego pytania – czy prawosławny może być ateistą?

– Tak. Pytanie jest oczywiście logicznym bezsensem. Ale proszę sobie przypomnieć, jak było za ostatnich lat komuny. Najcięższe boje toczyły się gdzie? W budynku komitetu wojewódzkiego PZPR, między „ruskimi i polskimi", czyli między prawosławnymi i katolikami. W środowisku zadeklarowanych ateistów! Czyli jak muszą być trwałe granice cywilizacyjne wyznaczane przez religie. Nie zmoże ich nawet panujący kilkadziesiąt lat ateizm. Podobnie jest na Ukrainie. Tam, według moich badań i kilkuletnich obserwacji, prawosławny Ukrainiec – choć brzmi to jak absurd – nie musi być wierzący. Śmiem twierdzić, że około 60 procent prawosławnych Ukraińców jest niewierzących. Ale zapytaj się takiego niewierzącego kim jest, odpowie – prawosławny. Podwaliny pod cywilizację prawosławną – jak nazywa ją Hungtington – na ziemiach współczesnej Ukrainy były zakładane w już w IX wieku przez świętych Cyryla i Metodego, w dziesiątym – przez św. Włodzimierza. Tamte podwaliny do dziś wyznaczają kod kulturowy.

– Tak jest u nas, na naszym pograniczu. Ale chyba nie zawsze religia jest tą osią cywilizacji, czy osią narodu?

– Nowe ruchy religijne nie mają żadnego wpływ na formowanie się świadomości narodowej. Nawet w cywilizacji Zachodu niemal nie mają żadnej funkcji etnicznej podziały między katolicyzmem a wyznaniami protestanckimi, za wyjątkiem może wysp brytyjskich. Natomiast w Europie środkowej decydujący wpływ na kształtowanie się świadomości narodowej miał podział na prawosławie i wyznania łacińskie, włączając w to i protestantyzm. Warto dodać, że w dziejach cywilizacji legitymizacją tradycji kulturowej była religia. To ona określała, dlaczego nosimy chustkę na głowie, dlaczego tak siadamy, tak prowadzimy rozmowę. I podpowiadała, bo tak było od wieków, prawieków, bo tak jest w Piśmie Świętym, bo tak od wieków uczono w kościele albo w cerkwi. Odsyłaczem był zawsze święty kosmos, jak określa go religioznawca Berger.

– Dziękuję za rozmowę.

---

kiewicz własną białoruskość uświadomił sobie w wileńskim seminarium duchownym. Po powrocie ze studiów teologicznych założył Grodzieńskie Koło Młodzieży Białoruskiej (białoruski skrót HHBM), pierwszą w tym mieście organizację białoruską, prowadzącą działalność wydawniczą, organizującą odczyty i spotkania artystyczne. W tym kręgu wychowało się wielu późniejszych działaczy białoruskich „z Sokólszczyzny" (m.in. publicysta **Władysław Kozłowski** z Zalesia koło Sokółki, lekarz **Bolesław Grabiński** z Wrońszczyzny koło Dąbrowy Białostockiej, **Adam Byczkowski** z folwarku Tołoczki, **Jan Lewkowicz** ze wsi Bity Kamień), choć ks. Franciszek w niepodległej Polsce zarzucił jakąkolwiek działalność służącą rozbudzaniu białoruskości.

Do końca życia nie porzucił jej jego brat, dr **Stanisław Hrynkiewicz**, obok pracy lekarskiej i badawczej pochłonięty działalnością publicystyczną w prasie białoruskiej (i nie tylko).

Lekarzem był także inny **Stanisław Hrynkiewicz** z Nowego Dworu, działający aktywnie w ruchu białoruskim w latach studenckich, a potem na emigracji w Stanach Zjednoczonych.

Działaczem Białoruskiej Chrześcijańskiej Demokracji, korespondentem pism białoruskich i autorem wielu prac dotyczących problematyki białoruskiej był **Dominik Aniśko** ze Słojnik koło Sokółki. W swoich opublikowanych na emigracji wspomnieniach *Bożym szliacham* (Bożym szlakiem) pisał:

Kończyłem Miejską Szkołę w Sokółce w 1906 roku. Jeszcze przed tym czasem począłem dochodzić do białoruskiej świadomości narodowej. Bo tu u nas jeszcze jej nie było. Katolików nazywano „polskimi", a prawosławnych „ruskimi". Pewnego razu, gdy byłem w Grodnie, przechodząc po ulicy Sobornej spostrzegłem w oknie polskiej księgarni „Dutkę Białoruską" (...) to była dla mnie pierwsza białoruska książka! Przedmowa do tej książki bardzo mnie poruszyła i umocowała w przekonaniu, że jestem Białorusinem.

Listę można ciągnąć, ale niezbyt długo. Każda z tych postaci nie tylko sama świadomie wybrała opcję białoruską, ale usiłowała tę ideę zaszczepić w otoczeniu. Wszyscy ponieśli klęskę.

Jeden z publicystów, nawiązując do wypowiedzianych w latach 30. słów Stanisława Hrynkiewicza, iż Sokólszczyzna wciąż czeka, niczym zaczarowana królewna, swojego czasu i słowa, które zbudzi ją do pełnego życia, dodał, że pocałunek nacjonalizmu przyszedł do niej ze strony polskiego księcia.

Dorota Wysocka

O. dr Taras Udot



Hromada na Westach

Kiedy w 1916 roku powstawały nieliczne parafie prawosławne w prowincji Ontario, które dały podwaliny powstałej w 1951 roku, dziś najliczniejszej, wschodniej diecezji Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w Kanadzie z siedzibą w Toronto, wierni na zachodzie Kanady organizowali własną Cerkiew. Najstarsze jej parafie powstały w prowincjach Saskatchewan Manitoba i Alberta.

Ojciec dr **Taras Udot** pracuje w prowincji Saskatchewan, dokąd przed pierwszą wojną światową przybył z Czernihowa jego dziadek ze strony matki, **Ihnatij Lewczenko**. Babcia **Maria** – po jej zakończeniu.

Sytuacja pierwszych emigrantów ukraińskich w Kanadzie nie była łatwa. Powstałe w 1867 roku państwo potrzebowało nowych obywateli. Przyjeżdżali z przeludnionych wsi monarchii austro-węgierskiej, zachęceni atrakcyjną ofertą. W sumie czekało na nich 200 milionów akrów wolnej ziemi. Każdemu osadnikowi obiecano dać z tego 160 akrów, co równało się 130 morgom austriackim. Od końca lat 80. XIX stulecia do pierwszej wojny światowej przybyło aż sto siedemdziesiąt tysięcy, w większości grekokatolików z Galicji. Prawosławnych Bukowińców było niewielu. Stawali na nowej ziemi w grubych kożuchach, pachnący czosnkiem, czego nie omieszkali zauważyć anglojęzyczni Kanadyjczycy. Katolicy obrządku łacińskiego, z którymi tworzyli jeden Kościół, przyjęli ich niechętnie. W 1894 roku, chcąc odprawiać liturgię we własnym języku i chronić narodową tożsamość, starali się sprowadzić z Galicji własnych duchownych, jednak biskupi rzymskokatoliccy nie akceptowali żonatych księży. Zwrócili się więc w stronę prawosławia. Pierwsi duchowni zaspokajający ich potrzeby wywodzili się z misji rosyjskiej Cerkwi na Alasce, ale emigranci postawili na ukraińskie tradycje. Najstarsze świątynie wzniesiono około 1905 roku. Nie uważano za istotne, skąd kanonicznie wywodził się duchowny. Najważniejsze, aby odprawiona została św. Liturgia.

– Wtedy dla podkreślenia naszych korzeni, nazwali ją Ukraińską Greko-Prawosławną Cerkwią Kanady – mówi o. Taras.

W 1916 roku powstał instytut św. Piotra Mohyły z bursą dla studentów, stając się ośrodkiem kultury, gdzie oprócz języka przybliżano narodowe tradycje. Absolwenci Instytutu bez trudu podejmowali studia uniwersyteckie w Saskatoon. Już w latach 20. pierwsze pokolenie inteligencji stanowili młodzi prawnicy, nauczyciele.

Cerkwią kierowali wierni,

bo duchownych w zasadzie nie było. Nikt, pełen wiary, że Bóg jakoś pomoże, nie zawracał sobie głowy kwestiami natury prawnej. W zjeździe założycielskim w 1918 roku w prowincji Saskatchewan, bez udziału biskupa, a nawet jakiegokolwiek duchownego, wzięło udział ponad pięciuset świeckich delegatów.

Wybuch rewolucji w Rosji przekreślił szansę na znalezienie hierarchy, który zaopiekowałby się „farmerską cerkwią". Wsparcie znaleźli rok później w Minneapolis w stanie Minnesota, u biskupa **Hermanosa**, należącego do patriarchatu syryjsko-antiochijskiego.

Ze Stanów kierował do wiernych swoje posłania, podobno nauczył się nawet trochę po ukraińsku. Wiosną 1920 roku wyświęcił w Minneapolis pierwszych trzech ukraińskich duchownych, z zawodu nauczycieli – o. **Semena Sawczuka**, o. **Dymytra Strachiczuka** i o. **Petra Sameca**. W międzyczasie delegacja z Kanady udała się do Kijowa, gdzie metropolita **Wasylij Lipkowskyj** z Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej zgodził się wyświęcić biskupa na potrzeby misyjne ukraińskiej Cerkwi w Ameryce Północnej. W 1924 roku do Stanów Zjednoczonych przyjechał władyka **Ioan Teodorovych**. Mieszkając stale w Stanach Zjednoczonych, opiekował się szybko rosnącą liczebnie Cerkwią w Kanadzie. W latach 30., okresie ekonomicznego kryzysu w USA, na zachodzie Kanady wciąż rosły cerkwie, dowód, że pierwszym farmerom powodziło się nieźle.

Hryhorij Iwanowycz Udot, ojciec księdza Tarasa, do Kanady przyjechał tuż po drugiej wojnie światowej. Urodził się w 1925 roku na Charkowszczyźnie, gdzie – choć religia była zakazana – nie doświadczył prześladowania za wiarę.

Jesienią 1932 roku, kiedy zaczął się Wielki Głód, chodził do drugiej klasy. Z trzydzieściorga dwojga dzieci do maja 1933 roku przy życiu pozostało zaledwie ośmioro.

– Wierzył, że uratował go Bóg – opowiada wzruszony o. Taras.

W końcu wojny o. Hryhorij znalazł się w Niemczech, a potem przez Belgię w 1951 roku przyjechał do Kanady. Wiedział, że musi wyjechać na zachód, bo do domu nie ma po co wracać. W Winnipeg ukończył seminarium i kolegium św. Andrzeja. O. Taras religijność wyniósł z domu. Matka **Aleksandra** uczyła go, że wszystko, co dobre, dzieje się z Bożej woli.

Nie bez wpływu na młodego człowieka pozostały rodzinne tradycje. Jeszcze praprababka zabierała babcię Marię na piesze pielgrzymki do Kijewsko-Pieczerskiej Ławry.

– Żyliśmy wiarą, odczuwaliśmy duchowość ikon – mówi o. Udot.

Nie miał też problemu z wyborem życiowej drogi.

– Służyć Bogu to służyć narodowi – cytuje metropolitę Ilariona, z którego rąk otrzymał święcenia jego ojciec. W jego rozumieniu „narodu", czyli ludzkości.



Podczas liturgii wierni trzymają świece w narodowych barwach i wzorach

Syn, podobnie jak ojciec, zawsze chciał pracować z ludźmi. Móc służyć drugiemu człowiekowi jest rzeczą najważniejszą w życiu.

Wyświęcony w Winnipeg na diakona w 1985 roku, wiedzę wyniesioną z kolegium św. Andrzeja postanowił ugruntować w Instytucie św. Włodzimierza w Nowym Jorku, gdzie wyjechał z żoną na dwa lata. Studiując teologię o. Taras zainteresował się prawem kanonicznym i liturgiką, zrobił doktorat.

Zawsze ciągnęło go

w stronę nauk prawniczych.

Do studiów zachęcił go ojciec, któremu niewystarczająca znajomość niemieckiego oraz brak pieniędzy uniemożliwiły podjęcie studiów w Heidelbergu. Zawsze jednak ulubionymi tematami dyskusji w rodzinie, oprócz tematów religijnych, były prawo i polityka.

– Uświadomiłem sobie, że jako prawnik będę mógł pomagać i ludziom, i Cerkwi – wyznaje.

W 1999 roku przeniósł się na parafię do Saskatchewan. Równocześnie na tamtejszym uniwersytecie został przyjęty na prawo.

– Nie było łatwo łączyć obowiązki proboszcza ze studiami i praktyką w kancelarii adwokackiej – wzdycha.

Trzyletni program studiów zrealizował w ciągu pięciu i pół roku. Dziś własną kancelarię ma w domu w North Battleford, zwykle pracuje przez internet. Prowadzone przez niego sprawy związane z potrzebami wiernych, dotyczą zakupu ziemi lub sprzedaży mienia cerkiewnego. Stuletnie parafie i świątynie, zakładane przez pierwszych farmerów, z powodu małej liczby wiernych trzeba likwidować i wtedy o. Udot służy poradą.

– Co prawda jest ich niewiele – dodaje.

Niegdyś na małych farmach pracowały wielodzietne rodziny, obecnie duże farmy zamieszkują małe rodziny, dlatego wiernych tam jest coraz mniej. Do niegdyś przepełnionej świątyni przychodzi osiem osób.

O. Taras dba także o ochronę danych osobowych.

– Trzeba być szczególnie ostrożnym, kiedy zbieramy pieniądze, chociażby na cerkiew czy jakąś organizację charytatywną, aby nie podać za dużo danych ofiarodawcy – wyjaśnia, doradzając parafiom oraz duchownym.

Nie takie to łatwe. Trzeba pamiętać, że obok prawa państwowego każda prowincja korzysta też z własnego.

W Ukraińskiej Prawosławnej Cerkwi w Kanadzie duchowni często opiekują się kilkoma hromadami, dojeżdżając setki kilometrów. Hromada określa społeczność skupioną wokół jednej cerkwi. Jeśli mają proboszcza, to stanowią samodzielną parafię. Ojciec Taras jest proboszczem w sześciu cerkwiach. Jego najstarsi parafianie są wnukami ukraińskich pionierów. Dwie trzecie z nich osiągnęło 50-60 lat. Centrum parafii znajduje się w dwudziestotysięcznym North Battleford, gdzie pierwsi prawosławni pojawili się w latach 30. Do cerkwi św. Jana Chrzciciela, założonej w 1949 roku, dziś przychodzi sto osób.

– Tak się złożyło, że pierwszy ślub w wybudowanej w 1956 roku świątyni brali moi rodzice – wspomina.

Siedemdziesiąt kilometrów na wschód, w liczącym zaledwie czterystu mieszkańców Hafford, znajduje się parafia Zesłania Ducha Świętego. Tyle samo kilometrów musi pokonać, aby dojechać na północ od North Battlerford, do podobnej wielkości miejscowości Glaslyn z parafią św. Piotra i Pawła. Dwie kolejne *hromady* znajdują się w Redfield i Krydor. Ostatnia, najbardziej wysunięta na północ w prowincji Saskatchewan, działa w pięciotysięcznym, odległym o sto sześćdziesiąt kilometrów Meadow Lake, przy cerkwi Wszystkich Świętych. Wszystkie skupiają dwustu dwudziestu zdeklarowanych członków.

Szczególnie na zachodzie Kanady

zmianom ulega język liturgii.

Tu, w latach 50. i 60. wprowadzono częściowo język angielski. Jednak często wierni proszą o anglojęzyczne homilie i modlitwy, ale śpiewać chcą po ukraińsku. Proboszcz, znając ich, dostosowuje się do oczekiwań, więc „dwujęzyczność" duchownych jest koniecznością. Niekiedy kazanie wygłasza się „pół na pół'. Parafianie między sobą rozmawiają slangiem, do angielskiego dorzucając kilka ukraińskich słów. Potocznie mówi się o nich: „mieszkający na westach". W *hromadach* o. Tarasa dzieci i młodzież do lat 20. stanowią około dwudziestu procent. Parafie pustoszeją, wierni, za pracą, wyjeżdżają na wschód, ale też pojawiają się nowe rodziny. Coraz więcej jest małżeństw mieszanych. Postępuje również proces asymilacji.

– Do lat 90.mieliśmy poczucie, że jesteśmy tu „u kraju" – wyznaje.

Po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy zrodziły się pytania: „Gdzie tak naprawdę jesteśmy u siebie?". Skoro od sześciu pokoleń żyją w Kanadzie, gdzie jest ich ojczyzna?

– Sądzę, że naszym zadaniem w Kanadzie jest troska o zachowanie ukraińskiej i prawosławnej tożsamości, a także wyjście naprzeciw poszukującym duchowego miejsca – mówi o. dr Taras Udot.

Do Cerkwi coraz częściej wstępują konwertyci. Francuzi, Niemcy, a nawet Indianie. Według spisów w niespełna trzydziestotrzymilionowej Kanadzie mieszka blisko pół miliona wiernych prawosławnych różnych jurysdykcji.

Anna Rydzanicz, fot. **autorka**

Bóg nie w sile

17 marca wybrany przez zamieszkujących Kosowo Albańczyków parlament ogłosił powstanie nowego niezależnego państwa. Przyzwolenie na ten krok Albańczycy otrzymali od USA i większości krajów Zachodniej Europy, które w 1999 roku, bez wypowiedzenia wojny, łamiąc obowiązujące prawo międzynarodowe przez osiemdziesiąt dni bombardowały suwerenną, będącą członkiem ONZ, Nową Jugosławię. W czasie ,,humanitarnych" bombardowań, których głównym celem miało być obalenie **Slobodana Miloszewicia**, na Jugosławię zrzucono ponad 790 tysięcy ton materiałów wybuchowych. Obok celów wojskowych atakowano fabryki, mosty, szkoły i szpitale. Zabito ponad tysiąc cywili, a blisko 6 tysięcy trwale okaleczono. Dzieci stanowiły około 30 procent ofiar. Bombardowań zaprzestano po wycofaniu jugosłowiańskiej armii z Kosowa. Wcześniej specjalną rezolucją ONZ społeczność międzynarodowa zagwarantowała terytorialną integralność serbskiego państwa.

Kosowo znalazło się pod protektoratem sił międzynarodowych, które miały zapewnić jego wielonarodowy i wielokulturowy charakter. Od początku siły międzynarodowe zobowiązań tych nie wypełniały. Korzystający z ochrony Amerykanów Albańczycy rozpoczęli mordy i wypędzenia ludności niealbańskiej. Już w pierwszych tygodniach wypędzono ponad 100 tys. Serbów. Ich domy zajęli Albańczycy. Pozostających w Kosowie Serbów zmuszono do życia w stałym zagrożeniu w gettach, eufemistycznie zwanych ,,enklawami". Albańczycy rozpoczęli też systematyczne niszczenie historycznego dziedzictwa prowincji. Tylko w marcu 2004 roku, w kolejnej fali ataków, zabito kilkudziesięciu Serbów, wypędzono ponad sześć tysięcy, spalono i zburzono kolejnych 20 monasterów i cerkwi, w tym pochodzące z XII i XIV wieku.

Kraje zachodnie nie wspominały już o powrocie uchodźców. Gdy Amerykanie w szybkim tempie zbudowali w Kosowie swoją, chyba największą w świecie, bazę wojskową, stało się jasne, jakie są ich rzeczywiste intencje.

Niepodległość Kosowa natychmiast uznały Anglia, Niemcy, Francja i USA. Politycy zachodnich państw postępują w myśl zasady: my silni i bogaci, a Serbowie biedni i słabi. Możemy więc zabrać im część ich państwa. Jednak w historii bardzo często było tak, że wyrządzone zło powracało do swojego sprawcy. Serbowie, rozpoczynając swą bitwę z wojskami tureckiego Sułtana Murata na Kosowym Polu, mieli także małe szanse na obronę swojej ojczyzny. Dziś ich szanse wydają się jeszcze mniejsze. Ale Bóg – mówił metropolita Czarnogóry **Amfilochije** po specjalnym nabożeństwie w intencji zamieszkujących w Kosowi Serbów, jakie odsłużono przed cerkwią św. Sawy w Belgradzie 18 lutego – nie jest w sile, a w prawdzie.

Dramatycznie zabrzmiały też słowa apelu hierarchy kierowane do narodów, których rządy ,,wydzierają nam naszą duchową ojczyznę". Mówiąc o Niemcach metropolita zapytał, czy naród, z którego powodu świat został zalany krwią, godzi się uczestniczyć w haniebnym dziele pozbawienia nas naszego dziedzictwa. Czy Włosi, których faszystowski rząd Mussoliniego już raz, w 1941 roku, włączył Kosowo do Wielkiej Albanii godzi się na powtórzenie tej sytuacji? Jeżeli Watykan – powiedział metropolita – zaakceptuje to sprzeczne ze wszystkim obowiązującymi w prawie międzynarodowym normami rozwiązanie, zachowa się wobec nas tak jak Judasz i Piłat wobec Chrystusa.

Zachodni politycy bardzo liczyli, że naród serbski za obiecane korzyści – perspektywa włączenia Serbii do Unii Europejskiej była głównym argumentem – pogodzi się z utratą Kosowa. Spotkał ich zawód.

Dla dumnych, choć poniżanych i pogardzanych, Serbów wciąż istnieją sprawy ważniejsze od ich materialnego dorobku.

Eugeniusz Czykwin

Europa jest duchową ideą

Metropolita dioklejański Kallistos (Ware), znany teolog, profesor patrologii, od 35 lat wykłada na uniwersytecie w Oxfordzie. O duchowych problemach współczesnego europejskiego społeczeństwa i o roli, jaką w ich rozwiązaniu może odegrać prawosławie, rozmawia z dziennikarzem Tolmi, pisma ateńskiego arcybiskupstwa Greckiej Cerkwi Prawosławnej.

– Władyko, jakie są Waszym zdaniem główne problemy współczesnego Europejczyka?

– Utrata sensu i celu istnienia. Obecnie poziom materialnego dobrobytu większości mieszkańców Europy Zachodniej jest znacznie wyższy niż w przeszłości. Ale, jak powiedział Pan: *Nie samym chlebem człowiek żyje* (Mt 4,4). Współczesny człowiek nie widzi sensu istnienia, nie ma żadnego celu w życiu, żadnych dążeń, przy czym dotyczy to nie tylko tych, którzy stracili wiarę. Większość chrześcijan doświadcza tego samego. Do pewnego stopnia zjawisko to związane jest z większą niż kiedykolwiek destrukcją społeczeństwa. W przeszłości w Europie Zachodniej, jak to wciąż jeszcze ma miejsce w innych częściach świata, ludzie rodzili się w dużej rodzinie, trafiali do systemu licznych więzi funkcjonujących wewnątrz wsi czy miasta i czuli, że zajmują pewne miejsce w tym systemie. Współczesny Europejczyk czuje się samotny i nawet jeśli dwoje ludzi



zdecyduje się na związek małżeński, to najczęściej można mówić o dwóch oddzielnych osobowościach. Nie ma już szerokiej rodziny z wujkami, ciociami, kuzynami, przyjaciółmi, którzy mogliby okazać wsparcie.

– Dużą rodzinę zastąpiła nuklearna?

– Właśnie nuklearna. Myślę, że ta sytuacja wywiera na związek małżeński istotną presję. Oprócz tego, we współczesnym społeczeństwie za Zachodzie coraz powszechniejsze staje się zjawisko, do pewnego stopnia nieznane w przeszłości. Są ludzie nie związani więzami małżeństwa, chociaż możliwe, że pozostający w przelotnych związkach, niestałych w sensie przyjęcia na siebie długoterminowych obowiązków. A ileż wokół nas jest małżeństw, które się rozpadły! Często tutaj, w Oxfordzie, zastanawiam się nad tym, ilu parafian nie ma prawdziwej rodziny. Oczywiście są i tacy, u których wszystko ułożyło się inaczej – poznali radość macierzyństwa, ojcostwa, mają rodzinę, dzieci. Ale ilu jest samotnych!

Kiedy ich spowiadam, słyszę, że nie popełniają strasznych grzechów. Jednak, jeśli się wsłuchać w to o czym mówią, a także w to co pomijają milczeniem, to ich prawdziwe wyznanie na spowiedzi brzmi tak: „Nie znajduję sensu w swoim życiu". Oto dlaczego jednym z głównych zadań duchownego ojca nie jest potępianie ludzi za ich grzechy, czy też skruszenie ich dumy. Często ci ludzie bowiem mają niedostatecznie rozwinięte poczucie własnej godności i znaczenia. I powinniśmy starać się pomóc im odczuć, że Bóg ich kocha, że każdy człowiek jest niepowtarzalny, że każdemu z nas Bóg wyznaczył szczególny cel, i że nie jesteśmy, pionkami na szachownicy, które można przestawiać.

Każdy osoba ludzka – to skarb, drugi taki nie istnieje. A na tym właśnie, moim zdaniem, polega istotny duchowy problem. Kilka tygodni temu usłyszałem: „Jeżeli jutro bym umarł, nikt by się o tym nie dowiedział". Należy walczyć z podobnymi odczuciami samotności i izolacji, które często mogą być jednym z przejawów beznadziejności.

Ważne jest jeszcze coś innego. Zgodnie z prawosławną nauką o osobie jesteśmy stworzeni na obraz Boży, co w pierwszej kolejności oznacza – na obraz Chrystusa, ale przez to należy rozumieć, że i na obraz Świętej Trójcy.

Postawmy przed sobą pytanie: czym jest Trójca? Oczywiście, mowa jest o tym, że Bóg jest miłością, ale nie miłością samą w sobie. Bóg jest miłością wzajemną. Miłość Boga – to nie po prostu zwrócona ku sobie miłość jednego, lecz łącząca i współuczestnicząca miłość trzech: Ojca i Syna, i Ducha Świętego, to co greccy ojcowie nazywają *perichorisis* (wzajemne przenikanie).

Tak więc jeśli my, ludzie, jesteśmy stworzeni na obraz Trynitarnego Boga, oznacza to, że jesteśmy stworzeni do tego, żeby miłować siebie nawzajem i że nie możemy być w pełni ludźmi, jeżeli jesteśmy wyizolowani, jeżeli jesteśmy sami. Tylko poprzez nasze relacje z innymi ludźmi stajemy się pełnymi osobami.

– W przeciwnym wypadku pozostaniemy po prostu cieleśni…

– Tak, i tutaj zgodzę się z francuskim pisarzem Bernanosem, który powiedział, że „piekło jest wtedy, kiedy już nie jesteś w stanie kochać". Na tym zresztą polega problem współczesnego społeczeństwa: Ludzie są spragnieni miłości, a to ich pragnienie nie jest zaspokojone. (...) I koniecznie należy znaleźć sposób, żeby zaspokoić to pragnienie w naszym współczesnym społeczeństwie, żeby ludzie stali się w istocie obrazem Świętej Trójcy. (...)

– Władyko, w jakim stopniu prawosławie wpłynęło na Waszą osobowość i co poradzilibyście młodzieży, która chciałaby lepiej poznać prawosławną naukę?

– Zacznę od własnego doświadczenia. Kiedy miałem siedemnaście lat, po raz pierwszy przestąpiłem próg prawosławnej świątyni. Była to rosyjska cerkiew w Londynie. Zaszedłem tam wieczorem w sobotę. Ta cerkiew znajdowała się obok Victoria Station.

– To nie tam, gdzie służył ówczesny jeromonach Antoni (Bloom), przyszły metropolita?

– Nie, tej cerkwi teraz już nie ma, została rozebrana. A trochę później zacząłem także odwiedzać grecką katedrę w Londynie, co było dla mnie mimo wszystko łatwiejsze, bowiem od jedenastego roku życia uczyłem się starogreckiego i dlatego łatwo mi było obserwować nabożeństwo. W ten sposób po raz pierwszy miałem kontakt z prawosławiem, ale nie za pośrednictwem ksiąg czy też jego teoretycznego zgłębiania, ani też poprzez kontakty z wiernymi czy inne osobiste relacje. To był trzeci sposób poznania prawosławia – poprzez nabożeństwo i już potem zacząłem czytać książki i spotykać się z pojedynczymi wiernymi.

Ale bez początkowego doświadczenia nabożeństwa, nie poczułbym tak silnego zainteresowania prawosławiem.

– Władyka należał przecież do anglikańskiego Kościoła Wysokiego?

– Tak byłem anglikaninem, członkiem anglikańskiego Wysokiego Kościoła. Co mnie przywiodło do prawosławia? Przede wszystkim poczucie tajemnicy i bojaźni, których doświadczyłem, kiedy chodziłem do rosyjskiej cerkwi, a później na greckie służby. Poczułem bliskość Królestwa

Niebieskiego, jedność nieba i ziemi. Wiele lat później przeczytałem komentarz do św. Liturgii św. Hermana patriarchy konstantynopolitańskiego. Pierwszy rozdział zaczyna się tak: „Cerkiew to niebo na ziemi, gdzie Bóg przebywa i działa". Właśnie to czułem podczas nabożeństwa i właśnie to poczucie bezpośredniej styczności ze świętymi przywiodło mnie do prawosławia. Oczywiście, być może była to tylko moja osobista droga, ale kiedy do mnie przychodzą i mówią, że chcą poznać Cerkiew prawosławną, odpowiadam: Po pierwsze, powinniście doświadczyć nabożeństwa, Cerkiew bowiem nie jest jakąś ideologią, filozoficzną teorią czy zbiorem zasad.

Cerkiew jest żywym doświadczeniem Trynitarnego Boga, które jest nam przekazywane w modlitwie. Jeżeli chcecie zapoznać się z prawosławiem, uczestniczcie w prawosławnych nabożeństwach. A kiedy właśnie anglikanin pragnie przyjąć prawosławie, mówię mu: „Pierwszą rzeczą, którą powinieneś zrobić, to jak najczęściej przychodzić na św. Liturgię. Św. Eucharystia jest źródłem życia, z niego wynika reszta". Oczywiście tłumaczę im, że nie mogą przystępować do *priczaszczenija*, ale mogą uczestniczyć w modlitwie i w żywym doświadczeniu prawosławnego nabożeństwa.

Po drugie, głęboko poruszyła mnie tradycja *trezwiennej* teologii. Dowiedziałem się o niej później, ale na początku zacząłem czytać o praktyce Modlitwy Jezusowej i zgłębiać niektóre teksty z „Dobrotolubija". W 1950 roku już istniało częściowe tłumaczenie „Dobrotolubija" św.św. Nikodema i Makarego.

Oprócz liturgicznego bogactwa prawosławia bardzo zafrapowało mnie w Cerkwi poczucie wewnętrznej modlitwy. Dlatego, jeśli miałbym rozmawiać z młodymi ludźmi, którzy byli ochrzczeni jako dzieci, ale później od Cerkwi odeszli, poradziłbym im, by odnowili swoje doświadczenie św. Liturgii. Na początku powiedziałbym im o tym, starając się pomóc im poczuć coś z tego, co niespodziewanie poczułem sam, kiedy przyszedłem do prawosławnej świątyni.

– W wieku siedemnastu lat...

– Tak. I jeszcze podtrzymałbym wszystkich tych prawosławnych młodych ludzi, którzy niczego nie wiedzą, ale chcą się dowiedzieć o tradycjach modlitwy umysłu, która mogłaby umocnić ich uczestnictwo w sakramentach.

Tak więc, gdybym miał kontakt z młodymi ludźmi, nie zacząłbym im mówić o sakramentach, z tego powodu, że jest to temat bardzo trudny dla przyjęcia, z wyjątkiem oczywiście tej sytuacji, gdyby sami okazali zainteresowanie. Starałbym się rozbudzić w nich pewne zdziwienie i bojaźń, których doświadczyłem przy pierwszym wejściu do cerkwi.

Kiedy występowałem z wykładami na uniwersytecie, wykładałem nie tylko historię liturgiki, ile głównie patrologię, triadologię i chrystologię według nauki greckich ojców III-V wieków.

Przy tym zawsze starałem się wyjaśnić swoim studentom, że dla Świętych Ojców wszystkie te zagadnienia były pytaniami życia i śmierci, a spory nie dotyczyły subtelności filozofii. Starałem się też pomóc im dostrzec żywe problemy, który wywierały wpływ na św. Ojców – z jakiego powodu Święci Ojcowie zajmowali to czy inne stanowisko i jakie problemy ich niepokoiły. Starałem się przy tym wykorzystać następujące podejście – pomagałem zobaczyć, które z ówczesnych problemów są aktualne także dla nas.

– Czy chrześcijaństwo otoczone wieloma innymi kulturami i religiami ma przed sobą przyszłość, czy też można już mówić o postchrześcijańskiej Europie?

– Przede wszystkim, kiedy mówimy o Europie, myślimy nie o jakiejś tam części geograficznej, lecz o idei czy ideale – o Europie rozumianej w głębokim duchowym znaczeniu. A najważniejsza w tej idei jest chrześcijańska tradycja. Tym niemniej napotykamy dziwne zjawisko. Dzisiaj w większości krajów Europy Zachodniej liczba chrześcijan aktywnie uczestniczących w życiu Kościoła jest bardzo mała i stale się zmniejsza. Ludzie mówią, że wierzą w Boga, jednak w większości nie chodzą do kościoła, a być może nie są nawet chrzczeni. A więc pojawia się pytanie, co to jest obecna bądź przyszła Europa?

Powiedziałem już, że Europa jest duchową ideą, u podstaw której leży chrześcijaństwo, ale mimo to w wielu częściach Europy chrześcijaństwo odgrywa marginalną rolę. Jednocześnie my, mieszkańcy Europy Zachodniej – Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Włoch czy Hiszpanii – w żaden sposób nie możemy sobie wyobrazić, że nie stanowimy całej Europy, że ma ona jeszcze inne części, a mianowicie byłe kraje komunistyczne Europy Wschodniej, w których w ciągu ostatnich piętnastu lat nastąpiło ożywienie świadomego chrześcijaństwa.

Wszyscy dobrze wiemy, jak silny jest Kościół katolicki w Polsce, ale mamy także przykład Rumunii, czy byłego ZSRR.W 1988 roku na terenie Rosji i Ukrainy było szesnaście monasterów, teraz ponad siedemset. I są one pełne młodzieży, wielu w nich *posłuszników*. A więc, jeśli popatrzeć na Europę w całości, jeśli uwzględnić te kraje, które stały się członkami Unii dopiero niedawno, nie możemy powiedzieć, że wiara w Europie zupełnie wymarła.(…)

Możliwe, że kraje Europy Wschodniej będą mogły odnowić duchowe oblicze całej Europy. Nie wierzę, że nastąpi to łatwo i szybko, ale kiedy mówimy o Europie, należy mówić o pełnym obrazie.

Nie może być powrotu do przeszłości, niedobrze oddawać się wspomnieniom o tym chrześcijaństwie, które już nie istnieje. Tym nie mniej, z drugiej strony, nie wierzę, że termin „postchrześcijański" w pełni odpowiada obecnemu stanowi.

Dlatego powiedziałbym, że jestem pesymistą, jeśli idzie o najbliższą przyszłość, ale optymistą w odniesieniu do dalszej.

Rozmawiał **o. Georgi Kanaki**
Tolmi 2007, www.prawosławie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Ambasador Gabriel Constantin Bârtaş

Między Wschodem a Zachodem

Z ambasadorem Rumunii GABRIELEM C. BÂRTAŞ rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Wiem, że ma Pan dla nas dobrą wiadomość.

Gabriel C. Bârtaş: – Tak, w Białymstoku tworzymy rumuński konsulat honorowy. I choć Białystok zajmuje dwunaste czy trzynaste miejsce pod względem ilości mieszkańców w Polsce, my lokujemy to miasto w pierwszej piątce ważnych dla nas polskich miast.

– Gdzie więc działają rumuńskie konsulaty?

– W Poznaniu, Krakowie, Katowicach, Gdańsku i tej wiosny zamierzamy uruchomić w Białymstoku. Ostatni konsulat ma obsługiwać Podlasie i Ziemię Warmińsko-Mazurską.

– Skąd takie wyróżnienie Białegostoku?

– Niewątpliwie ważne są względy religijne i kulturowe. Część mieszkańców Podlasia i ponad osiemdziesiąt procent Rumunów to wyznawcy prawosławia, kształtowani przez wieki przez ten sam wielki krąg kultury bizantyńskiej. To toruje drogi porozumienia i wzmacnia zapotrzebowanie na propozycje kulturalne. Ale nie jest to oczywiście jedyny powód. Rumunia chce rozwijać jak najszerszą współpracę między samorządami lokalnymi w naszym kraju i Polsce, współpracę między miastami, gminami. Odwiedziłem niedawno prezydenta Białegostoku Tadeusza Truskolaskiego. Ustaliliśmy, że Białystok będzie współpracował z Oradeą w Transylwanii, granicznym miastem Rumunii, ze sporą mniejszością węgierską. Oradea leży na tym samym południku co Białystok. Mamy już ponad 60 partnerskich miast.

– Jak Pan ocenia obecne stosunki Rumunii z Polską?

– Mamy najlepszy z możliwych okres. Spotykają się prezydenci naszych krajów, marszałkowie parlamentów. Właśnie przygotowujemy na marzec wizytę marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego, który wobec Rumunii żywi szczególną przyjaźń. Potem nasz kraj odwiedzi prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński, który będzie obecny na XX uroczystym szczycie NATO na początku kwietnia. Planujemy wzajemne wizyty grup parlamentarnych. Razem jesteśmy w Unii Europejskiej, NATO, ale też w Iraku, Kosowie, Afganistanie, itd.

– Budowaniu tych kontaktów sprzyja z pewnością Pana biegła znajomość polskiego. Został Pan nawet przewodniczącym blisko 40-osobowej grupy ambasadorów, mówiących po polsku, wśród nich są ambasadorowie Wielkiej Brytanii, Rosji, Ukrainy, Białorusi, Francji. Mam odczucie, że Rumunii w ogóle mają ucho otwarte na języki obce.

– Zgadzam się. Nawet żartowaliśmy, negocjując nasze warunki wstąpienia do Unii, że powinien istnieć punkt o poziomie nauczaniu języków obcych. Bylibyśmy w tej dziedzinie lepsi od wielu innych narodów. Nawet za Ceausescu istniał obowiązek nauczania jednego języka obcego od drugiej klasy szkoły powszechnej i drugiego od piątej. Do wyboru uczniowie mieli angielski, francuski, niemiecki, rosyjski i włoski.

– Politycy sobie radzą. Jest między nimi wyraźne zbliżenie. A przedsiębiorcy?

– Kiedyś brakowało zaufania polskiego biznesu wobec strony rumuńskiej. Ale od dwóch-trzech lat sytuacja się zmieniła. Z jednej i drugiej strony w bardzo ważnych branżach pojawiły się wielomilionowe, licząc w euro, inwestycje. Są to branże obsługi finansowej, spożywcza, maszynowa.

W ubiegłym roku wymiana handlowa z Polską przekroczyła wartość dwóch miliardów euro. Polska stała się naszym dziewiątym partnerem w świecie pod względem wielkości wymiany. Rumunia w polskim bilansie zajęła miejsce dziesiąte. Niezwykle ważna jest dynamika wzrostu. W ciągu jednego tylko roku – ubiegłego – nastąpił 28-procentowy wzrost wzajemnych obrotów. Takiej dynamiki z nikim nie odnotowała ani Rumunia, ani Polska.

– Pojechać i zobaczyć. Czy jest to najlepszy sposób kształtowania opinii o Rumunii, w Polsce wciąż żywiącej się stereotypami typy Drakula, cygańskie tabory na drogach?

– Na stu Polaków jadących do Rumunii 98, albo i 99, wraca jako nasi przyjaciele i adwokaci.

– Rumunia jako chyba jedyny kraj w Europie umie na taką skalę łączyć tradycję ze współczesnością, co czyni ją niezwykle atrakcyjną choćby dla turysty. Te rzeźbione bramy, szczyty domów, studnie, płoty, stodoły nawet, te ludowe, regionalne stroje w cerkwiach i na ulicach wsi i miasteczek, a nie tylko w kufrach, muzeach i na scenie.

– Dlatego, gdy pojechałem na Świętą Górę Grabarkę, brakowało mi wyrazistego lokalnego stylu. Było zbyt jednostajnie.

– Jesteście bardzo nietypowym krajem na mapie Europy. Wyznaniowo w ponad osiemdziesięciu procentach należycie do przestrzeni wschodniej, prawosławnej, narodowo do zachodniej, frankońskiej. W okresie międzywojennym Bukareszt nazywano nawet małym Paryżem. Czy teraz, gdy kulturowa stolica świata przeniosła się z Paryża do Nowego Jorku, nadal profrancuskie sympatie są czytelne w rumuńskim narodzie?

– Dla nas frankofonia pozostaje filarem naszej polityki i tożsamości. W ubiegłym roku zorganizowaliśmy w Bukareszcie jedenasty szczyt krajów frankofońskich. Przybyli przedstawiciele 64 krajów. Tylko szczyt NATO, który odbędzie się w Bukareszcie w kwietniu tego roku, będzie większym

wydarzeniem od wspomnianego spotkania. Niedawno wizytę w naszym kraju złożył prezydent Francji Sarkozy. W Europie Francja jest naszym głównym partnerem. Francuzów potocznie nazywamy naszymi kuzynami, którzy mieszkają za siedmioma górami i za siedmioma rzekami. Z Francją i Polską reprezentujemy w Unii Europejskiej identyczne stanowisko, jeśli chodzi między innymi o dotacje dla rolnictwa.

– Od kilku miesięcy rumuńską Cerkwią kieruje nowy patriarcha Daniel (Ciobatea), przedtem arcybiskup Jass i metropolita Mołdawii i Bukowiny. Jak Rumuni przyjęli nowego patriarchę?

– Cieszy się on wielkim autorytetem. To przede wszystkim dobrze wykształcony człowiek i świetny organizator. Jest profesorem teologii. Studiował teologię prawosławną w Rumunii, protestancką w Niemczech i katolicką we Francji. Przez osiem lat wykładał teologię w Instytucie Ekumenicznym w Bossey w Szwajcarii, potem na fakultetach teologii prawosławnej w Bukareszcie i Jassach. Największą wagę przywiązuje do rozwoju życia na szczeblu podstawowym – parafialnym. Dzięki świetnej organizacji potrafi pozostawać z duchownymi w bliskim kontakcie. Służą temu między innymi, zbudowane z jego inicjatywy, liczne konferencyjne centra, rozrzucone po całej metropolii, gromadzące od dwustu do dwóch tysięcy osób. Jedno z takich centrów mieści się na najwyższej górze Mołdawii – Ceahlău. Obok zbudowano monaster. Jest pięknie położony. Za patriarchą Danielem stoi naprawdę duże doświadczenie. Wszak, jako arcybiskup Jass, kierował największą w świecie diecezją, biorąc pod uwagę ilość parafii, cerkwi, szkół duchownych i monasterów. W metropolii Mołdawii i Bukowiny, gdy pozostawał Daniel jej władyką, budowano ponad dwieście nowych cerkwi. Dużą wagę nasz hierarcha przywiązuje do rozwoju cerkiewnej prasy i radia, do obecności Cerkwi w telewizji, do rozwoju wydawnictw.

– A jakim zaufaniem społecznym cieszy się w waszym społeczeństwie Cerkiew?

– Największym spośród wszystkich instytucji społecznych. Na to wskazują wszystkie sondaże. Dodam, że u nas Cerkiew nie przerwała funkcjonowania nawet za dyktatury Ceausescu. W czasach najgłębszego komunizmu 99,99 procent ludzi było ochrzczonych – prawosławnych, katolików i grekokatolików. W latach 70. i 80. XX w. wydawano u nas wiele literatury patrystycznej, nastąpiło prawdziwe ożywienie myśli teologicznej głównie za sprawą ówczesnego patriarchy Justyniana i naszego wybitnego teologa Dymitru Staniloe. Staniloe przygotował do wydania wspaniałe dzieło – *Filokalię*. Teksty *Dobrotolubija*, przygotowane w osiemnastym wieku przez św. Paisjusza Wieliczkowskiego, uzupełnił nowymi. To wydanie, przetłumaczone na język polski, opatrzone wstępem biskupa białostocko-gdańskiego Jakuba, chcemy jako prezent ofiarować narodowi polskiemu. Wszelkie koszty jego wydania pokryje strona rumuńska. Zadanie będzie pilotować Instytut Kultury Rumuńskiej w Warszawie.

– Książęta Mołdawii i Wołoszczyzny oraz mnisi tych krain przez kilkaset lat wspierali monastery mniszej republiki – Atosu. Na Atosie mają swoje monastery Grecy, Rosjanie, Bułgarzy i Serbowie. Rumuni nie mają. Dlaczego?

– Może naszym przodkom nie udało się dojść do zgody w sprawie budowy swego monasteru? Może zbytnio przejęli się krążącym wśród nas powiedzeniem – Nie wierz Grekom, nawet kiedy ci przynoszą prezenty. Ale chcę zaznaczyć, że obecnie współpraca z Grekami na forum unijnym i NATO układa się bardzo dobrze. Staramy się być biegunami stabilności na tych wariackich Bałkanach.

– Niestety, wy też macie swój problem - z Mołdawią jako samodzielną republiką, która do końca II wojny stanowiła integralną część Rumunii, potem została republiką ZSRR.

– Myślę, że są to problemy przejściowe. Życzę tej ziemi dobra. Rumunia chce zbliżenia z tą republiką, którą zresztą my pierwsi uznaliśmy. Niestety obecna klasa polityczna w Kiszyniowie czyni gesty nas zaskakujące. Przed Bożym Narodzeniem chociażby przetrzymywali przez 16 godzin na swojej granicy metropolitę Besarabii, mimo że hierarcha posiada paszport dyplomatyczny. Władze w Kiszyniowie wydaliły też kilku naszych dyplomatów. Boli nas rozprzestrzenianie opinii o istnieniu języka mołdawskiego. Nasz prezydent powiedział nawet – uznamy mołdawski w tym samym czasie, kiedy zostanie uznany język austriacki. Polityka i bieda doprowadzają w Mołdawii do fałszywych ideologicznych sporów. Ale doprowadziliśmy do przystąpienia Republiki Moldowy do CEFT-y i chcemy, aby jak najszybciej przystąpiła do Unii Europejskiej.

– W Polsce mamy około dwóch procent mniejszości narodowych, w Rumunii jest ich dużo więcej. Nie „rozproszyliście" ich po II wojnie, tak jak uczyniono to w Polsce?

– Studiowałem historię Europy środkowej i często spotykałem się z opinią wręcz o konieczności oczyszczenia danego kraju z mniejszości. My nie wypędziliśmy 1,5 miliona Węgrów z Siedmiogrodu. Nie wypędziliśmy też Niemców, Romów i Polaków, którzy osiedli w Bukowinie. Jest u nas partia Węgrów. W parlamencie ma aż 40-osobowy klub. W Rumunii najlepiej jest teraz należeć do partii węgierskiej, a nie do lewicy czy prawicy. Od czternastu lat ta partia jest zawsze u władzy. Nieważne kto wygrywa, ona zawsze wchodzi do rządzącej koalicji. Ma wicepremiera, dwóch lub trzech ministrów, sekretarza stanu, podsekretarzy, czterech-pięciu wojewodów. Rumuni nie boją się swoich mniejszości dopuszczać do władzy. Burmistrzem Sibiu, trzecią kadencję z rzędu, jest przedstawiciel mniejszości niemieckiej Johanis. Tymczasem w Sibiu, w ubiegłym roku kulturalnej stolicy Europy, jest tylko trzy procent mniejszości niemieckiej. Sibiu ma i drugą niemiecką nazwę – Hermanstadt. Nie boimy się jej używać.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.





Pogrzeb w obozie

Lotnisko nad mogiłą?

Talerhof, tuż obok austriackiego Grazu, to Galicyjska Golgota, miejsce internowania, w którym od 4 września 1914 roku do maja 1917 roku w skandalicznych warunkach, pod stałym nadzorem żandarmerii, więziono około trzydziestu tysięcy poddanych monarchii oskarżonych o rusofilstwo. Zanim rozpoczęto budowę baraków, internowani, w tym kobiety z małymi dziećmi, przez kilka tygodni sypiali pod gołym niebem na łące ogrodzonej drutem kolczastym. Już w listopadzie katastrofalne warunki sanitarne doprowadziły do wybuchu epidemii cholery, duru brzusznego i tyfusu plamistego. Tylko podczas pierwszej zimy z powodu chorób zakaźnych oraz wycieńczenia zmarło ponad 1500 osób. Jednak według nieoficjalnych danych liczba ofiar obozu przekracza 2200.

Austriacy dotąd niechętnie mówili o czarnym rozdziale swej historii, a materiały dotyczące tamtych wydarzeń ujawnili dopiero niedawno. Na miejscu dawnego obozu realizowany miał być największy w powojennej historii Styrii, szacowany na 400 mln euro, projekt przemysłowy. Przy wojskowym lotnisku Nittner, sąsiadującym z cywilnym Talerhof, zaplanowano budowę austriacko-ukraińskich zakładów lotniczych, produkujących nowe wyposażenie samolotu transportowego „Antonow".

Jednak na przełomie listopada i grudnia austriackie gazety „Der Standard" oraz „Kleine Zeitung" opublikowały sensacyjne artykuły dotyczące zbiorowej mogiły, znajdującej się pod płytą lotniska cywilnego w Grazu. – Chcemy, aby to zostało gruntownie wyjaśnione – powiedział „Standardowi" **Answer Lang**, rzecznik prasowy ministra obrony **Norberta Darabosa**.

Czy samoloty kołują po prochach zmarłych? – zastanawiają się dziennikarze. W 1935 lub 1936 roku, w ramach międzynarodowej konwencji o ochronie mogił wojennych, zlikwidowano obozowy cmentarz „Pod sosnami". Wówczas szczątki zmarłych przeniesiono do specjalnie wybudowanej kaplicy na cmentarzu przy rzymskokatolickiej parafii św. Jana Chrzciciela w sąsiedniej gminie Feldkirchen. Ekshumacji dokonano tylko po północnej stronie obecnego pasa startowego, a więc na terenie lotniska Nittner, które w związku z megaprojektem ma zostać sprzedane. Na ścianie kaplicy wyryto napis upamiętniający 1767 zmarłych ze wschodniej Galicji i Bukowiny w latach 1914-17.

– Nikt tak naprawdę nie jest pewny tej liczby – mówi **Adolf Pellischek**, burmistrz Feldkirchen. Przypuszcza, że nie wszystkie zwłoki zostały przeniesione, bo kaplica w kształcie rotundy jest na to za mała. Potwierdzają to zdjęcia amerykańskiego wywiadu z 1944 roku, wskazujące że na terenie lotniska cywilnego znajduje się jeszcze sporo grobów.

Łemkom to miejsce jest szczególnie drogie. 17 września i 10 października 1914 roku na pobliską stację Abtissendorf dwoma transportami przywieziono około dwóch tysięcy rodaków, w większości inteligencji - duchownych, prawników, nauczycieli i lekarzy. Wśród uwięzionych była również brzemienna **Pelagia Sandowicz**, wdowa po rozstrzelanym o. **Maksymie Sandowiczu**, a także student prawa, autor *Dziennika Łemka z Talerhofu,* Teofil Kuryło.

17 września 2004 roku, dokładnie w 90. rocznicę przybycia pierwszego transportu, delegacja Stowarzyszenia Łemków odwiedziła kaplicę w Feldkirchen. Po raz pierwszy prawosławni duchowni odprawili tam *panichidę*. W uroczystościach uczestniczył burmistrz Pellischek oraz miejscowy proboszcz **Josef Gschanes**. Robiono plany obchodów setnej rocznicy, udostępniono znajdującą się w parafii księgę zmarłych, pogrzebanych w kaplicy. Obiecano pomoc. Burmistrz pokazał delegacji stary budynek stacji Abtissendorf, a na zakończenie wizyty przed halą lotniska cywilnego zrobiono pamiątkowe zdjęcie. Wstęp na teren lotniska Nittner, jak zapewniał Adolf Pellischek, wymagałby zgody ministerstwa.

Zdaniem emerytowanego pułkownika **Manfreda Oswalda**, badającego historię dawnego obozu, dotąd w Austrii nikt się nim rzetelnie nie zainteresował. Nad tragiczną przeszłością pochylali się jedynie dawni więźniowie i ich potomkowie. W 1924 roku we Lwowie, staraniem Komitetu Talerhofskiego, ukazała się pierwsza część *Almanachu talerhofskiego*, a kolejne w roku 1925, 1930, 1932 i 1934. Zebrane w całość utworzyły pokaźny tom *Wojenne przestępstwa*





Pamiątkowe zdjęcia delegacji Stowarzyszenia Łemków przed halą lotniska i w kaplicy; niżej: kaplica w Feldkirchen

monarchii habsburskiej w latach 1914-1917, wydany w Stanach Zjednoczonych w 1964 roku, w 50. rocznicę tragicznych wydarzeń.

Historyk **Ingo Mirsch** w dwutomowej monografii *Feldkirchen bei Graz* z 1999 roku jako pierwszy z Austriaków zwrócił uwagę na zbrodnie monarchii popełnione na Rusinach. W sprawie zbiorowej mogiły był, podobnie jak ministerstwo obrony i miejscowi radni, za powołaniem odpowiedniej komisji.

Archiwum w Grazu, obok stosu dokumentów dotyczących obozu, posiada ukazujące życie w obozie fotografie wykonane przez proboszcza parafii w Feldkirchen **Ignaza Joherla**. Można na nich zobaczyć pierwszy transport z 4 września 1914 roku, budowę baraków, a także pogrzeby.

10 grudnia 2007 roku, w dniu Praw Człowieka, 93 lata od powstania obozu, po raz pierwszy przedstawiciele wojskowego dowództwa Styrii złożyli hołd zmarłym i pomordowanym cywilom, obywatelom monarchii. Wcześniej, 1 listopada, w kaplicy, z inicjatywy **Andrzeja Urbańskiego**, prezesa Stowarzyszenia Polskiego Forum-Graz, w towarzystwie burmistrza Grazu Siegfrieda, wizytę złożyli konsulowie RP w Austrii **Andrzej Kuźma** i radca ambasady **Tadeusz Oliwiński**, co – jak zapewnia burmistrz – ma stać się tradycją. Pozostaje mieć nadzieję, że w wyniku prac komisji do spraw zabytków wojskowo-historycznych, kierowanej przez **Dietera Bindera**, historyka z Grazu, ujawnione zostaną istotne, choć bolesne dla wielu, fakty.

Anna Rydzanicz

Fot. **Ignaz Joherl**, **archiwum w Grazu** oraz **autorka**



Sól ziemi światłość świata

Katedra Teologii Prawosławnej w Białymstoku istnieje dziewięć lat. Jej patronami są Trzej Święci Hierarchowie: św.św. Bazyli Wielki, Grzegorz Teolog i Jan Złotousty. Każdego roku, 12 lutego, w dzień św. Hierarchów, Katedra Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku obchodzi swoje święto.

W tym roku, w katedrze św. Mikołaja w Białymstoku, uroczystą św. Liturgię odprawił metropolita **Sawa** przy współudziale biskupów **Grzegorza** i **Jerzego** oraz wielu duchownych, także pracowników uczelni.

Wśród gości byli metropolita Kościoła katolickiego w Białymstoku **Edward Ozorowski**, parlamentarzyści, konsul Republiki Białoruś **Michał Alaksiejczyk**, przedstawiciele władz województwa, miasta, uniwersytetu, straży granicznej, policji.

– Wspominając dziś – mówił metropolita Sawa – trzech wielkich mężów Cerkwi, apostołów, teologów, ascetów, liturgistów, przenosimy się do 1084 roku, kiedy to święto zostało ustanowione. Każdego z nich czczono i przed tą datą. Ale gorliwość wiernych, czczących tych świętych, była tak wielka, że doprowadziła do sporów i kłótni, który z hierachów jest większy. Dzięki mądrości Cerkwi mamy od roku 1084 jedno święto i czcimy wielkość tych mężów jednakowo.

Trzej hierarchowie żyli w IV i V w. i położyli swoim życiem, pracą i twórczością fundamenty tego, co mamy dzisiaj. To w owych czasach była budowana teologia chrześcijańska. Dziś mamy wielu określających siebie teologami. Ale Cerkiew nadała miano teologa tylko trzem postaciom. Są to św. Jan Ewangelista, św. Grzegorz i św. Symeon Nowy.

Święty Grzegorz Teolog – mówił władyka Sawa – otrzymał ten tytuł za to, że światłością duszy swojej i umy-

słu uświeconego modlitwą i życiem ascetycznym mógł wniknąć w tajemnicę, która nie jest osiągalna – w tajemnicę Trójcy Świętej i pozostawił nam Symbol Wiary, który wykłada nam naukę o Trójcy Świętej.

Święty Bazyli – asceta, teolog, egzegeta i przede wszystkim liturgista, świętą Liturgię sprawował w tak wielkiej pokorze, że klęczał. Tekst liturgii ułożony przez niego wykorzystujemy do dziś.

Święty Jan Chryzostom (Złotousty) – pasterz, teolog i homileta, który napisał sześć ksiąg o kapłaństwie, gdzie udowadniał, dlaczego nie chce być kapłanem ze względu na świętość kapłaństwa...

Jest czego uczyć się od nich i filozofom, i teolgom, i duszpasterzom i każdemu chrześcijaninowi.

– I zauważcie – kończył wystąpienie metropolita – w owych czasach ludzie kłócili się na temat oddawania czci świętym. A kto dziś kłóci się o takie sprawy, broni świętości? Z tamtych czasów nauka dla nas taka: świętości trzeba bronić, walczyć o nią. To nauka dla zwyczajnych chrześcijan, ale i duszpasterzy, i hierarchów.

Solą ziemi i światłością świata nazwał Trzech Hierarchów w swej homilii o. **Doroteusz Sawicki**.

Miłość do Boga i człowieka, wierność prawdzie Chrystusowej i Kościołowi, umiłowanie prawdy w skromności i pokorze, to te ideały, które nam przekazali święci mężowie.

– Ileż było królów, cesarzy na przełomie IV i V wieku. Ile batalii prowadzili, krajów podbili. Ubierali się w aksamit i słuchali hymnów układanych na ich cześć. Ich imiona dawno pokrył kurz historii. A imiona hierarchów, których dziś czcimy – mówił o. Doroteusz – są znane w najdalszych zakątkach świata i wymienianie we wszystkich językach, którymi posługują się chrześcijanie. Dziwna jest historia świata i każdego człowieka. Albowiem pamiętamy o tych, którzy nie zabiegali o rozgłos, a wręcz byli prześladowani. Prześladowano ich za to, że głosili słowo Boże i żyli tym, co głosili, budowali nie chwałę własną, a Bożą.

Pomyślmy, czy dziś potrafimy otwarcie bronić moralności, nauki chrześcijańskiej i zwracać uwagę możnym tego świata, tak jak to czynił św. Jan Chryzostom wobec cesarza. Dla zachowania czystości wiary i moralności poświęcił swoją wolność. Niestety, dziś często mówimy co innego niż myślimy i widzimy.

Przypominając genezę tego święta warto zwrócić uwagę na nasze życie. Kłócimy się o wiele spraw błahych. Jest wiele wśród nas podziałów. Źdźbło w oku bliźniego w naszych oczach urasta do wielkości belki, a to w naszych oczach tkwi ona niejednokrotnie. Błąd bliźnich nas cieszy, służy do naszego wywyższania się. Zapominamy przy tym o słowach Chrystusa: Ten, który chce być pośród was pierwszy, niech będzie sługą waszym.

Katedra Teologii Prawosławnej istnieje na Podlasiu. Podlasie jest swoistym mikrokosmosem w Polsce. Żyją tu Polacy, Białorusini, Ukraińcy, Rosjanie, Tatarzy. Żyje tu wiele narodowości i dla każdej jest miejsce. Swoje świątynie mogą wznosić wszyscy. Jesteśmy różnorodni, ale wszyscy jesteśmy dziećmi Stwórcy tej ziemi. Piękno jest bowiem w różnorodności. I tak jeszcze jest na Podlasiu.

Ucząc się i pracując na Katedrze Teologii Prawosławnej godnie wypełniajmy dziedzictwo Trzech Hierarchów, patronów uczelni.

Michał Bołtryk

Arcybiskup Edward Ozorowski, władyka Grzegorz i metropolita Sawa na otwarciu wystawy poświęconej Hagia Sophii i innym cerkwiom Wschodu



Okiem architekta

To dobre oko. Architekt ujrzy więcej. Posiłkując się swoimi zdjęciami wprowadzi nas nawet w zakamarki piękna. Podaruje i plany ogólne. Stworzy kompozycję zdjęć, która niczym kamera, zawiruje nam pięknem całego wnętrza świątyni. Czyni to pewną ręką, bo wie jak prowadzić widza.

W Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku została otwarta 12 lutego wystawa około trzystu zdjęć architekta dr. **Jerzego Uścinowicza**. Wystawa uświetniła dziesięciolecie istnienia katedry teologii prawosławnej przy Uniwersytecie w Białymstoku. Fotograficzną opowieść o pięknie sztuki chrześcijańskiego Wschodu zaczyna Jerzy Uścinowicz od pokazania konstantynopolitańskiej Hagia Sophii. O niej otwierający wystawę metropolita **Sawa**, wraz z prezydentem Białegostoku jej patron honorowy, powiedział: – Hagia Sophia, nawet jeśli jest muzeum, ciągle żyje w naszych sercach.

– Organizując wystawę, chcieliśmy poszerzyć wiedzę o bizantyńsko-greckiej i ruskiej kulturze, o korzeniach











naszej chrześcijańskiej kultury – powiedziała prezes ekumenicznego stowarzyszenia Oikomene **Aleksandra Szaweło-Nowacka**. – Pokazujemy wiele zdjęć z Hagia Sophii, najpiękniejszego obiektu chrześcijańskiej sztuki.

– Chciałbym, żeby piękno świątyń Hagia Sophia, Hagia Irene, Chora, cerkwi Kapadocji, Kijowa, Nowogrodu, Połocka, Grodna przedstawione na zdjęciach, zachęcało oglądających do bezpośredniego z nim spotkania – powiedział autor zdjęć, który na swych zagranicznych trasach, przeważnie wytyczanych przez naukowe konferencje i studyjne wyjazdy – jak się okazuje – nie rozstaje się z aparatem fotograficznym.

Najdłużej po otwarciu wystawy smakowali jej fotografie **Jan Smyk**, dziennikarz radiowy i **Jan Kochanowicz**, lekarz.

– Podziwiam autora za to, że potrafi dostrzec te elementy i wydobyć z nich piękno i światło, których kto inny nie zauważy – mówi Jan Smyk.

– Oglądając pewne grupy zdjęć, czuję się tak, jakbym był wewnątrz tamtej sakralnej przestrzeni, jakby te zdjęcia żyły. Niektóre są niczym ikony – dodaje Jan Kochanowicz.

Piękno opisywać można słowem, pędzlem, kamerą, aparatem. Ale żeby opis stał się sztuką, jego autor musi być nim głęboko poruszony. Wtedy potrafi swój zachwyt przekazać innym. I tej wystawie to się udało. Poza tym udała się forma ekspozycji – czysta, szlachetna, oszczędna, elegancka, uporządkowana, wygodna dla widza – po raz pierwszy takiej klasy w CKP.

Tę samą wystawę można będzie oglądać w bibliotece Uniwersytetu w Białymstoku im. Jerzego Giedroycia. W dniu jej otwarcia, przewidzianym na koniec marca, odbędzie się w gmachu biblioteki konferencja naukowa na temat sztuki prawosławnego Wschodu.

(ar), fot. **Anna Radziukiewicz**

Medalik pana Mikołaja

Ten medalik Mikołaj Małaszkiewicz nosi do dziś. Czas nie zatarł konturów ani Poczajowskiej Matki Bożej na jednej stronie, ani Mikołaja Cudotwórcy na drugiej. – To dzięki niemu przeżyłem front i żywy z frontu wróciłem – nie ma wątpliwości.

Gdy urodził się w 1923 roku, nikt z jego rodzinnych Gobiat nawet nie przypuszczał, że kolejna wojna nie pozostawi po ich wsi najmniejszego śladu. Nikt tego nie podejrzewał ani w 1939 roku, gdy do wsi weszli Sowieci, ani nawet w 1941, gdy zastąpili ich Niemcy. W małej wsi nad Świsłoczą stało sześćdziesiąt domów, mieszkańcy od pokoleń uprawiali ziemię. Niewiele tej ziemi mieli Małaszkiewiczowie, tylko trzy hektary i to w zagonkach. Ojciec od dawna już nie żył, najstarszy brat **Iwan** pracował w kuźni, Mikołaj, najmłodszy w rodzinie, za Sowietów poszedł do pracy na szosę.

Gdy przyszli Niemcy, musiał do tej roboty powrócić. Nie on jeden, bo odkąd okupanci rozpoczęli przebudowę szosy Białystok – Wołkowysk, rozkazali stawić się do pracy wszystkim, którzy pracowali tam wcześniej.

Nadszedł lipiec 1944 roku, upalny. Smoła na drodze zamieniała się w kleistą maź, chłopak ratując nawierzchnię cały czas sypał drobny żwir, ale nie na wiele się to zdało. Nadjechał niemiecki czołg. Raz po raz przystawał, bo smoła przyklejała się do gąsienic i trzeba było je oczyszczać. Żołnierze całą swoją wściekłość wyładowali na Mikołaju. Oficer wyciągnął z kabury pistolet i z całej siły uderzył nim dwudziestolatka.

Byłby pewnie zastrzelił, gdyby nie starszy wiekiem kolega. Warknął coś na młodszego i odjechali.

Mikołaj rzucił taczkę do rowu i pędem ruszył do wsi. Do tej pracy postanowił już więcej nie wracać. Właściwie i tak już nie musiał, nadciągał front i los rodzinnych Gobiatów był przesądzony.

Właśnie tutaj Niemcy spodziewali się natarcia radzieckich wojsk. Może dlatego, że rzeka w tym miejscu była akurat płytka, że nieopodal były tory, a za wsią łatwiejszy do obrony, bo pagórkowaty, teren? Trzy rzędy min ułożyli wzdłuż brzegu Świsłoczy dodatkowy, czwarty, już w wodzie.

Zabudowania im przeszkadzały, podobnie jak drzewa. Nim drzewa ścięli, a całe Gobiaty spalili, wydali rozkaz opuszczenia wsi.

Rodzina Mikołaja zdecydowała się iść na zachód, do kuzynów w Zubrach. Trafili z deszczu pod rynnę. Bo wszystkich mieszkańców Zubrów esesmani popędzili na stację w Waliłach. Oddzielili kobiety i dzieci od mężczyzn, a mężczyzn zaczęli zapędzać do stojącej trzydzieści metrów dalej stodoły.

Bratowa Mikołaja z dwuletnią córką i sześcioletnim synem uczepiła się męża, podniósł się lament i płacz. Wszyscy spodziewali się najgorszego. Nagle do esesmanów podjechał niemiecki żołnierz na motocyklu. Chwile porozmawiali i wszyscy w pośpiechu odjechali. Podobno na szosie Piaszczaniki–Królowy Most ich oddziały zaatakowali partyzanci i Niemcy postanowili się z nimi rozprawić.

Przestraszeni ludzie zaczęli wracać gdzie kto mógł.

Gdy rodzina Małaszkiewiczów wyruszyła na zachód, pozostali mieszkańcy Gobiatów na rozkaz Niemców zebrali się przy jedynej we wsi studni. – Wywieziemy was stąd – tłumaczyli niemieccy żołnierze.

Ale jeden z nich, już starszy, zaproponował inne rozwiązanie. **Wiera**, żona pana Mikołaja, wtedy kilkunastoletnia dziewczynka, znała trochę niemiecki.

– Mamy iść na wschód, przez rzekę do lasu – przetłumaczyła pozostałym.

– Jak to przez rzekę – osłupieli mieszkańcy – Przecież zaminowana.

– Ja pokażę drogę – na to Niemiec. – Tu kaput i tu kaput, tędy idźcie.

Ruszyli gęsiego, z niewielkimi tłumokami, kto z chlebem, kto z jakimś ubraniem. Bezpiecznie przeszli na drugą stronę Świsłoczy.

W lesie natrafili na niewielki wąwóz.

– Tu zostaniemy – zadecydowali mężczyźni. Rano dzieci zaczęły płakać, że pić chcą. W poszukiwaniu wody ruszyli na zachód – trafili pod ostrzał Niemców, zawrócili więc na wschód.

– *Stoj! Kto idiot!* – zatrzymał ich stanowczy rozkaz.

– Uciekamy przed Niemcami.

– Skorej, skorej, bo zdieś budiet bolszoj boj...

Szybko przeszli na stronę zajętą już przez Armię Czerwoną, opowiedzieli o minach nad Świsłoczą. Radzieckie wojsko poszło inną drogą, na Jałówkę.

Po trzech dniach mogli wrócić do swoich Gobiatów. Poznali je z wielkim trudem – były jednym wielkim pogorzeliskiem.

– Na naszym podwórku został tylko kawałek płotu – wspomina pani Wiera. – Do jego boków tata przystawił dwa wykopane z ziemi kufry, z wierzchu nakrył gałęźmi. – *Dzietki, heta budzia nasza chata* – powiedział.

Dach nad głową, ten z prawdziwego zdarzenia, znaleźli w leżącym za wsią folwarku, w którym przed pierwszą wojną mieszkał rosyjski notariusz, a po roku 1920 legionista, kapitan **Antonowicz**. Teraz służył wszystkim gobiatynowianom.

– Wasza dierewnia sejczas budiet w Sowietskom Sojuzie – poinformowali niebawem radzieccy dowódcy, ale mało kto zwracał na to uwagę, bo wszyscy zmagali się z bardziej przyziemnymi problemami.

Rodzina pani Wiery odzyskała jedną z trzech krów, zarekwirowanych jeszcze przez Niemców, na podwórko pana Mikołaja powróciła kwoka z kurczętami, w piwnicy szczęśliwie przetrwały trzy prosięta...

Najstarszy brat Mikołaja, Iwan, jeszcze za Niemca zrobił furę. Żeby nie wpadła w ręce okupantów, którzy





Mikołaj Małaszkiewicz w latach wojny i współcześnie z żoną Wierą

wcześniej wszystkie wozy we wsi zabrali, zatopił ją w Świsłoczy – oddzielnie przód, oddzielnie tył.

– Choć, wyciągniemy ją z rzeki – zaproponował Mikołajowi, gdy po Niemcach nie było już śladu. Chłopak wszedł już do wody, aż tu zobaczył kolegów, którzy szli z radzieckim żołnierzem ryb w Świsłoczy nagłuszyć. Pobiegł za nimi, pierwszy raz nie słuchając starszego brata. Ledwie zdążyli odejść jakieś sto metrów, a tu jak nie huknie.

Iwana zakrwawionego, z naderwaną pachą odrzuciło na kilkanaście metrów, części fury – dużo dalej. To pozostawione przez Niemców w rzece miny wciąż zbierały swoje żniwo.

Długo pozostawali razem mieszkańcy Gobiatów w byłym folwarku za wsią. Bo choć władza radziecka pozwoliła każdej rodzinie wziąć trzydzieści metrów sześciennych drzewa na budowę nowego domu, we wsi nie było koni. Nie starczało też rąk do pracy. Jednych mężczyzn Sowieci kierowali do prac za Uralem, innych wcielali do wojska. Z małych, należących teraz do ZSRR Gobiatów na front w szeregach Armii Czerwonej poszło czterech.

Już po dwóch tygodniach nadeszły dwie *pochoronki*. Po następnych dwóch przyszły kolejne wezwania. Wśród powołanych znalazł się także Mikołaj.

Mama rozpaczała.

– Batiuszka, Kolę biorą na front, może jakąś ikonkę macie – poprosiła o. **Kasperskiego**, który w szkole w Mostowlanach uczył religii.

Ale po wojnie o wszystko było trudno. Batiuszka poszedł do cerkwi i przyniósł wyrwany z książki, może kalendarza, papierowy obrazek *Mironosicy u Groba Gospodnia.*

W nocy poprzedzającej wyjazd, Mikołaj budził się bez przerwy (spali wciąż wszyscy razem, całą wsią). To papierosa zapalił, to posiedział trochę. Nagle spostrzegł, że nie ma mamy. Wyszedł na podwórko, żeby jej poszukać. Nie znalazł… Poszedł do wsi, na ich pogorzelisko – ani śladu. Wróciła po północy, cała mokra, wyraźnie przestraszona. W nocy wybrała się na cmentarz, przeszła wpław rzekę, bo przedwojenny most wciąż był nienaprawiony, a potem cztery kilometry przez pola. Zagarnęła z mogiły męża garść ziemi.

I teraz do złożonej ikonki nasypała. Potem swój medalik z Matką Bożą i św. Mikołajem na szyi syna powiesiła, tuż obok jego krzyżyka. – Niech cię prowadzą.

Mikołaj najpierw trafił do Izmajłowki, gdzie kiedyś były carskie koszary, na kurs dla kierowców. Mimo że trwała wojna, instruktorzy byli bardzo wymagający, nazwy części samochodu, ich przeznaczenie potrafi wymienić po rosyjsku i objaśnić do dziś. Samochody otrzymali doskonałe – amerykańskie studebackery, były też rosyjskie zisy. Wozili nimi paliwo do czołgów, które forsowały Odrę. Kursowali nocą. Już czwartego dnia namierzyli ich Niemcy, ostrzelali, a wozy z paliwem zapaliły się błyskawicznie. Gdyby nie piechota, nie zdołaliby się uratować.

Mikołaj miał poparzoną lewą stopę. Władze wydały stosowne zaświadczenie. „Ranny w obronie ZSRR” – napisały. Teraz po latach miało okazać się to bardzo ważne. Gdy w Białymstoku, na Słonimskiej, po wielu latach ubiegał się o rentę, od starszego już lekarza usłyszał: „Bronił ich pan, to od nich powinien pan żądać”. Jakby niespełna dwudziestodwuletni chłopak mógł mieć wpływ na to, że jego malutka wieś została włączona do ZSRR, a władze wojskowe wstawiły taką, a nie inną adnotację.

Z poparzoną stopą trafił najpierw do szpitala polowego pod Przemyślem, potem do specjalistycznego w Charkowie.

Został wypisany 31 maja i choć wojna na froncie zachodnim dobiegła końca, o demobilizacji nie było mowy. Został wcielony do 28. samochodowego pułku i skierowany na front wschodni.

Gdy po osiemnastu dobach dotarli do Mongolii, przywitał ich bezkresny step. Ledwo zdążyli się rozpakować, a tu zjawili się marszałkowie **Wasilewski** i **Malinowski**.

– *Nu skażitie rebiata, czewo my siuda prijechali?* – zapytał jeden. Żołnierze tylko popatrzyli po sobie, nikt nieośmielił się odezwać.

– *Wojewat', u nas jeszcze jest' Japoniec.*

Ten Japoniec wciąż był w Mandżurii. Mandżurię od Mongolii oddzielały potężne góry chinghańskie, łączyła wyciosana w skale droga. Przyprawiała o zawrót głowy. – Tylko nie patrzcie w przepaść – ostrzegali dowódcy.

Jako pierwsi ruszyli Gruzini i Ormianie, którzy znali góry nie tylko z obrazków, reszta za nimi. Drogę tę

przemierzali wielokrotnie – najpierw dostarczali to co jest potrzebne wojsku, później z Mandżurii do Ułan Bator wieźli zboże gallan, którego źdźbła przypominały trzcinę, a same ziarna – grykę, podobną do prosa czumizmę, papierosy, mydło, także jeńców. Japończycy w niewoli byli bardzo grzeczni.

Stoją, widać że chcą zapalić, dasz im papierosa, a oni zaraz do plecaka



sięgają i w zamian ołówek albo kartkę papieru dają, tacy honorowi.

„Boże, żeby chociaż tu nie umrzeć, żeby na śmierć wrócić do domu" – nieraz modlił się Mikołaj, nie rozstając się ze swoją ikonką i medalikiem.

Klimat przerażał surowością. Trudno było przyzwyczaić się do braku wody. Jedziesz i widzisz, że na horyzoncie coś się błyszczy. Woda – już się cieszysz. Podjeżdżasz, a to sól, która została po wyparowaniu jeziora. Pustynia też kryła swoje tajemnice – ot chociażby stojący wzdłuż drogi rząd słupków – podjeżdżasz, słupków nie ma – to pustynne susły na dźwięk motorów pochowały się do swoich nor.

Zimą było jeszcze gorzej – temperatura sięgała minus 51 stopni. Najgorsze były zamiecie piaskowo-śnieżne, purgi. Ze swoich ziemianek do kuchni, też zresztą w ziemiance, trzeba było iść po sznurku, inaczej nikt by nie trafił.

Pełno było wilków i szakali. Mikołaj nieraz wychodził z ziemianki, żeby posłuchać ich wycia.

– Nu, Polaczok, wszystko z tobą w porządku? – nie mógł zrozumieć tego zainteresowania kapitan **Golikow** i znacząco pukał się w czoło.

Mandżuria najpiękniej wyglądała wiosną, cała w kwitnącej wiśni. Każda wieś otoczona była murem, wielu mieszkańców mówiło po rosyjsku.

Jesienią 1946 roku widzieli ich po raz ostatni – oddziały wojskowe przejechały do ZSRR, na Zabajkale, do miasta Czita. Na rozkaz o demobilizacji trzeba było czekać jeszcze pół roku. W koszarach wybuchła wielka radość. – *Wy nie choczetie pojechat' na kurylskije ostrowa?* – proponowali jeszcze dowódcy, ale wszyscy już pakowali się do domu. Żołnierze śpiewali, tańczyli, brali *propusk* na drogę.

– To ty pisałeś do Rady Najwyższej o przeniesienie do polskiej armii? – zapytał Mikołaja podpułkownik Goraczow. Chłopak przytaknął, bo rzeczywiście taki list za radą kolegi, studenta z Łotwy, napisał. – W takim razie *gołubczyk*, musisz u nas poczekać na odpowiedź.

Mikołajowi wydawało się, że mu serce pęknie. – Ale ja mam siostrę w Grodnie – trochę zmyślił, bo miał tam daleką ciotkę **Aniutę**. I podał adres.

– Do Grodna możesz jechać – otrzymał zgodę po kilkunastu minutach.

Pojechał prosto do Wołkowyska. I jak nakazywał regulamin, zameldował się u wojskowego komendanta.

– *Dierewnia Gobiaty uże w Polsze* – rozwiał jego plany komendant. – Musisz jechać do Mińska wyrobić nowe dokumenty.

Mikołaj myślał, że tego nie przeżyje. O planach zmiany granicy i powrocie ich małej wsi do Polski rodzina coś tam pisała, ale nie sądził że sprawy poszły tak szybko.

Wyszedł, zapalił papierosa, jednego, drugiego (z Japonii przywiózł ich całą walizkę). Zobaczył hydrant, wyjął japońskie mydło, też *trofiejnoje*, zaczął się myć.

Tym mydłem zainteresowali się trzej pogranicznicy.

– Dokąd jedziesz sołdat? – zapytali, gdy pozwolił im z niego skorzystać. A on dalej opowiadać im o swojej biedzie.

– Przecież Gobiaty są jeszcze w ZSRR – oni na to. – Dopiero mają przejść do Polski. To nasz *obchod*. Pojedź z nami parowozem, to ciebie na samym moście przy twojej wsi wysadzimy.

Mikołaj wysiadł na stacji, chciał od razu odwiedzić kolegę.

– *Kola, heta ty? Ty uże da chaty?* – po drodze napotkał swoją sąsiadkę, przyszłą teściową. Kobieta od razu pobiegła z tą wiadomością do wsi, to siedem kilometrów.

Gdy po wizycie u kolegi chłopak wyszedł na szosę, zobaczył furę jadącą naprzeciw. To córki siostry wyjechały mu na spotkanie.

Wieś z trudem, ale już podnosiła się z pogorzeliska. Z frontu nie wrócili i mieli już nigdy nie wrócić **Bazyli** i **Michał Wysoccy**, **Piotr Wojcieszyk**, **Teodor Wysocki**, **Mikołaj Szakodyn**.

Starszy brat Mikołaja wybudował mały domek, jeszcze nie był wykończony.

Położyli się spać na pryczach. Rano Mikołaj usłyszał z podwórza żałosny głos mamy – staruszki.

– Mój syn wczoraj wrócił z wojska, nie mam go czym nakarmić, a wy jeszcze chcecie, żebym wam coś dała.

Mikołaj, wciąż w żołnierskim mundurze, wyszedł na zewnątrz.

– Widzisz, twoja mama nie oddała 130 kg zboża – tłumaczył urzędnik ze Swisłoczy.

Kobiecina w płacz: – Ani konia, ani nic, tylko jedna motyczka i to nadpalona, skąd ja wam tego zboża nabiorę.

– *Ty dorogoj, pomogi mamie* – poradził mu bezduszny gość.

Życie powoli wracało do normy. Dwudziestego piątego maja 1948 roku nastąpiła regulacja granicy. Gobiaty znalazły się w Polsce.

Nie mieszkał długo w swej rodzinnej wsi Mikołaj. Wraz z żoną Wierą wybrał Białystok i pracę w POM-ie Białostoczek. Za swój udział w wojnie otrzymał wiele, wiele medali, także rosyjskich. Ale to nie medale, nawet ten od samego **Putina**, traktuje jak swój największy skarb.

Tym skarbem jest medalik, który stale nosi szyi, z pietyzmem przechowuje też papierową ikonkę *Mironosicy u Groba Gospodnia*.

– A wie pani, ze ja akurat na Paschę do domu wróciłem? Dokładnie na trzeci dzień.

Ałła Matreńczyk

fot. **archiwum rodzinne** i **autorka**

FUNDACJA IM. KSIĘCIA KONSTANTEGO OSTROGSKIEGO

W tym roku również ośmielamy się prosić Państwa o skierowanie na rzecz Fundacji Ostrogskiego 1% podatku. Dlaczego prosimy? Kultura zawsze potrzebowała sponsora, zwłaszcza kultura mniejszości.

Prosimy o 1%

Trzeci rok z rzędu zostaliśmy pozbawieni dotacji państwowej przy wydawaniu Przeglądu Prawosławnego, będącego naszym „oczkiem w głowie". Dla nas to trudne lata, być może cały okres. Dlatego wdzięczni jesteśmy za każdą pomoc. W ubiegłym roku wsparło nas, wpłacając 1% podatku, 697 osób, przekazując na konto 43 768 złotych. Za te pieniądze kupiliśmy papier na druk Przeglądu na cały rok. To naprawdę wielki gest z Państwa strony.

Co robimy?

- Wydajemy Przegląd Prawosławny
- Wydajemy książki (album „Grabarka", „Życie, choroba śmierć", kalendarz „Czytania")
- Przygotowujemy wystawy („Światło ze Wschodu" odwiedziło cztery kraje i siedem miast. Będzie dalej prezentowane za granicą. W tym roku przygotowujemy wystawę o rodzie książąt Ostrogskich)
- Organizujemy spotkania integrujące środowisko prawosławne (Biesiada z Księciem, spotkania młodych)
- Prezentujemy filmy o prawosławiu w świecie w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku i na zamówienie parafii

W tym roku będzie bardzo prosto. Urząd Skarbowy przejmuje na siebie obowiązek przekazywania 1% podatku. My tylko wybieramy organizację pożytku publicznego (opp), której działalność doceniamy i chcemy ją wesprzeć. Resztę załatwia urząd. My jako podatnicy podamy jedynie w odpowiedniej rubryce składanego przez siebie zeznania podatkowego, nazwę wybranej organizacji oraz jej numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego, czyli numer KRS. Proponowana do przekazania kwota nie może być wyższa niż jeden procent podatku i trzeba ją zaokrąglić do pełnych dziesiątków groszy w dół.

Jeśli zdecydujecie się, drodzy Czytelnicy, wesprzeć Fundację Ostrogskiego jako wydawcę Przeglądu Prawosławnego, wystarczy wpisać do stosownej rubryki:

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

KRS 0000106814

Tym, którzy takiego wyboru dokonają, z całego serca dziękujemy.

Też proszą o 1%

Prawosławny Ośrodek Miłosierdzia Eleos
ul. św. Mikołaja 5
15-420 Białystok
KRS 0000225374

Fundacja Oikonomos
ul. św. Mikołaja 5
15-420 Białystok
KRS 0000179194

Stowarzyszenie Bractwo Prawosławne św.św. Cyryla i Metodego
ul. św. Mikołaja 5
15-420 Białystok
KRS 0000129294

– Bywam na różnych towarzyskich spotkaniach, organizowanych przez moją firmę, prowadzonych przez telewizyjne gwiazdy, w hotelach najwyższej klasy, a nigdzie tak dobrze się nie czułam jak tu – powiedziała jedna z uczestniczek zorganizowanej 9 lutego w Supraślu przez Fundację Ostrogskiego Biesiady z Księciem.

Nie jesteśmy profesjonalistami od spotkań towarzyskich. Nie jesteśmy specjalistami od show biznesu. Skąd więc tak dobry odbiór biesiady? Skąd tyle słów podziękowań za spotkanie od dorosłych i młodzieży?

Zasługa nie leży po naszej stronie jako organizatorów. My tylko zaaranżowaliśmy krajobraz, w którym mogła być zaspokojona potrzeba bycia razem, pokazania naszej przyjaźni. To nie było spotkanie firmowe – one dziś dominują – podszyte duchem rywalizacji i próżnym dążeniem zabłyśnięcia z najlepszej strony przed szefami i kolegami, okraszone napiętymi planami, mimo z założenia pysznej zabawy, umoczone w stresie pokazania się jako prymus. Tak jest od spotkań bankowych, firm ubezpieczeniowych, po bale gwiazd filmu i show biznesu. Zabłyśnij, pokonaj sąsiada, wtedy będziesz miał prawo do dobrego samopoczucia. Bal staje się ciągiem dalszym rywalizacji prowadzonej za biurkiem czy na scenie, uśmiechu na pokaz.

Ale nie u nas.

Zaczęliśmy od modlitwy, od wieczerni w cerkwi supraskiej ławry, trwającej dwie godziny. I choć ludzie w zasadzie mogli wybrać (czego nie sugerowaliśmy) i przyjechać tylko na biesiadę, chyba wszyscy zaczęli od wspólnej modlitwy. Już w cerkwi archimandryta o. **Gabriel** przybliżył postać patrona fundacji, ruskiego kniazia Ostrogskiego, największego ze świeckich obrońcy prawosławia swojej epoki, który odszedł dokład-



Pamięci księcia Konstantego

Synod białoruskiej Cerkwi wystosował posłanie z okazji czterechsetnej rocznicy śmierci księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, obrońcy prawosławia i oświeciciela wschodnich narodów, założyciela cerkwi, monasterów i szkół, wybitnego państwowego i duchowego działacza.

W posłaniu akcentuje się obecność dzieła dokonanego przez tego wielkiego męża w historii Białorusi, Ukrainy, Litwy, Polski, Rosji, jego umiejętność jednoczenia ludzi „greckiej wiary" na rozległych obszarach byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Zwraca się uwagę na to, że w losach białoruskiego narodu doszło dziś do spełnienia marzeń i oczekiwań księcia. Jego cele życia dziś się urzeczywistniły.

W posłaniu jest mowa o wspólnej historii pełnej nieszczęść, ale i chwały i o konieczności przekazania nauk z jej płynących przyszłym pokoleniom oraz konieczności jednoczenia się w obliczu zagrożenia ateizacją.

Rocznicę tę białoruska Cerkiew zamierza uczcić przede wszystkim szczerą modlitwą za księcia, pielgrzymkami i *krestnymi chodami* do miejsc jego trudów i *podwigów*, prowadzić pogłębione badania jego spuścizny.

Posłanie to, podpisane przez metropolitę **Filareta** i dwunastu arcybiskupów i biskupów białoruskiej Cerkwi, zostało wygłoszone podczas uroczystej Liturgii św. 17 lutego w soborze św. św. Piotra i Pawła w Mińsku. Liturgia zapoczątkowała obchody rocznicy na Białorusi.

Tego dnia wyświęcono ustawiony przed soborem krzyż, upamiętniający rocznicę śmierci księcia.

26 lutego w cerkwiach Białorusi zostanie odsłużona panichida za księcia Konstantego Bazylego, zaś w rodzinnym mieście księcia w Turowie na Polesiu odbędzie się koncert muzyki cerkiewnej w wykonaniu kameralnego chóru białoruskiej państwowej filharmonii.

28 lutego w Narodowej Bibliotece Białorusi zostanie otwarta wystawa „Wydania ostrogskiej drukarni w zbiorach Narodowej Biblioteki".

Główne jednak uroczystości związane z tą rocznicą odbędą się na Białorusi w połowie maja. Będziemy je relacjonować.

(ar)

Biesiada przyjaźni

Wybraliśmy wielką salę, przyjęliśmy tyle osób, by mogli się bawić w komfortowych warunkach. Choć drobny wyłom zrobiliśmy.

– Jestem w Supraślu. Przyjechałam spod Brańska – tłumaczyła w sobotę 9 lutego, tuż przed siedemnastą, kobieta należąca już do drugiej połowy życia. – Muszę być z wami. Od pierwszych numerów czytam każdy Przegląd Prawosławny. Wzięłam nawet czerwoną bluzkę.

Przyjęliśmy i ją.

nie 400 lat temu, 26 lutego. Zaś w ośrodku Knieja, gdzie odbywała się biesiada, można było obejrzeć na ekranie pokaz zdjęć, związanych ze sławnym rodem Ostrogskich, przedstawiających jego rodowe siedziby, portrety książąt, herb, obiekty kultury z tamtych czasów.

Był z nami konsul generalny Republiki Białoruś **Michał Alaksiejczyk** z małżonką **Tatianą**, był poseł **Eugeniusz Czykwin** i wiele innych szanowanych osób.

Piosenki białoruskie, ukraińskie, łemkowskie, rosyjskie – one dominowały – grał i śpiewał zespół Hramada pod kierunkiem **Eugeniusza Szemiety**.

Był czas i na wspólne śpiewanie naszych pieśni w wielkim, falującym kręgu. Wspierał nas zespół Koszyki z akordeonistą **Andrzejem Żamojdą**. Odwagę wzmacniały rozdane wszystkim biesiadnikom śpiewniczki.

Na biesiadzie odświeżono stare przyjaźnie, nawiązano nowe. Bawiono się naprawdę wspólnie. Mamy nadzieję, że nikt nie czuł się samotnie, nawet jeśli przyszedł sam, do czego zachęcaliśmy. Do rozmów zapraszały duże okrągłe stoły, do tańca – muzyka. Przyjaźń, wzajemny szacunek, zaufanie i potrzeba bycia razem okazały się najmocniejszym gwarantem dobrej zabawy. I o to nam chodziło.

Mamy tylko problem z „trudną" młodzieżą. Ją niełatwo zachęcić do wspólnej, międzypokoleniowej zabawy – bo taką proponowaliśmy. Ci którzy przyszli, bawili się świetnie – tak twierdzili. A ci, co nie przyszli?

Podobno można tu winić współczesne trendy w młodzieżowej kulturze. Na stódniówkę idą młodzi z partnerem, na wesela są zawsze zapraszani z partnerem (niezależnie od tego, czy mają narzeczoną/narzeczonego). Często wybierają kogoś przypadkowego, byle pokazać się w czyimś towarzystwie. Kiedyś na wesela szły po prostu druhny i drużbanci, pojedynczo. Tak ich proszono. Jest to więc strach przed samotnością w tłumie?

Anna Radziukiewicz

Potrzebujemy wspólnej modlitwy

Męczennicy nie znają podziału na wyznania... – te słowa mocno akcentował jeden z prelegentów sesji naukowej poświęconej refleksji ekumenicznej. Ks. **Marcin Składanowski** omówił *Vademecum ekumenizmu duchowego*, przypominając zasadnicze różnice oddzielające ekumenizm duchowy od duchowości ekumenicznej.

Jak co roku, w dniach od 18 do 25 stycznia Lublin stał się przystanią ekumenizmu. Organizatorom Tygodnia Modlitw o Jedność, na czele z Instytutem Ekumenicznym KUL Jana Pawła II, przyświecało przesłanie o nieustannej modlitwie. Tydzień ekumeniczny świętował swoje stulecie, a na gruncie lubelskim był to jubileusz pięćdziesięciolecia. U jego początków jaśnieje niezwykła postać prostej zakonnicy s. **Stanisławy Andronowskiej**, która w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku przy parafii Nawrócenia św. Pawła, w kościele powizytkowskim i cerkwi Przemienienia Pańskiego pomagała raczkować lubelskiemu dziełu pojednania chrześcijan. Centrum tych działań stanowiła modlitwa i wysiłek dostrzegania w chrześcijaninie odmiennej tradycji po prostu osoby.

Ostatni dzień Tygodnia Modlitw w kościele akademickim KUL stanowił właśnie okazję przypomnienia osoby nieżyjącej już siostry wizytki, gdyż 25 stycznia 2008 roku wypadała dziewiąta rocznica jej śmierci. W tym dniu mszę św. koncelebrowaną sprawował ks. prof. **Leonard Górka**, dyrektor Instytutu Ekumenicznego. Homilię wygłosił o. **Marcin Gościk** z Cerkwi prawosławnej, jeden z dwóch prawosławnych księży doktoryzujących się na KUL. Kaznodzieja podkreślił znaczenie dialogu wszystkich, którzy swoje zbawienie zawdzięczają Chrystusowi – Bogu miłującemu człowieka – oraz zaznaczył, iż nie wystarczy, aby *chrześcijanie trzymali się za ręce i parzyli sobie w oczy. Potrzeba wspólnej nieobłudnej i pokornej modlitwy* jako znaku dla całego, zwłaszcza niewierzącego świata.

Tydzień, który stanowił zwieńczenie stulecia wysiłku na rzecz nieobrażania Boga i niegorszenia świata grzechem podziałów, zainaugurowała uroczysta liturgia pod przewodnictwem metropolity lubelskiego abp. **Józefa Życińskiego** z refleksją arcybiskupa diecezji lubelsko-chełmskiej **Abla**. Natomiast centralnym wydarzeniem wydaje się wspomniana sesja, podczas której mieli okazję zabrać głos przedstawiciele wszystkich wyznań chrześcijańskich Lublina. W refleksji naukowej dominowała tematyka związana z teologią duchowości. Akcentowano potrzebę uszanowania różnych tradycji liturgicznych, aby ich nie mieszać, ale kontemplować. Wyrażano radość, że udaje się zjednoczyć wysiłki na rzecz troski o potrzebujących: głodnych, bezdomnych i chorych głównie w ramach Wigilijnego Dzieła Pomocy, prowadzonego przez rzymskokatolicką Caritas, prawosławny Eleos i ewangelicką Diakonię. Do tych działań na gruncie lu-

Abyśmy byli jedno

Nieustannie się módlcie
1 Tes 5,17

W setną rocznicę Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan (1908-2008) 27 stycznia odbyło się XVII Spotkanie Ekumeniczne w Sanoku, w świątyni franciszkańskiej, której gospodarzem jest gwardian o. **Stanisław Glista**. W nabożeństwie uczestniczyli duchowni i wierni pięciu Kościołów: prawosławnego, grekokatolickiego, polskokatolickiego, rzymskokatolickiego i Adwentystów Dnia Siódmego. Zgodnie z hasłem tegorocznego Tygodnia: „Nieustannie się módlcie", duchowni mówili o wartości nieustannej modlitwy. W imieniu Cerkwi prawosławnej – o. **Jan Antonowicz**, proboszcz katedry Trójcy Świętej w Sanoku.



Nabożeństwo zakończyło się dzieleniem się opłatkiem i prosforą. Duchowni podchodzili do wiernych i składali im życzenia. Potem wszyscy udali się potem na wspólną agapę do sali błg. Jakuba Strzemię. Tu dalej można było porozmawiać o ekumenizmie, lepiej poznać kulturę, obrzędy i obyczaje naszych braci chrześcijan. Jak co roku o tę cześć spotkania oraz ugoszczenie gości zadbała Wspólnota Dominikańska. Podczas agapy był czas na śpiewanie kolęd i odśpiewanie hymnu spotkań ekumenicznych „Abyśmy byli jedno" – podczas którego duchowni i wierni utworzyli jeden krąg, trzymając się za ręce.

100 lat Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan spotkało się w Sanoku z 10-leciem tutejszych spotkań ekumenicznych, zapoczątkowanych przez **Mariannę Jary** i **Halinę Więcek**. Pierwsze spotkanie odbyło się w

belskim dołącza permanentnie miejscowa wspólnota Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego, o czym wspomniał pastor **Mariusz Maikowski**. Powiedział, że *u stóp Krzyża Chrystusa, niesionego przez cierpiących, będzie nam zawsze po drodze*.

Nie zamykając sesji, lecz raczej dzieląc się własną refleksją, o. prof. **Wacław Hryniewicz** zaznaczył, jak wiele może pojawiać się niezrozumienia wobec pasjonatów działań ekumenicznych i podkreślił, że tylko pasjonaci dokonują trwałych i owocnych dzieł. Słowa nestora lubelskich czynów na rzecz jedności braci rozłączonych korespondowały z wypowiedzią pastora **Jacka Dudy**, który przypomniał słowa wypowiedziane w roku 1958 przez inicjatorów ekumenicznych nabożeństw: – *Trzeba nam zawstydzić się złem, zachwycić dobrem i zaplanować wspólność*.

Oby ta tęsknota za wspólnotą nie przychodziła dopiero przy pochylaniu się nad mogiłami. Choć uszanowanie bolesnych śladów przeszłości też pozostaje ciągle postulatem.

Grzegorz Jacek Pelica



klasztorze franciszkańskim, a przewodniczyli mu ks. **Edward Stasiukiewicz** i o. Jan Antonowicz. Z biegiem lat przybywało duchownych i wiernych z różnych Kościołów. Od piątego spotkania w organizację modlitw o jedność Kościołów zaangażował się o. Stanisław Glista, pielęgnując ideę w całym roku liturgicznym.

Halina Więcek
fot. **autorka**



W domowej atmosferze

Dobra muzyka, miłe towarzystwo, prezenty – kto z nas nie marzył o takiej zabawie choinkowej. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy Domu Opieki Społecznej w Zaściankach, nie mogli się jej doczekać. Właściwie czekali na nią od roku, bo coroczne spotkania choinkowe organizowane w karnawale przez prawosławnego kapelana o. **Mikołaja Borowika** na stałe wpisały już do kalendarza imprez. Jak zawsze z kolędami przybył chór młodzieżowy z parafii św. Eliasza, do tańca przygrywał znany zespół Koszyki.

Oprócz mieszkańców domu, personelu, dyrekcji bawił się też wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**.

– Świetna zabawa – dobrze oceniają imprezę **Maciek Winkiewicz** i **Andrzej Łuczak**, choć przyznają, że na co dzień słuchają raczej disco i amerykańskiego rapu. Należą do dużego, bo 270-osobowego grona mieszkańców tej placówki. Są w Zaściankach od kilku lat, wystarczająco długo, by zaobserwować zachodzące tu zmiany.

A są one widoczne gołym okiem. Większość pomieszczeń spełnia już standardy unijne – część pensjonariuszy mieszka więc w dwuosobowych pokojach z łazienką i balkonem, do swojej dyspozycji mają gabinety lekarskie, pracownie terapeutyczne, zespoły rewalidacyjne, basen, pokoje odwiedzin dla rodziców, kaplicę ekumeniczną, w której odbył się już i ślub, i chrzest…

Ogromna w tym zasługa dyrektor **Iraidy Kaskiewicz**, związanej z tym domem od 37 lat. Jeszcze większa w







wytworzeniu rodzinnej, serdecznej atmosfery.

Tej rodzinnej, serdecznej atmosferze sprzyjają także regularne wizyty kapelanów. O. Mikołaj Borowik przychodzi tu dwa razy w tygodniu. Prowadzi lekcje religii dla 35 prawosławnych pensjonariuszy. Ile z nich wynoszą? Tak jak każdy z nas, ile potrafią. O. Mikołaj spowiada ich i udziela *priczaszczenija*, na Wielkanoc zjawia się ze święconym jajkiem i słodyczami. W karnawale urządza dla wszystkich choinki, a i o prezentach pamięta. **(am)**

fot. **Ałła Matreńczyk**

Konsultacje uczniowskie

Wzorem lat ubiegłych, staraniem członków koła terenowego Bractwa św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku wznowiono konsultacje dla uczniów na różnych poziomach edukacyjnych. Nieodpłatnej pomocy w nauce udzielają doświadczeni nauczyciele wolontariusze.

Zajęcia odbywają się w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, ul. św. Mikołaja 5, w sali 11. Obecnie prowadzone są zajęcia z matematyki i fizyki.

Zapraszamy do współpracy nauczycieli innych przedmiotów.

Informacje i harmonogram zajęć wywieszone są na tablicy ogłoszeń w CKP. Można je uzyskać także pod numerami telefonów: 085 / 744 77 25, 741 10 04 lub 0602 300 814.

Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej – prośba o sponsoring

Stowarzyszenie Miłośnicy Muzyki Cerkiewnej i Społeczny Komitet Organizacyjny przy poparciu Cerkwi przygotowuje kolejną edycję Międzynarodowego Festiwalu – Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej 2008, który odbędzie się między 25 a 31 maja. Przesłuchania chórów odbędą się w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce. Wystąpią chóry z wielu krajów europejskich. Podobnie jak w latach poprzednich, będzie miał miejsce koncert plenerowy w ośrodku edukacji leśnej „Jagiellońskie” w Puszczy Białowieskiej.

Muzyka cerkiewna jest jedną z niepodważalnych wartości kultury naszego kraju. Wzbogaca nie tylko duchowo, ale sprzyja też krzewieniu tolerancji religijnej i narodowościowej. Wschodnia muzyka religijna stanowi uniwersalną płaszczyznę porozumienia bez względu na wyznanie, narodowość i światopogląd. Zainteresowanie koncertami śpiewu cerkiewnego świadczy o potrzebie przedstawiania bogactwa muzycznego Cerkwi – piszą organizatorzy.

W tym roku organizatorzy festiwlau mają większe trudności ze zdobyciem pieniędzy na to przedsięwzięcie, ponieważ nie mogą sięgnąć po środ-

„Wertep” filologów z KUL

Pod kierunkiem wykładowców Instytutu Filologii Słowiańskiej KUL studenci I i II roku przygotowali spektakl „Wertep” na tradycyjnych słowiańskich motywach. Głównym językiem dialogów był ukraiński, a bohaterami postacie ze wschodniosłowiańskich „jasełek”: anioły, gwiazdor, diabeł, Herod, Żyd z Żydówką, pastuszkowie, królowie, Cygan, śmierć, bieda, żołnierze. Dla widzów interesujące było komiczne uwypuklenie cech i specyficzny ogląd bohaterów negatywnych: zestawienie postaci biblijnych w wymiarze metafizycznym ze spotykanymi w realiach historycznych. Wołyńska i chełmska wieś, skąd zaczerpnięto literackie motywy, miała wyrobioną opinię o Cyganach i Żydach, zgoła nie przystającą do ideologicznych negatywnych mitów, jakie się im przypisywało. Część postaci „obcych” posługiwała się językiem rosyjskim i dlatego adeptów filologii ukraińskiej wspierali rusycyści.

Wieczorem 18 grudnia studenci, przebrani w wypożyczone z Teatru im. Juliusza Osterwy stroje, pokazali efekt swojej pracy nad dykcją, śpiewem i grą aktorską.

Świąteczny nastrój dopełniło obdarowywanie podarkami przez rozpoczynającego swoją kadencję dyrekto-

Żanna Biczewska w Białymstoku

Żanna Biczewska wystąpi w towarzystwie swego męża, **Giennadija Ponomariowa**, rosyjskiego kompozytora i poety.

Artystka jest laureatką wielu międzynarodowych konkursów. Jest jedną z dwóch kobiet na świecie, której przyznano prestiżową nagrodę „Złotej Gitary”. Tworzy i wykonuje w stylu folklor kantry. Do jej repertuaru wchodzą przede wszystkim narodowe romanse rosyjskie, ballady ludowe oraz utwory autorskie. Uchodzi za wspaniałą interpretatorkę, jej charakterystyczny głos i maniera są rozpoznawalne po kilku pierwszych frazach nastrojowej muzyki. Na estradzie zawsze istniała jako indywidualność. Niepodobna do nikogo, wnosi na scenę swój temat, swój styl. Śpiewa to, co jest zgodne z jej duchowymi poszukiwaniami. Mick Jagger powiedział, że piosenkarka jest wysep-

ki unijne, na które będzie można składać wnioski dopiero w miesiącach maj–czerwiec. A to dla festiwalu za późno.

Organizatorzy zwracają się za naszym pośrednictwem do firm i osób indywidulanych z prośbą o pomoc.

Sponsorzy będą prezentowani w wydawnictwach festiwalowych, radiu, TVP, internecie oraz podczas festiwalowych przesłuchań i koncertów.

Międzynarodowy Festiwal
Hajnowskie Dni
Muzyki Cerkiewnej
Społeczny Komitet Organizacyjny
ul. ks. A. Dziewiatowskiego 15
17-200 Hajnówka
PKO BP O/Hajnówka
85 1020 1332 0000 1402 0195 6317

ra instytutu prof. **Witolda Kołbuka**. Upominki otrzymały studentki najstarszych lat filologii, wolontariuszki w Państwowym Dziecięcym Szpitalu Klinicznym w Lublinie. W przygotowaniu przedstawienia „Wertep" wspierali młodzież pracownicy naukowi: prof. **Andrusiw**, **Marta Reda**, **Lubomyr Puszak**. Śpiewając *szczedriwki* i kolędy studenci i wykładowcy przełamali się opłatkiem. Składając świąteczne życzenia prof. Kołbuk podkreślił miejsce i rolę filologów słowiańskich w humanistyce, kulturze i życiu społecznym. Jest to ważna, chociaż czasami mało zauważalna obecność, jakże niezbędna wobec nowych perspektyw w rozwoju Polski i Europy.

Grzegorz Jacek Pelica

ką prawdziwej, wiecznej sztuki w oceanie współczesnej muzyki.

O jej duchowych związkach z prawosławiem pisaliśmy w poprzednim numerze.

5 marca o 17.30 w auli Wyższej Szkoły Finansów i Zarządzania przy ul. Ciepłej 40 odbędzie się koncert piosenkarki. Jego organizatorem jest Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku. Bilety po 30 zł kupić można w siedzibie ośrodka (Kilińskiego 8, pok. 15, od 7.30 do 15.30) lub przed koncertem.



Ze śpiewem przez ćwierćwiecze

20 stycznia w katedrze św. Mikołaja w Białymstoku odbyła się wyjątkowa uroczystość – młodzieżowy chór działający przy tej świątyni obchodził swoje 25-lecie.

Zespół powstał z inicjatywy władyki **Sawy** w 1982 roku. Nazwano go Chórem Duszpasterstwa Akademickiego, a kierowanie nim powierzono obecnemu protodiakonowi katedry o. **Bazylemu Dubecowi**. Po sześciu latach wysiłków o. Bazylego, wyjazdów na festiwale w kraju i zagranicą, pracę z chórzystami rozpoczął o. **Aleksander Łysynkiewicz**. Okazał się on równie pracowitym dyrygentem, bowiem chór nadal poszerzał swój repertuar, występował w wielu miejscach, a chętnych do śpiewania nie brakowało.

Pojawiła się też nowa nazwa – Aksion, czyli godnie.

Podczas molebna modlono się za wspólny trud, który przyniósł tak wiele owoców – serdeczne wzruszenia słuchaczy, nowe chórów i nowych dyrygentów, ale przede wszystkim młodych ludzi żyjących.

Oczywiste było, że jubileuszowe uroczystości zostaną połączone z koncertem. Chórzyści, kierowani przez o. Aleksandra, zaprezentowali utwory, które śpiewali w ciągu ponad 25 lat. Niesamowitym przeżyciem, zarówno dla śpiewaków i słuchaczy, był finał. Byli i obecni chórzyści – razem prawie sto osób – kierowani przez o. Bazylego wspólne wykonali koncert *Da woskresniet Boh*.

Życzeń i pozdrowień było wiele. Ze szczególnym wzruszeniem chórzyści i wszyscy zebrani wysłuchali słów od metropolity Sawy.

W swym liście hierarcha, jak dobry ojciec, chwalił, ale i zobowiązywał do dalszej pracy. Wśród składających jubilatom życzenia znaleźli się też przedstawiciele władz miejskich, którzy dziękowali za godne reprezentowanie Białegostoku. Natomiast władyka **Jakub**, także były chórzysta, nagrodził chór Aksion Orderem świętych Cyryla i Metodego.

W liście metropolita Sawa wspomniał, że 25 lat to już wiek dojrzały. Na szczęście to Aksionowi służy. Tylko w tym roku chórzyści śpiewali podczas jubileuszu parafii w Kaliszu, w Finlandii, przygotowali utwory w języku esperanto, uczestniczyli w nagraniu programu bożonarodzeniowego dla Telewizji Polskiej. Myślą o kolejnym wyjeździe, ale – co najważniejsze – nadal z wielkim sercem wychwalają Boga podczas nabożeństw w rodzimej świątyni.

Natalia Klimuk

O „Życiu, chorobie, śmierci”

W obecnych czasach śmierć jest tematem pomijanym. Nie mówię tutaj o codziennych katastroficznych wiadomościach, które podawane są raczej dla wzbudzenia sensacji i dobrego „sprzedania się”. Człowiek słuchając takich informacji obojętnieje na ich treść. Jednak naprawdę mało jest publikacji na temat śmierci jako takiej, jako części życia, czegoś co nas nie ominie. Tym wdzięczniejsza jestem Fundacji Ostrogskiego za wydanie książki „Życie, choroba, śmierć”. Zawarte w niej teksty metropolity suroskiego Antoniego (Blooma) właśnie w taki sposób mówią o śmierci, cierpieniu, chorobie, jako o nieodzownej części życia. Poruszają temat, który w dzisiejszych czasach jest niemodny. O śmierci boimy się mówić, spychamy ją w daleką podświadomość. A przecież tylko świadomość śmierci daje nam pełnię życia. Tylko wtedy możemy docenić życie, poczuć zapach kwiatów, zauważyć drugiego człowieka.

Trudny temat śmierci, przemijania w podobny sposób przed wielu laty podejmował w swoich książkach **Jarosław Iwaszkiewicz**. Starość, śmierć była dla niego czymś zupełnie naturalnym. Często pojawiał się motyw starego człowieka, który przypomina młodym, że wszystko jest ulotne. Bohater zekranizowanej przez **Andrzeja Wajdę** „Brzeziny”, wiedząc o zbliżającej się śmierci, postanawia ostanie chwile swego życia przeżyć jak najintensywniej. Przyjeżdża do owdowiałego brata na wieś i właśnie tutaj chce doczekać swoich ostatnich dni. Żyje świadomie, smakując każdą chwilę, każdy „strzęp” życia. Jego choroba i późniejsza śmierć pobudza też do prawdziwego życia zdrowego brata, który nie potrafi odnaleźć się po śmierci żony. Pomimo całego smutku opowiadanie jest optymistyczne.

Pamiętam, jak przed dwoma laty zginął w wypadku mój znajomy. Był młody, zdrowy, chyba szczęśliwy, jego żona spodziewała się dziecka. Życie otwierało się przed nim. Niestety, mała chwila nieuwagi i nie wraca do domu. Pamiętam ten dzień doskonale. Była wiosna, środa po Wielkanocy. Wydawało się, że cały świat śpiewa *Christos Woskresie.*

Nie wyobrażam sobie nawet, co mogła wtedy przeżyć jego żona, rodzice, siostra. Dla nich nie był bezimienną ofiarą wypadku. Był przecież kimś bardzo bliskim i na pewno ta śmierć nie była tak przyjęta, jak śmierć kogoś kto odchodzi w wieku podeszłym, kogoś kto tej bliskiej śmierci powinien być świadomy.

To może spotkać każdego z nas. Wypadki, choroba, śmierć bliskich dotyczy nas samych. Nie jest czymś co spotyka tylko innych. Pamiętam, jak po pogrzebie czułam intensywnie podmuch wiatru, jak bardzo wdychałam świeże wiosenne powietrze i czułam, że w środku płaczę. Sama nie wiem, czy płakałam z powodu tej śmierci, czy płakałam tak w ogóle, z powodu życia i jego ulotności. Chyba dopiero później dotarło do mnie co tak naprawdę się stało. W bardzo krótkim czasie załatwiłam kilka zaległych spraw z mojego życia. Miałam bowiem świadomość tego, co może spotkać także mnie i moich bliskich.

Chyba najbardziej w takich chwilach obiecujemy sobie, że będziemy żyć inaczej, że nie będziemy trwonić naszego życia. Będziemy dobrzy dla innych, będziemy im mówić miłe rzeczy, żeby nie było, jak mówił **Dostojewski**, „za późno”. Tylko że nie zawsze tak się dzieje. Właściwie to ścigamy się z własnym życiem. Nie poruszamy tematów cierpienia, choroby, śmierci. Nie znajdujemy na nie lekarstwa i dlatego wolimy o tym nie myśleć. Staramy się też przed tym chronić dzieci. Jednak dzieci pojmują śmierć w sposób prostszy, pod warunkiem, że my, dorośli, nie zepsujemy im tego wizerunku i w źle pojmowany sposób będziemy się starali ich przed tym uchronić. Wtedy właśnie mogą ze śmiercią zetknąć się jak z czymś najbardziej brutalnym, tak jak obecnie karmią nas tym media.

Pamiętam, że moi rodzice zabierali mnie na pogrzeby znajomych. Moje wspomnienia o tym są smutne, ale nie brutalne i dramatyczne. Może dzięki temu część ludzi z naszej wsi przeżyje w mojej pamięci. Mówi się, że nasza pamięć o umarłych jest też naszym stosunkiem do żywych. A wierzący człowiek wie, że u Boga nie ma umarłych, że tak naprawdę jest to tylko chwilowa rozłąka.

Uważam, że temat śmierci powinien być poruszany częściej i to właśnie w taki sposób, jak w książce „Życie, choroba, śmierć”. Człowiek przekraczając te, zdawałoby się, „nieprzekraczalne” granice tabu, jakim jest śmierć, zaczyna żyć inaczej. Każda chwila ma wtedy znaczenie, każdy spotkany człowiek na drodze może okazać się kimś niezwykłym.

Świadome życie jest bardzo trudne, ale myślę że nie jest niemożliwe. Z własnego doświadczenia powiem, że to naprawdę jest wspaniałe, kiedy czujemy w sobie powiew wiosennego wiatru, kiedy odczujemy zimowy chłód, kiedy zauważymy kwiat i na swej drodze zauważymy zwykłego człowieka, który okaże się niezwyczajny. A jak bardzo jest smutne, kiedy uświadomimy sobie, że kolejna wiosna przeszła niezauważona, że gdzieś tam w pośpiechu zapomnieliśmy o drugim człowieku i tym samym zapomnieliśmy też o samych sobie.

Pomimo wszystkich trudności i chwil zwątpienia każde życie ma swoje piękne chwile. Warto te chwile przeżyć świadomie. Żebyśmy nie byli jak inny bohater Iwaszkiewicza z opowiadania „Panny z Wilka”, który uświadamia sobie, że tak naprawdę nie żył i przed tym życiem uciekał. To, że i tak każdy umrze, nie znaczy, że nie ma znaczenia, w jaki sposób żyjemy. Do śmierci trudno jest się przygotować, ale myślę, że właśnie „Życie, choroba, śmierć” bardzo w tym pomaga.

Iwona Zinkiewicz

Zanim nastąpił „Rozwój Ziem Wschodnich”

W świątecznym rozkazie DOK nr 1 z roku 1929, który zawierał list pasterski protoprezbitera Wojska Polskiego ks. Bazylego Martysza (obecnie Nowomęczennika Cerkwi na Ziemi Chełmskiej i Podlaskiej), prawosławni żołnierze usłyszeli m.in.: ***W on czas, kiedy Chrystus Pan narodził się w Betlejem na Ziemi Judzkiej, byli pasterze w tejże krainie, czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. (...) Hojnie Bóg wynagrodził za trudy i sumienne pełnienie swych obowiązków, gdyż właśnie oni stali się godnymi Objawienia Niebiańskiego, pierwsi usłyszeli radosną nowinę o narodzeniu się Zbawiciela. Podobnie jak ci pasterze i ty, żołnierzu prawosławny, stoisz na straży wiary Chrystusowej i Jego Kościoła, drogich mogił przodków swoich, mienia i bezpieczeństwa współobywateli...*** **Podobnej treści list wystosował o. płk Bazyli Martysz cztery lata wcześniej. I właśnie ten przedział czasowy oddzielał, z pewnym przybliżeniem, dwa okresy rewindykacji cerkwi i mienia cerkiewnego. Trzecim był czas burzenia świątyń oraz prześladowania duchowieństwa i służby cerkiewnej w latach 1937-1938, o którym pisać będziemy.**

O ile w pierwszym okresie 1918-1924 zabór mienia i rewindykacje podyktowane były stanem napięcia wojennego, częściową atrofią struktur utrzymania porządku publicznego i struktur państwa oraz odreagowaniem czasu zaborów, o tyle fali rewindykacji w latach 1927-1934 w taki sam sposób wytłumaczyć nie można.

Oliwy do ognia dolali działacze partyjni ukraińscy i endeccy, których część znalazła się – po dojściu w 1926 roku do władzy **Józefa Piłsudskiego** i po wyborach roku 1928 – na politycznym marginesie. Jedną z istotniejszych przesłanek była refleksja hierarchów i wyższego duchowieństwa rzymskokatolickiego, że zbyt mały haracz Cerkiew prawosławna zapłaciła za czas zaboru i rosyjskie represje popowstaniowe. Znalazła ona ujście w art. XXVI Konkordatu pomiędzy Rzecząpospolitą Polską a Stolicą Apostolską z 10 lutego 1925 roku. Skutkiem było m.in. oddalenie w czasie uregulowania kwestii majątków Kościoła rzymskokatolickiego, zabranych przez władze austriackie, niemieckie i rosyjskie (także niesławne dwudziestoletnie dzierżawy, wygasające dopiero z rokiem 1938). Rewindykacje były też wynikiem tendencji anarchizujących w polskim aparacie władzy, niemożliwości skonsumowania, prawnego i faktycznego, otrzymanej przez Cerkiew w latach 1924-1925 autokefalii oraz akcji neounijnej.

Druga fala rewindykacji zmiotła kilkadziesiąt obiektów cerkiewnych na samej Lubelszczyźnie i jeszcze więcej na ukraińskim Wołyniu.

Po ogłoszeniu okrojonej obsady etatowej i nowych list dotacji w 1927 roku, brzemienny w skutki wniosek zgłosił pismem z 5 kwietnia 1929 roku do MWRiOP wojewoda lubelski. Administrator o zacięciu ideologa pisał m.in.: *Chodzi obecnie o zlikwidowanie przedwojennego stanu jako pozostałości po Cerkwi rosyjskiej i władza cerkiewna nie powinna tej pracy utrudniać*. Priorytetowym posunięciem miała być likwidacja monasteru w Jabłecznej *jako punktu oparcia dla prawosławia nad Bugiem*. Warto uświadomić sobie, że Jabłeczna leżała wtedy, nie tak jak obecnie na wschodnim krańcu RP, lecz bardzo blisko centrum kraju, a województwo lubelskie było przed drugą wojną jedynym, które nie posiadało choćby odcinka granicy zewnętrznej. Była to centralna Polska.

Jako rewindykacyjne alibi potraktowano wskrzeszenie życia monastycznego w Jabłecznej, Turkowicach, zatargi o cerkiew w Podhorcach, Bublu (pow. konstantynowski), Cycowie (pow. chełmski), Kodeńcu, Holi i Żeszczynce (pow. włodawski) oraz konflikt o cmentarze w Drelowie, Kodniu, Kobylanach, Wołoskowoli, Zabłociu i innych miejscowościach. Cmentarze, które od ich utworzenia należały wyłącznie do wiernych obrządku wschodniosłowiańskiego, usiłowano zlatynizować, a bez przejścia na katolicyzm danej rodziny blokowano pochówki wiernych prawosławiu. Standardowa sytuacja wystąpiła w Żdżannem na Chełmszczyźnie, opisana w proteście duchownych rzymskokatolickich dekanatu chełmskiego piórem dziekana ks. **Wacława Kosiora**: *Żdżanne – stary cmentarz pounicki, był we władaniu prawosławnych i nadal usiłują zeń korzystać. Nowy cmentarz jest oddzielny dla katolików, wydzielony z ziem popówki.*

Proboszcz rzymskokatolickiej parafii św. Józefa w Cycowie, ks. **Jan Znamierowski**, który za wszelką cenę chciał *uwolnić od błędnowierstwa i schizmy powierzone sobie żyjące dusze*, a tak naprawdę odebrać co się tylko da tutejszej parafii prawosławnej św. Michała Archanioła i obdzielić swoich krewnych, czując respekt wobec tamtejszej licznej wspólnoty protestanckiej, bezpardonowo zaatakował prawosławnych. Inspirował listy protestacyjne do władz państwowych *w imieniu rzesz Polaków-katolików* i ostrzegał chełmskiego dziekana, nie podzielającego motywacji zaboru miejsca pochowków w Wólce Cycowskiej: *O parcelę obok cmentarza ruskiego stara się kółko rolnicze; komisarz namierzył parcelę dla ks. proboszcza, a Rusini* [w oryginale z małej litery – przyp. GJP] *też mają apetyt na ten grunt, aby sobie cmentarz rozszerzyć i wysłali do swego Metropolity pismo, by to uzyskał w Ministerstwie* [MWRiOP – GJP]. *Chcą ten plac zdobyć – zbudują sobie cerkiewkę i placówka ruska gotowa. To są skutki głaskania Rusinów przez starostwo, które pozwoliło*



im tutaj chować zmarłych, a nie w Syczynie – i oni chowają bez pisania aktów śmierci. Może było by lepiej zamienić ten grunt z Kółkiem Rolniczym...

Młodzież w Bractwa Młodzieży Prawosławnej pod duchowym przewodnictwem o. **Jerzego Hasiuka** przywróciła latem 2007 roku cycowskiemu cmentarzowi godny wygląd. Przestał on być szaletem i meliną pijacką.

Ubiegłoroczny laureat Orderu św. Równej Apostołom Marii Magdaleny red. **Marcin Superczyński** na antenie Radia Lublin przypominał: *W ratowanie starego cmentarza aktywnie włączyły się władze gminy Cyców. Jak się okazuje, miejscowi nie wiedzą o wielokulturowej przeszłości swojej miejscowości...* Można tutaj zripostować: wielu mieszkańców doskonale się w tej wielokulturowości orientuje, ale nie miało odwagi przyznać się do swoich korzeni.

Kiedy pytamy, dlaczego wstydliwą rzeczą było dbanie o groby swoich bliskich na obecnym krańcu powiatu łęczyńskiego, trzeba sięgnąć do okresu międzywojnia. Do pouczeń tych, którzy zabiegali o społeczny autorytet, ale czy nań zasługiwali?

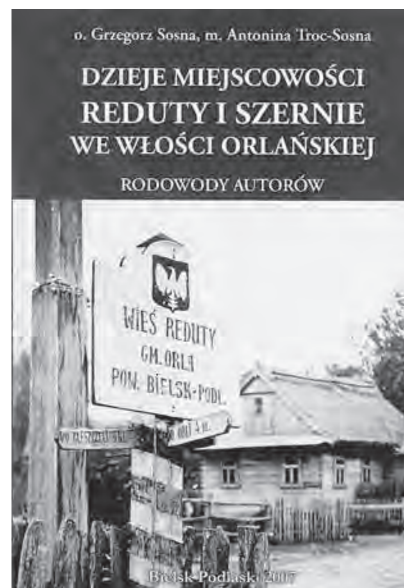
Na cycowskim prawosławnym cmentarzu latem ubiegłego roku światło dzienne ujrzało około pół setki nagrobków. Tuż przy płocie na północnym krańcu – pomniczek **Jana Sawicza**, bohatera narodowego, żyjącego w latach 1833-1933, którego sam marszałek Piłsudski chciał uszanować przez ucałowanie dłoni wiarusa. O patriotach – obrońcach ojczyzny przed rosyjskim najazdem i styczniowych powstańcach – trzeba będzie napisać odrębnie. Bo Polak-prawosławny czy Ruski-patriota z XIX wieku, to wciąż jeszcze (chętnie !) przemilczane tabu. Inne były zapotrzebowania manipulatorów świadomości.

Cycowski cmentarz oczyszczony z chaszczy

Ogołocone z najcenniejszych pamiątek cmentarzysko pod Cycowem, które znalazło się w sierpniu 1920 roku w *oku cyklonu* polsko-bolszewickiej wojny, kryło szczątki trzech kapłanów prawosławnych. Po dwóch nagrobkach nie ma śladu, a po jednym zostały elementy najcięższe, trudne do wyniesienia przez cmentarne hieny. To najprawdopodobniej nagrobek o. **Juliana Podsońskiego**, wcześniej administratora parafii św. Mikołaja Cudotwórcy w Mogilnicy, św.św. Aleksandra i Dymitra w Bezku oraz św. Bazylego Wielkiego w Kuliku na Chełmszczyźnie. W 1873 roku został administratorem parafii św. Michała Archanioła i św. Jerzego Zwycięzcy w Cycowie [ten drugi tytuł przeniesiony prawdopodobnie ze spalonej podczas kampanii napoleońskiej w 1812 roku cerkwi w pobliskim Stręczynie – przyp. GJP], aby dokończyć tutaj swojego żywota. Zmarł po trzydziestoletnim posługiwaniu (wiosną 1903 roku) i został pochowany wśród swoich parafian, którzy wystawili mu piękny pomnik z białego marmuru. Jego fragmenty, wyciągnięte z chaszczów, jeszcze dzisiaj mogą zachwycać. **(cdn.)**



Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**



Księga życia

Skąd przychodzimy? Jakie pokolenia stoją za nami? Kim byli nasi przodkowie? Dokąd sięga nasze dziedzictwo? Takie pytania zadaje sobie niemal każdy z nas. Mało kto potrafi samodzielnie na nie odpowiedzieć. O. dr Grzegorz Sosna, bibliograf i wytrawny badacz dziejów i matuszka Antonina, wiernie i twórczo wspierająca go w dziele utrwalania śladów prawosławia na Białostocczyźnie, potrafią. Przywracają pamięci nie tylko swój ród. Widzą go na szerokim tle losów swoich wsi i ich mieszkańców. Setki z nich odnajdą tu echa własnej przeszłości, znacznie więcej osób zaś wskazówkę, jak się do niej przybliżyć, mimo iż archiwalnych dokumentów nieraz brakuje.

Jak dokonali tej sztuki? Jak udało się im efekty prywatnych poszukiwań, szperania w rodzinnych zbiorach, przekształcić w opowieść o życiu całej grupy społecznej, interesującą także dla tych, którzy żyją z dala od niej. „Dzieje miejscowości Reduty i Szernie we włości orlańskiej. Rodowody autorów” to bowiem więcej niż monografia i więcej niż genealogia. Jej lektura nie nuży, jak to zdarza się pracom nadto opartym na suchych dokumentach. Właśnie dlatego, że odrzucili wąski,

Matuszka Antonina i ojciec Grzegorz w latach 50. i współcześnie w swojej pracowni w Rybołach







indywidualny, tylko na własnej linii skupiony punkt widzenia. Zanurzyli się w historię.

Pierwsza cześć pracy, „Księga życia miejscowości”, to zgodnie z zapowiedzią opowieść o włości orlańskiej od jej założenia do 1915 roku, o orlańskiej parafii, wsiach Reduty i Szernie na przestrzeni dziejów i wydarzeniach, które wpływały na losy mieszkańców - bieżeństwie, powojennej odbudowie, latach wojny i okupacji, późniejszych przemianach, na skutek których wsie nie przypominają już tamtych sprzed kilkudziesięciu lat, lat młodości autorów. Opowieść żywa, potoczysta, osobista.

„Księga życia rodów” wprowadza w poplątane ścieżki rodowodu. Ale znów – bez wysiłku, prosto. Daty i nazwiska nie tkwią w pustce, odnajdują swoje miejsce w czasie - w wydarzeniach i losach innych ludzi. Niekiedy trzeba się wesprzeć drzewem genealogicznym, czasem wystarczy zwykle przywołanie paru osób. Oprócz przodków pojawiają się dzieci i dzieci dzieci. Rodzina, jaką sami zbudowali.

Część trzecia, najkrótsza, pełna poezji i przyśpiewek, to folklor i obrzędowość wsi Reduty, w cyklu rodzinnym i dorocznym świątecznym.

Czwarta - to dokument sam w sobie, pełny wykaz dorobku naukowego i popularyzatorskiego o. Grzegorza i matuszki Antoniny. Omówienia ich osiągnięć, pełna bibliografia prac, wszystkie wystąpienia, odczyty, wywiady, wypowiedzi, nagrody. Bibliografia bibliografa – niepospolita.

A do tego aneksy – od przywileju króla Zygmunta Starego, potwierdzającego prawa do założenia miasta Orla, przez wykazy mieszkańców wsi Szernie i Reduty i ich wspomnienia, po dokumenty sprzed ćwierćwiecza.

I oczywiście fotografie, rodzinne, z lat pracy na różnych parafiach, ale i dokumentacja życia wsi. Chłopcy nad rzeką, odświętnie ubrana kompania, ślub, odpust. Carskie mundury i współczesne stroje.

Księga życia, bo życie się w niej odbija, nie archiwalia.

Tylko ktoś obeznajmiony z pracą redakcyjną domyśla się, jakim wysiłkiem musiało być jej przygotowanie. Najpierw związanym z poszukiwaniami śladów, potem formuły, która pozwoliłaby zebrany materiał uczynić przystępnym i ciekawym dla innych.

Redaktorem tomu jest **Doroteusz Fionik**, a powołane przez niego Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach – wydawcą. Nie tylko autorom, także jemu należą się gratulacje.

Wśród dotyczących o. Grzegorza pism znalazłam wiersz **Miry Łukszy**. Niczego nie podsumowuje – droga twórcza mieszkańców parafii w Rybołach pozostaje otwarta. Po prostu warto się w niego wsłuchać

Przed cerkwią w Robolach trawa zieleni się cicho./ Idą ludzie z wiankami, kłosy słońce wyzłaca./ W kresnym chodzie w podzięce książę prowadzi wiernych./ Księga, jak księżyc pełna srebrzy się na prestole./ Inne księgi, zebrane, cicho mówią o wiekach./ Ojcze Grzegorzu, mężu uczony i piękny/ Niech spadnie kropla mądrości na nasze gorące głowy./ Gdy chrzcisz wszystkie nasze dzieci małe i duże./I olejkiem wiedzy i dobra namaść omszałe czoła./ Aby prawda przenikała przez nasze powieki. Amiń.

Dorota Wysocka

O. Grzegorz Sosna, m. Antonina Troc – Sosna, *Dzieje miejscowości Reduty i Szernie we włości orlańskiej. Rodowody autorów*, Bielsk Podlaski 2007.

Święty (w upodobnieniu się do Boga) Benedykt

14 / 27 III

Urodził się w Nursji, we Włoszech. Był synem bogatych waścicieli ziemskich. Kiedy miał czternaście lat, wysłano go do Rzymu na nauki. Wkrótce jednak przekonał się o marności nauk tego świata, wzgardził więc nimi, jak również rozwiązłym trybem życia swoich szkolnych kolegów. Porzucił Rzym i udał się na miejsce położone w pobliżu stolicy, aby tam oddać się wysiłkom życia pustelniczego. Po upływie trzech lat odnaleziono miejsce, gdzie młody pustelnik oddawał się ascetycznym ćwiczeniom i do Benedykta zaczęli przybywać tłumnie ci, którzy podzielali jego poglądy odnośnie wiary i pobożności.

Mnisi z pobliskiego monasteru usilnie prosili go, aby zgodził się zostać ich przeorem, na co po długich prośbach przystał. Wszakże po pewnym czasie pozostawił monasterską brać, widząc jej niezadowolenie z powodu wprowadzenia przez siebie bardzo surowej reguły życia klasztornego.

W 528 roku wraz z niektórymi braćmi udał się do Kampanii, gdzie na górze Cassino założył monaster św. Jana Chrzciciela i został jego przeorem. Godność tę sprawował do końca swojego życia, tzn. do 543 roku.

Bóg za świątobliwe życia obdarzył Benedykta łaską proroctwa i czynienia cudów.

Benedykt jako przeor napisał regułę dla braci monasteru. Poczęto nazywać ich – od imienia założyciela klasztoru – benedyktynami.

Reguła została przejęta przez wiele klasztorów Zachodu. Nakazuje ona wyrzeczenie się wszelkiej własności, posłuszeństwo przeorowi oraz nieprzerwany wysiłek. Po zakończeniu modlitw mnichom zostaje rozdzielona praca w celu zdobycia przez nich środków do życia. Mnichom w starszym wieku zaleca się prowadzenie zajęć dydaktycznych z dziećmi, a w dawnych czasach zlecano im także przepisywanie ksiąg.

UTWÓR 1

Ze sticher na гдⷭ҇и, воззва́хъ
(ton 2.)

Вѣ́рою и҆ любо́вїю и҆́стинною, мі́ра ѿре́кса, ѻ҆́ч҃е, ѿ младе́нства, прп҃бне, ра́дꙋѧсѧ послѣ́довалъ є҆сѝ распе́ншемꙋсѧ хрⷭ҇тꙋ̀: и҆ мно́гими по́двиги пло́ть ᲂу҆мертви́въ, благода́ть и҆сцѣле́нїй бога́тнѡ прїѧ́лъ є҆сѝ, ᲂу҆толѧ́ти не́мѡщи разли́чныѧ и҆ лꙋка̑выѧ ѿгонѧ́ти дꙋ́хи, вельмѝ ᲂу҆дивлѧ́емь.

Tłumaczenie

Wiarą i miłością (ew. przez wiarę i miłość) prawdziwą świata wyrzekłszy się, ojcze, od dzieciństwa, (o) święty (w upodobnieniu się do Boga), radując się, podążyłeś za ukrzyżowanym Chrystusem; i rozmaitymi ćwiczeniami (ascezy) ciało umartwiwszy, łaską uzdrowień zostałeś obficie obdarzony, aby uzdrawiać (dosł. uśmierzać) przeróżne choroby (ew. niemoce) i złe duchy wypędzać, stając się nadzwyczaj godnym podziwu.

UTWÓR 2

Красота̀ мона́шествꙋющихъ бы́въ, собра́лъ є҆сѝ неизчє́тное мно́жество пѣ́ти гдⷭ҇а, преподо́бне венеді́кте, и҆ къ нб҃нѣ́й всѧ̑ стезѝ наста́вилъ є҆сѝ, до́брѣ послѣ́дꙋющыѧ бж҃ественнымъ твои̑мъ ᲂу҆чє́нїемъ, и҆ подо́бѧщыѧсѧ твоемꙋ̀ житїю̀ добродѣ́тельномꙋ, ѻ҆́ч҃е. съ ни́миже тѧ̀ почита́емъ свѧще́ннѡ, въ преставлє́нїи твое́мъ ра́дꙋющесѧ.

Tłumaczenie

Zostawszy chlubą stanu mniszego (ew. prowadzących życie mnisze), zgromadziłeś niezliczone mnóstwo (wiernych), aby chwalić w pieśniach Pana, (o) święty (w upodobnieniu się do Boga) Benedykcie, i na ścieżkę wiodącą do nieba (dosł. niebiańską) nakierowałeś (tych), którzy niezłomnie podążali za Boskimi twymi naukami oraz (swym życiem) upodobniali się do twojego cnotliwego życia, ojcze; (przeto) wraz z nimi pobożnie (ew. świątobliwie) oddajemy ci cześć, w przejściu twoim (do życia wiecznego) radując się.

UTWÓR 3

Ꙗ҆́коже дре́вле и҆лїа̀, до́ждь, ѻ҆́ч҃е, съ нб҃съ моли́твою бж҃ественною низве́лъ є҆сѝ,точи́ти же є҆ле́й сосꙋ́дъ сотвори́лъ є҆сѝ, и҆ мертвеца̀ воскреси́лъ є҆сѝ, и҆ и҆на̑ѧ премнѡ́гаѧ чꙋдеса̀ сотвори́лъ є҆сѝ, въ сла́вꙋ, преподо́бне, всѣ́хъ сп҃са и҆ бг҃а. тѣ́мже твою̀ сла́внꙋю па́мѧть любо́вїю пра́зднꙋемъ, венеді́кте.

Tłumaczenie

Tak jak niegdyś Eliasz, ojcze, deszcz z niebios przez Boską (tj. do Boga) modlitwę (na ziemię) sprowadziłeś, uczyniłeś też, że naczynie olej wydzielało, a także zmarłego wskrzesiłeś oraz wiele innych cudów dokonałeś na chwałę, (o) święty (w upodobnieniu się do Pana), Zbawiciela wszystkich i Boga. Przeto (więc) twoją chwalebną pamięć z miłością świętujemy, Benedykcie.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

W aspekcie teologicznym komentarza wymagają dwa wypowiedzenia stanowiące części składowe tekstu drugiej stichery. Pierwsze z nich, to **и҆ къ нб҃нѣ́й всѧ̑ стезѝ наста́вилъ є҆сѝ, до́брѣ послѣ́дꙋющыѧ бж҃ественнымъ твои̑мъ ᲂу҆чє́нїемъ, и҆ подо́бѧщыѧсѧ твоемꙋ̀ житїю̀ добродѣ́тельномꙋ** [i na ścieżkę wiodącą do nieba (dosł. niebiańską) nakierowałeś wszystkich (tych), którzy niezłomnie podążali za Boskimi twymi naukami oraz (swym życiem) upodabniali się do twojego cnotliwego życia]. Otóż Pismo Święte uczy, iż osiągnięcie królestwa niebieskiego jest niemożliwe bez dokonania wysiłku moralnego ze strony człowieka (chodzi tu

oczywiście o osoby, które umieją rozróżnić już dobro od zła). Ten wysiłek związany jest z poskromieniem grzesznych skłonności ze strony człowieka i wyraża się też w czynieniu dobra. Chrystus przyrównuje wysiłki te do „ciasnej bramy” i do „wąskiej drogi”, czyli można rzec, do ścieżki, jaka wiedzie do życia wiecznego, po której wszakże podąża niewielu, natomiast jest wielu takich, którzy oddają się duchowej beztrosce, co ujmuje jako „szeroką bramę” i „przestronną drogę”, prowadzącą do zguby: „Wchodźcie przez ciasną bramę! Bo szeroka jest brama i przestronna ta droga, która prowadzi do zguby, a wielu jest takich, którzy przez nią wchodzą. Jakże (w cs. **что̀** = dlatego że, iż) ciasna jest brama i wąska droga, która prowadzi do życia, a mało jest takich, którzy ją znajdują!” (Mt 7,13-14; Biblia Tysiąclecia). Wzorem do naśladowania dla wiernych, jak kroczyć po wąskiej drodze (ścieżce) życia moralnego, pełnego wyrzeczeń dla osiągnięcia wiecznego życia (królestwa niebieskiego – nieba), jest w aspekcie praktycznym św. Benedykt.

Drugie wypowiedzenie, to **съ ни́миже та̀ почита́емъ свѧще́ннѡ, въ преставле́нїи твое́мъ ра́дꙋющесѧ** [(przeto) wraz z nimi pobożnie (ew. świątobliwie) oddajemy ci cześć, w przejściu twoim (do życia wiecznego) radując się. Wyraz **преставле́нїе** znaczy tyle, co przeniesienie, przemieszczenie, przejście, a w danym wypadku jest synonimem śmierci.

Nasuwa się więc natychmiast pytanie: czy można się cieszyć – radować z czyjejś śmierci? Otóż można i to w jak najbardziej pozytywnym znaczeniu, a zwłaszcza gdy odchodzi do Pana osoba takiej rangi moralnej, jak św. Benedykt, który przez to staje się orędownikiem przed tronem Najwyższego za cały lud Boży. Obawa, zwłaszcza trwoga przed śmiercią jest obca duchowi chrześcijaństwa, na odwrót, może być nawet obiektem pragnienia, jeżeli oczywiście odchodzi się z tego świata z czystym sumieniem.

Charakterystyczna jest w tym względzie wypowiedź Apostoła Narodów, św. Pawła: „Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus, a umrzeć – to zysk. Jeśli bowiem żyć w ciele – to dla mnie owocna praca, co mam wybrać? Nie umiem powiedzieć. Z dwóch stron doznaję nalegania: pragnę odejść, a być z Chrystusem, bo to o wiele lepsze, pozostawać zaś w ciele – to bardziej dla was konieczne” (Flp 1,21-24; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem składniowym, a mówiąc ściślej, pod względem pewnych relacji syntaktycznych, panujących pomiędzy składnikami wypowiedzenia, interesujący może okazać się imiesłowowy równoważnik zdania, zawarty w tekście pierwszej stichery: **вѣ́рою**[1)] **и҆ любо́вїю**[2)] **и҆́стинною, мі́ра ѿре́ксѧ**[3)] [wiarą i miłością (ew. przez wiarę i miłość) prawdziwą świata wyrzekłszy się].

Ujmując rzecz jeszcze dokładniej, chodzi tu o stosunki logiczne, zachodzące pomiędzy czasownikiem (imiesłowem) **ѿре́ксѧ** (pol. wyrzekłszy się), pełniącym w równoważniku funkcję tzw. orzeczenia pobocznego, a dwoma członami wyrażonymi przez rzeczowniki **вѣ́рою**[1)] i **любо́вїю**[2)] (wiarą, miłością) – [**и҆́стинною** (prawdziwą) – to przydawka przymiotna w składni zgody do drugiego z rzeczowników].

Obydwa rzeczowniki 1) i 2) występują w narzędniku, czyli przypadku, który bardzo często (jak na to zresztą sama jego nazwa wskazuje) oznacza narzędzie (instrument), jakim wykonywana jest dana czynność. W związku z tym powinny one pełnić funkcję dopełnienia przedmiotu pomocniczego.

Ten kierunek rozumowania okazuje się jednak błędny, wiarą bowiem i miłością nie można się czegoś wyrzec, tak jak np. coś przezwyciężyć – choćby niechęć i złość drugiego człowieka.

Dobrym przykładem użycia narzędnika jako przypadka (gramatycznego), wyrażającego dopełnienie przedmiotu pomocniczego, będzie następny imiesłowowy równoważnik zdania tego samego utworu: **мно́гими по́двиги пло́ть оу҆мертви́въ** [rozmaitymi ćwiczeniami (ascezy) ciało umartwiwszy], gdzie forma krótsza rzeczownika w narzędniku **по́двигъ**, w liczbie mnogiej **по́двиги** (forma dłuższa – **по́двигами**): ćwiczeniami (ascezy) jest wyraźnie odczuwana jako narzędzie – czynnik, za pomocą którego człowiek wykonuje daną czynność. W omawianym utworze święty poskramia różne pragnienia swego ciała.

Wobec powyższego, jaką funkcję składniową pełnią interesujące nas rzeczowniki 1) i 2)? Otóż oznaczają one dwa pojęcia oderwane, które w danym wypadku wyrażają pewien stan uczuciowy podmiotu.

Mówiąc prościej: święty (podmiot domyślny z kontekstu) był ogarnięty wiarą i miłością. Uczucia te wywołują zazwyczaj w ogarniętym przez nie człowieku inne szlachetne stany czy też są bodźcem do wykonywania szlachetnych, miłych Bogu czynów, na przykład wyrzeczenia się świata (tj. przyjemności tego świata) dla osiągnięcia wyższego celu – królestwa niebieskiego.

Tak więc w aspekcie składniowym obie części wypowiedzenia (wiara i miłość) będąc w porządku chronologicznym usytuowane uprzednio, wywołują czynność w czasie późniejszą (wyrzeczenie się świata). Są przeto przyczyną, tzn. pełnią w wypowiedzeniach funkcję okoliczników przyczyny, a narzędnik w tym wypadku posiada znaczenie przypadka konkretnego, nacechowanego semantycznie, nie zaś gramatycznego.

Warto w tym miejscu dodać, iż okoliczniki przyczyny, wyrażone przez rzeczownik w narzędniku, występują o wiele częściej w tekstach cerkiewnosłowiańskich niż w polskich (przynajmniej na gruncie bardziej nam współczesnym). Profesor Zenon Klemensiewicz w „Zarysie składni polskiej” odnotowuje, iż użycie rzeczownika w narzędniku jako okolicznika przyczyny to „na ogół rzadkie wypadki” (s. 54).

ks. protoijerej
Stanisław Strach



NOTATKI Z WIEJSKIEJ

Na wschodniej granicy

W mojej poselskiej działalności, na miarę możliwości, zawsze zabiegałem o dobre stosunki Polski z sąsiadami zza wschodniej granicy. Wobec ogromnych trudności, jakie powstały po wejściu Polski do strefy Schengen, zgłosiłem przeprowadzenie w Sejmie dyskusji na ten temat. Propozycję poparło 207 posłów i 25 stycznia odbyła się na ten temat burzliwa debata, w której udział wzięło 24 posłów. Jako poseł zgłaszający, miałem prawo do pięciominutowego wprowadzenia i odniesienia się do informacji rządu. Powiedziałem:

Panie Marszałku! Wysoki Sejmie! W nocy z 20 na 21 grudnia ub.r. Polska przystąpiła do strefy Schengen. W tę noc na zachodnich i południowych granicach piłowano graniczne szlabany, pito szampana. Polacy cieszyli się z wejścia do strefy swobodnego przepływu osób. Dziś nie wszyscy się cieszą. Dla wielu 21 grudnia 2007 roku oznacza początek trudności, pogorszenie, i to nie tylko w wymiarze materialnym, warunków ich życia. W pierwszej kolejności dotyczy to mieszkańców przygranicznych wschodnich regionów naszego kraju. Wzdłuż całej wschodniej granicy, gdzie każdego dnia przed każdym hipermarketem i bazarem stało po kilkadziesiąt autokarów i kilkaset aut osobowych z rejestracjami naszych wschodnich sąsiadów, parkingi są puste. *Centrum z wyrobami ze szkła i srebra – zamknięte na głucho, składy odzieżowe i magazyny z dywanami i odzieżą, z dwujęzycznymi szyldami – wyładowane towarem i tylko klientów brak*. Tak dziennikarz Kuriera Porannego opisywał sytuację targowiska przy Kawaleryjskiej w Białymstoku. Zamiera przygraniczny handel, ludzie biednieją i są zrozpaczeni, bo grozi im utrata pracy.

Niezadowolenie z zaostrzenia polskiej polityki wizowej czynnie wyrazili już mieszkańcy przygranicznych miejscowości Ukrainy. Protestujący Ukraińcy mieszkający przy granicy z Polską wyrażają oburzenie brakiem umowy o tzw. małym ruchu granicznym, domagając się uproszczonych zasad wydawania wiz osobom ze strefy przygranicznej.

Ogromne utrudnienia występują również w ruchu samochodowym. „Widmo paraliżu unijnej granicy", „Kierowcy blokują przejście granicy w Dorohusku", „Blokada przejścia granicznego w Krakowcu" – to tylko niektóre tytuły codziennych publikacji prasowych.

Pogorszenie sytuacji gospodarczo-społecznej w regionach przygranicznych to nie jedyny negatywny skutek wprowadzenia schengeńskich wiz. Inny, równie ważny aspekt tego problemu to ogromne utrudnienia w kontaktach międzyludzkich. Koszt wizy wprowadzony przez Polskę w wysokości 60 euro stanowi dla wielu obywateli Republiki Białoruś barierę nie do przebycia, a przecież granica rozdzieliła żywe organizmy lokalnych społeczności, w wielu przypadkach rozdzieliła najbliższe rodziny.

Wysoki Sejmie! Nietrudno było przewidzieć konsekwencje wejścia Polski do strefy Schengen, które są – podkreślmy to – korzystne i aprobowane przez większość społeczeństwa. Czy więc – warto postawić to pytanie – można było ograniczyć negatywne skutki, o których dziś mówimy? Czy musiało dojść do sytuacji opisywanej porzekadłem ludowym: Jeden skacze, a drugi płacze? Otóż nie. Unia Europejska wyposażyła kraje członkowskie w cały szereg kompetencji pozwalających przyjmować rozwiązania łagodzące skutki wprowadzenia nowego reżimu wizowego.

Jakie to środki? Po pierwsze, to możliwość zmniejszania cen wiz i zwalniania z opłat w ramach przewidzianych dorobkiem schengeńskim wyjątków, m.in. *(...) gdy służy to promocji interesów kulturalnych, celom polityki zagranicznej czy polityki rozwojowej lub innym interesom publicznym albo wynika ze względów humanitarnych*.

Drugi ważny instrument to możliwość zawierania wspomnianych porozumień o małym ruchu przygranicznym. Możliwość taką polski rząd posiada od grudnia 2006 r. Węgry z Ukrainą zawarły już takie porozumienie we wrześniu 2006 r. Litwa i Łotwa w listopadzie ub.r. przeprowadziły na ten temat konsultacje z Białorusią i rozmowy te są zaawansowane.

Gdy w kwietniu 2007 roku w interpelacji do ówczesnej minister spraw zagranicznych wyrażałem zaniepokojenie brakiem aktywności polskiego rządu, otrzymałem odpowiedź: – *W najbliższym czasie prawdopodobnie będzie możliwe przeprowadzenie polsko-białoruskich konsultacji*. Do dziś takich konsultacji nawet nie podjęto. Rodzi się więc pytanie, w jaki sposób chcemy przekonywać – o czym mówił premier Donald Tusk w exposé – społeczeństwo białoruskie do demokracji. Nikt jeszcze nie wymyślił lepszego sposobu niż ten zawarty w ewangelicznym przesłaniu: *Przyjdź i zobacz*. My postępujemy inaczej. Dlatego chciałbym postawić rządowi pytania:

Jakie działania zamierza podjąć rząd, by rozwiązać istniejące na wschodniej granicy problemy przede wszystkim z ruchem towarowym i osobowym?

Jaka jest perspektywa zawarcia porozumień przygranicznych o małym ruchu granicznym w strefie przygranicznej między Polską a Ukrainą, Polską a Białorusią i Polską a Federacją Rosyjską?

Obszerną informację w imieniu rządu przedstawił wiceminister Spraw Wewnętrznych i Administracji Piotr Stachańczyk (jest ono dostępne na stronach interenetowych Sejmu www. sejm.gov.pl). Minister zadeklarował, że Polska jest zainteresowana porozumieniami o małym ruchu granicznym z Ukrainą, ewentualnie z Rosją. Ułatwienia z Białorusią muszą być „powiązane z przestrzeganiem przez władze białoruskie podstawowych norm demokratycznych, zwłaszcza w stosunku do przedstawicieli Związku Polaków na Białorusi".

ciąg dalszy na str. 54

Alfabet Białorusi

Białoruś na żywo poznawać coraz trudniej, bo Europa otwartych granic szczelnie zamyka się na słowiański wschód. Są hobbyści, którzy podróżują palcem po mapie. Inni poznają dalekie, egzotyczne kraje czytając książki. Dla tych drugich można byłoby polecić encyklopedię „Prawasłaunyja chramy Biełarusi”, wydaną w Mińsku w 2007 roku. Niestety, jak wynika z tytułu, księga jest w języku białoruskim, a więc można ją polecić naprawdę hobbystom.

Na 653 stronach księgi A.M. Kułagin zawarł historię i współczesność prawosławnej Białorusi. Ta encyklopedia to owoc 30-letniej pracy Anatola Kułagina, o którym tyle wiemy, że to historyk. Nawet przez internetowe google nie sposób znaleźć, a szkoda, jego życiorysu. I tu ciekawostka. Anatol Kułagin jest także autorem encyklopedii „Katolickie świątynie Białorusi”, o czym internet informuje, ale zarazem ukrywając nie wiadomo dlaczego fakt, iż on jest autorem właśnie encyklopedii o cerkwiach na Białorusi. Nawiasem mówiąc, encyklopedia ta miała pierwsze wydanie w 2001 roku.

Przy tworzeniu dzieła, jak pisze autor w bardzo krótkim wstępie, wykorzystane zostały badania wielu białoruskich historyków architektury, przeprowadzono wielką pracę w archiwalnych i bibliograficznych źródłach. „Chciało się – pisze skromnie autor – jak najszerzej otworzyć skarbiec, który nazywa się białoruską prawosławną kulturą”.

W encyklopedii pomieszczono ponad 1700 krótkich, ale bardzo treściwych, artykułów, poświęconych prawosławnej architekturze od początku chrześcijaństwa na Białorusi aż do czasów współczesnych.

Pierwsza część (438 stron), zaczynająca się na wsi Abrowa a kończąca się na wsi Jatwiesk, zawiera artykuły dotyczące istniejących pomników cerkiewnego budownictwa. Druga – „Utracone dziedzictwo” (440-614 s.) od Abidawicz do Jaczanki. Trzecia – (s. 615-645), zaczynająca się na miejscowości Aharodniki a kończąca wsią Jatra, nosząca tytuł „Rejestr”, to spis niezbadanych w sensie naukowym pomników, ale i świątyń zbudowanych w końcu XX i na początku XXI w.

Na końcu jest słownik terminów. W poprzednim wydaniu był także dział bibliografia, nie wiedzieć czemu w tym usunięty.

Księga, jak na encyklopedię przystało, jest bogato ilustrowana kolorowymi i czarno-białymi zdjęciami.

Podróż po tzw. rejestrze pozwala stwierdzić, że na Białorusi w latach 90. XX i w kilku latach XXI w. wzniesiono, poświęcono albo się buduje prawie 200 świątyń prawosławnych.

Dla większości z nas to zaskakująca informacja. Nie do uwierzenia dla tych, co odżywiają się wyłącznie pokarmem serwowanym przez polskie media. Ale tak jest, jak w encyklopedii Anatola Kułagina. A nawet inaczej i lepiej. Encyklopedia dotyczy architektury i budownictwa.

Zajrzyjmy do Białoruskiego Prawosławnego Kalendarza na rok 2000, wydanego przez Prawosławne Bractwo Trzech Wileńskich Męczenników. Tam wyczytamy, że Cerkiew na Białorusi posiada 10 diecezji, w każdej jest biskup, egzarchat liczy 1107 parafii i ma około 1000 świątyń. W 48 świątyniach są prowadzone prace restauracyjne, buduje się 91 cerkwi. Na terytorium Białorusi istnieje 5 męskich i 10 żeńskich monasterów. Na system nauczania w Białoruskim Egzarchacie składa się Akademia, Seminarium, Teologiczny Fakultet, dwie duchowne szkoły – w Mińsku i Witebsku, szkoły regentów, szkoły ikonopisania. Istnieje 17 prawosławnych bractw, wydaje się 13 gazet i 5 czasopism. Pracę duszpasterską prowadzi ponad tysiąc duchownych i ponad 100 diakonów...

Mało to czy dużo?

Cofnijmy się o kilkadziesiąt lat.

10 października 1978 roku katedrę mińską i białoruską Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej objął 43-letni metropolita Filaret (Wachromiejew). Dwa dni później został patriarszym egzarchą Zachodniej Europy.

W całej republice funkcjonowało zaledwie 360 prawosławnych parafii i jeden monaster (w Żyrowicach). Jedyna Mińska Szkoła Teologiczna pozostawała od 16 lat zamknięta.

Rozważna i odpowiedzialna praca młodego metropolity z czasem doprowadzi do odrodzenia historycznych diecezji. Po 1989 roku, dzięki zasługom metropolity, Cerkiew białoruska, bez kryzysów wewnętrznych, jakie dotknęły Ukrainę, odradza się w każdej dziedzinie. Przypominana jest, przy okazji rocznic, wielka historia prawosławia, przypominane są wielkie imiona białoruskich Ojców i Matek: Eufrozyny Połockiej, Cyryla Turowskiego, Jerzego Konisskiego, Sofii, księżnej Słuckiej... Z inicjatywy metropolity Filareta odbywa się rekonstrukcja krzyża św. Eufrozyny Połockiej... A poza tym buduje się, odnawia się, rekonstruuje... I to wszystko odbywa się bez szkody dla innych wyznań, a zwłaszcza dla Kościoła rzymskokatolickiego.

Pod mądrym kierownictwem metropolity białoruska Cerkiew odradza się i rozwija, krzepnie. W 2007 roku, co odnotowaliśmy w „Przeglądzie”, Cerkiew białoruska w jedenastu diecezjach miała ponad 1300 parafii, dwadzieścia sześć monasterów, siedem szkół teologicznych... Nowe cerkwie są wciąż budowane, bo tak chcą ludzie, a państwo nie zabrania...

Białoruś w polskich mediach jest opluwana z każdej strony. Jedni dziennikarze to robią, bo nie wiedzą nic o Białorusi, inni – bo tak im nakazuje „polityczna poprawność”.

Ale nie trzeba się przejmować. Według rosyjskiego mnicha o. Ambrożego, który w 2007 roku gościł w Polsce, nie należy się denerwować, gdy kto cię upomina. „Uświadom sobie – mówił – że bywali mnisi, którzy płacili innym za to, by ich poniżano i karcono. Płacili, by ukorzyć swoją pychę. A ty masz wszystko za darmo!”.

Podobnie jest z Białorusią. Też nie musi płacić za obelgi.

Michał Bołtryk

■ Muzeum Ikon w Supraślu wzbogaciło się o kolejne ikony. Tym razem celnicy przekazali dziewięć XIX-wiecznych ikon pochodzących z przemytu. Najwięcej przypadków przemytu takich dzieł sztuki notuje się na polsko-białoruskich przejściach granicznych. Muzeum w Supraślu prezentuje około 1,2 tys. eksponatów, z których ponad tysiąc to zabytki przechwycone na granicy przez celników.

■ Pięciu wojewodów z tzw. Ściany Wschodniej podpisało w Białymstoku deklarację o współpracy. Mają wspólnie promować się, lobbować, walczyć o interesy tej części Rzeczypospolitej. Za namową ekspertów ma być zmienione dotychczasowe motto ściany wschodniej: „Pomóżcie, bo jestesmy biedni" na: „Pomóżcie, bo mamy pomysł na rozwój".

■ 28 marca 2008 roku ma wejść w życie ustawa o Karcie Polaka, uchwalona 7 września 2007 roku. Karta może być przyznana obywatelowi jednej z byłych republik radzieckich, „który deklaruje przynależność do narodu polskiego" i zna język polski. Kartę wydaje konsul. Karta uprawnia do ułatwień w uzyskaniu polskiej wizy i podejmowaniu nauki w Polsce, zwalnia z obowiązku posiadania pozwolenia na pracę. Posiadacz Karty może korzystać z opieki zdrowotnej w stanach nagłych i ma 37 proc. zniżki na transport publiczny.

■ Z najnowszych prognoz demograficznych dla Europy, opracowanych na zlecenie Komisji Europejskiej. Do 2050 roku Europejczyków ubędzie 10 proc., choć liczba mieszkańców świata wzrośnie o 40 proc. W ciagu najbliższych 40 lat ubędzie 43 proc. Ukraińców, 22 proc. Rosjan i 17 proc. Polaków. Eksperci szacują, że na nasz kontynent do 2050 roku przesiedli się blisko 235 mln ludzi. Przede wszystkim z Afryki, szczególnie z krajów arabskich. W Wielkiej Brytanii, gdzie żyje dziś blisko 11 proc. imigrantów, w połowie stulecia będzie ich ponad 36 proc. Zmieni się skład etniczny i wyznaniowy. Grupa wyznawców islamu będzie coraz silniejsza. Demografowie przewidują, że np. w Austrii w połowie XXI w. muzułmanie stanowić mogą nawet 26 proc. ludności (obecnie 4 proc.). Ludność napływowa opanuje przede wszystkim wielkie miasta. Za kilka dekad rdzenni mieszkańcy będą tam już w zdecydowanej mniejszości.

■ Według watykańskiego dziennika „L'Osservatore Romano", liczba katolickich kapłanów i zakonnic tylko za czasów pontyfikatu **Jana Pawła II** zmniejszyła się o jedną czwartą i nadal spada. Tylko w latach 2005-2006 grono to stopniało o ponad 7 tysięcy. Obecnie na całym świecie jest 750 tysięcy katolickich zakonnic oraz około 200 tys. księży i braci zakonnych. Dzieje się tak, mimo że rośnie na świecie liczba katolików. Obecnie jest ich już około 1,1 miliarda.

■ Polski Instytut Sztuki Filmowej i Mosfilm – największa wytwórnia filmowa w Rosji – ogłosiły konkurs na scenariusz filmu, będącego koprodukcją polsko-rosyjską. Konkurs jest przeznaczony dla polskich scenarzystów. Podstawowym wymogiem będzie skoncentrowanie akcji filmu na polsko-rosyjskich stosunkach po 1991 roku. Scenariusze należy przesyłać do Warszawy, na adres PISF, do 30 września.

■ **Piotr Kościński** w „Rzeczypospolitej": „Jeśli podpisanie umowy o małym ruchu granicznym z Białorusią uzależnimy od poprawy stosunków Mińsk–Warszawa, to za politykę Łukaszenki karzemy zwykłych obywateli białoruskich. Wydaje się, że rząd przyjął taktykę wyczekiwania – za schegeńskim murem poczekamy sobie spokojnie, aż coś się w Mińsku wydarzy... Tymczasem ani w przypadku Ukrainy, ani Białorusi, czekać nie można. Musimy wiedzieć, czego chcemy w stosunkach zarówno z Moskwą, jak Kijowem i Mińskiem. I musimy być aktywni...".

■ Po raz pierwszy polski architekt został zaproszony do współpracy z Białorusią. **Janusz Kaczyński** zaprojektował nowe muzeum dla Białowieskiego Parku Narodowego w Kamieniukach. Muzeum ma być gotowe w ostatnim kwartale 2009 roku, na sześćsetną rocznicę pierwszej historycznej wzmianki o Puszczy Białowieskiej. Janusz Kaczyński jest autorem projektu muzeum w Białowieży. Budynek muzeum w Kamieniukach będzie miał powierzchnię około 5 tysięcy metrów kwadratowych, podobnie jak w Białowieży. Białoruś na budowę przeznacza około dwunastu milionów dolarów.

■ Białoruś w styczniu 2009 roku rozpocznie budowę infrastruktury, niezbędnej do budowy elektrowni atomowej. Obecnie są analizowane dwie lokalizacje – obie w regionie mohylewskim. Elektrownia ma składać się z dwóch reaktorów. Pierwszy ma rozpocząć produkcję w 2018 r., a drugi rok lub dwa lata później. W 2020 r. elektrownia ma osiągnąć pełne moce produkcyjne. Zagraniczny partner do realizacji projektu zostanie wybrany w przetargu.

■ Zagraniczne inwestycje w Rosji w 2007 roku warte były 82,3 mld dolarów i wzrosły dwukrotnie w porównaniu z rokiem 2006. Rezerwy walut i złota zwiększyły się w ciągu roku o 170 miliardów dolarów i zbliżyły się do 478,6 miliarda dolarów.

■ **Ivan Krastew**, politolog bułgarski, w „Gazecie Wyborczej": „Dzięki umowom zawartym z Serbią Rosja przejęła absolutną kontrolę nad sektorem energetycznym Serbii i jest bliżej budowy swego strategicznego gazociągu South Stream.(...) Moskwa ocenia, że ma około pięciu-dziesięciu lat na ponowne wzmocnienie swojej pozycji. Jeśli tego nie zrobi, świat zdominują Chiny. Dlatego Kreml stawia teraz na umowy dwustronne, także na Bałkanach. Zawierając porozumienia z Bułgarią i Serbią, Rosja widzi szansę unicestwienia planowanego przez UE gazociągu Nabucco i intratny eksport gazu z Azji Centralnej".

BIAŁORUŚ

Wokół problemów moralnych

Z inicjatywą zorganizowania rady społecznej do spraw moralności z udziałem przedstawicieli Cerkwi, działaczy kultury i nauki wystąpił na spotkaniu członków Synodu Białoruskiej Cerkwi z prezydentem **Aleksandrem Łukaszenką** metropolita miński i słucki **Filaret**.

Władyka pozytywnie ocenił współpracę Cerkwi z białoruską telewizją i radiem w zakresie tworzenia programów religijnych, podkreślając przy tym, że często emitowane są o niewygodnej dla odbiorcy porze. – *Uważamy, że własne prawosławne radio jest na Białorusi konieczne* – przyznał.

Metropolita wyraził zaniepokojenie rozpowszechnianiem w mediach, w tym także w internecie, reklamy pseudonauk i okultyzmu, działalności uzdrowicieli i wróżek. Z niedowierzaniem przyjął informację, że w państwowym wykazie usług znalazły się usługi spirytystyczne, wróżbiarskie i astrologiczne.

Zaniepokojenie Cerkwi wywołuje także wprowadzenie rejestru ewidencji ludności, biometrycznego systemu kontroli.

Władyka podniósł też problem masowej aborcji, która jest główną przyczyną kryzysu demograficznego. – *Zaostrzenie problemu demograficznego w dużym stopniu wynika z zamiany tradycyjnych wartości moralnych i religijnych, co prowadzi do degradacji całych pokoleń* – powiedział.

Hierarcha poinformował, że Cerkiew rozpatruje możliwość wprowadzenia dnia pamięci o dzieciach umyślnie pozbawionych życia w łonie matki. – *Najbardziej odpowiedni wydaje się 11 stycznia, kiedy wspominamy 14 tys. niemowląt i małych dzieci zabitych w Betlejem* – podkreślił metropolita.

BUŁGARIA

O religii w szkole

Nową propozycję wprowadzenia religii do szkółl przygotowała Bułgarska Rada Społeczna przy Ministerstwie Oświaty pod przewodnictwem historyka prof. **Georgija Bakałowa**. Zgodnie z jej założeniami religia miałaby być przedmiotem obowiązkowym w klasach 1-7, a fakultatywnym w klasach 8-12. Uczniowie zostaliby podzieleni na dwie grupy – prawosławnych i muzułmanów.

Kwestia ta do dziś wywołuje w Bułgarii kontrowersje, czego dowodem są także obrady okrągłego stołu. Poseł **Lutwi Mestan** zwrócił uwagę na przeszkody natury prawnej i podkreślił, że zwolennicy wprowadzenia lekcji religii będą musieli udowodnić, ze nie doprowadzi to do naruszenia praw innych konfesji.

Jego kolega, poseł **Paweł Czerniew**, był zdania, że nauczanie religii prawosławnej w kraju prawosławnym – a historycznie Bułgaria jest takim krajem – jest konieczne i poradził, by brać przykład z Grecji, Rumunii i Cypru.

Cwieta Brestniczka ze stowarzyszenia rodziców wyraziła opinię, że jedna godzina tygodniowo, przeznaczona na ten przedmiot, nie przyniesie dzieciom korzyści, zwiększy natomiast ich obciążenie nauką.

Podzieleni w swych opiniach byli także socjologowie. **Mirosława Janowa** uważa, ze przedmiot powinien nazywać się religioznawstwo, a już od szóstej klasy dzieci powinny uczyć się o wszystkich dużych religiach. **Andrej Rajcze** przekonywał, że wprowadzenie religii do szkół jest nie do przyjęcia, a wiedzę o niej uczniowie powinni zdobywać na lekcjach historii.

Przedstawiciel stowarzyszenia psychologów **Płamen Dimitrow** wyraził wątpliwość, ze wiedza z zakresu religii może przyczynić się do psychicznej równowagi uczniów i umocnić ich zasady moralne.

Minister oświaty **Daniel Wyłczew** zaproponował przeprowadzenie dodatkowych badań socjologicznych. Przyznał, że obecnie nie ma jednomyślności co do wprowadzenia lekcji religii do szkół, a w związku z tym nie należy spieszyć się tą decyzją. Oprócz tego, jeżeli przedmiot zostałby wprowadzony jesienią, to pierwsze klasy musiałyby obejść się bez podręcznika, a to jego zdaniem jest niepożądane.

CZECHY

Majątek wraca do Kościołów

Ustawę o naprawie niektórych majątkowych niesprawiedliwości, wyrządzonych Kościołom i stowarzyszeniom religijnym w latach zniewolenia, oraz o uregulowaniu wzajemnych stosunków między państwem i wspólnotami religijnymi przyjął czeski rząd. Ustawa ta zakłada, że wyznania zarejestrowane w Czechach otrzymają częściowy zwrot majątku skonfiskowanego im w latach władzy komunistycznej. Za własność, która z różnych przyczyn nie może zostać zwrócona, organizacje religijne otrzymają pieniężną kompensację. Suma ogólna wypłat ma wynieść 270 mld czeskich koron. Kompensacja będzie wypłacana stopniowo, w ciągu sześćdziesięciu lat. Nową ustawę musi zatwierdzić jeszcze parlament, co powinno nastąpić przed wakacjami.

– *Przyjęcie nowego prawa jest epokowym wydarzeniem* – ocenił metropolita Ziem Czeskich i Słowacji **Krzysztof**. – *Wszystkie zarejestrowane w Czechach Kościoły opowiedziały się za tą ustawą, co stanowi bezprecedensowy przykład międzykościelnej współpracy*.

Zdaniem metropolity Czeska Cerkiew Prawosławna otrzyma w ciągu sześćdziesięciu lat 70 mld czeskich koron.

Ustawa o restytucji przewiduje także zwrot kościelnej własności. Jak powiedział władyka, *własność cerkwi prawosławnej została skonfiskowana jeszcze przed objęciem władzy przez komunistów, bo w latach faszystowskiej okupacji. Obecna ustawa przewiduje jedynie zwrot majątku, odebranego przez komunistów. 95 proc. tego majątku stanowi własność Kościoła katolickiego. Własności Cerkwi prawosławnej praktycznie nie ma. Ale katolicy zgodzili się, że otrzymają około 80 proc. swojej byłej własności, a pozostała część zostanie przekazana innym wyznaniom – prawo-*

sławnym i protestantom. Faktycznie jest to prezent, który zrobił nam Kościół katolicki. My niczego nie mieliśmy.

Zwierzchnik Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji zauważył, że przyjęcie nowej ustawy doprowadzi do tego, że przestanie obowiązywać rozporządzenie z 1949 roku o finansowaniu organizacji religijnych.

– *Najprawdopodobniej zostanie przyjęta jeszcze jakaś inna ustawa, ustanawiająca nowy model stosunków wzajemnych między państwem i Kościołami. Trzeba jednak pamiętać, że przyjęta obecnie ustawa zakłada dość długie i stopniowe przejście na inny system finansowania* – podkreślił hierarcha.

RUMUNIA

Ofiary i Zmartwychwstanie

Zdjęcia ze zniszczenia przez reżim Ceausescu książęcego monasteru Veceresti, arcydzieła rumuńskiego późnego średniowiecza, zostały zaprezentowane na bukaresztańskiej wystawie „Umrzemy i staniemy się wolni", poświęconej bohaterom grudniowej rewolucji 1989 roku.

Kuratorem wystawy jest znany malarz **Paul Gerasim**, członek znanej grupy artystów chrześcijańskiej orientacji „Prolog".

Hasło „Umrzemy i staniemy się wolni" było niezwykle popularne wśród rumuńskich demonstrantów, którzy w grudniu 1989 roku z kwiatami w rękach stanęli naprzeciw uzbrojonych żołnierzy.

Fotografie zostały zaprezentowane na trzech poziomach. Na najwyższym znalazły się kolorowe zdjęcia z niszczenia monasteru Veceresti ze wspaniałymi, już nieistniejącymi, freskami, wśród których dominuje olbrzymie przedstawienie Zmartwychwstania Chrystusa. Zniszczenie tego klasztoru stało się symbolem *bogoburstwa* socjalistycznego reżimu.

Dolne piętro tworzy długi rząd niedużych czarno-białych fotografii nagrobków ludzi, którzy zginęli w wydarzeniach grudniowych 1989 roku i zostali pochowani na cmentarzu bohaterów rewolucji. Chociaż cały świat zna tysiące dynamicznych fotografii z tych zajść, kurator wybrał właśnie takie rozwiązanie.

Środkowe piętro prezentuje zdjęcia młodych mnichów z monasteru Sichestria Putniej (wszyscy wstąpili do monasteru po rewolucji i pod jej wpływem), a więc nowej, duchowej ofiary, która – jak zostało powiedziane na otwarciu wystawy – wpisuje się w niemający końca poemat „Ofiary i Zmartwychwstania" rumuńskiego narodu.

Na wystawie niejednokrotnie podkreślano, że „nie należy zapominać o głęboko duchowym chrześcijańskim charakterze grudniowej rewolucji".

SERBIA

Kosowscy Albańczycy ogłosili niepodległość

Wiadomość o ogłoszeniu niepodległości Kosowa głęboko poruszyła i zraniła Serbską Cerkiew Prawosławną i cały serbski naród. Już w przeddzień ogłoszenia, w sobotę 16 lutego, z apelem do kosowskich Serbów zwrócił się biskup raszko-prizreński **Artemije**. – *Dawno mówiłem, że niezależnie od tego co zrobią Albańczycy, powinniśmy pozostać tutaj, razem ze swoimi świątyniami, mogiłami najbliższych, na swojej ziemi, ponieważ jest to nasze państwo* – powiedział.

Hierarcha podkreślił, że kosowscy Serbowie powinni traktować ogłoszenie niepodległości Kosowa jako stan tymczasowy i przejściowy, a samą niepodległość tego regionu nazwał okupacją. Z uznaniem wyraził się o oficjalnym stanowisku Belgradu – Kosowo i Metochia były i są jest nierozłączną częścią Serbii.

– *Państwo zrobiło wystarczająco dużo, aby naród tutaj mieszkał i żył, gorzej jeśli chodzi o powrót serbskich wygnanców* – mówił władyka.

Teraz po ogłoszeniu niepodległości przez kosowskich albańczyków, Serbowie mają nadzieję na większe wsparcie z Belgradu.

Biskup jest przekonany, że Albańczycy z Kosowa nie zmienią swojego postępowania wobec Serbów, mimo stacjonowania siły Unii Europejskiej i KFOR.

– *Znam ich bardzo dobrze i wiem, że nadal będą miały miejsce czystki etniczne, nadal będą niszczone pozostałe zabytki naszej kulturowej i duchowej spuścizny, świadczące o wielowiekowym pobycie Serbów na tej ziemi* – powiedział władyka.

Oficjalne stanowisko wobec ogłoszenia niepodległości Kosowa Serbska Cerkiew Prawosławna zaprezentowała 17 lutego.

„Kosowo i Metochia było i musi pozostać integralną częścią Serbii zgodnie z regulacjami ONZ, Rezolucją Rady Bezpieczeństwa ONZ 1244 oraz innymi konwencjami międzynarodowymi dotyczącymi praw człowieka i praw narodów mówiących o nienaruszalności granic. Każde inne rozwiązanie będzie naruszeniem Boskiej i ludzkiej sprawiedliwości, gwałtem, o długofalowych konsekwencjach zarówno dla Bałkanów jak i Europy" – czytamy w oświadczeniu.

„Społeczność międzynarodowa uznała i ratyfikowała konwencje, które do dziś są obowiązujące, począwszy od porozumienia z 1913 roku, poprzez międzynarodowe rezolucje z 1918 i 1945 roku, rezolucję 1244 ONZ z 1999 roku. Wszystkie potwierdzają, iż wyłączenie Kosowa i Metochii z Serbii można porównać do gwałtu, okupacji i tyranii, o których sądziliśmy, że należą już do przeszłości Europy i świata".

Jeśli dojdzie do uznania niepodległości Kosowa to „tzw. kosowski precedens" wpisze się w politykę stosowaną przez Otomańską Turcję, faszystów włoskich i niemieckich, a także władze tzw. Wielkiej Albanii, w skład której wchodziło Kosowo w latach 1941-1945.

W tym okresie tysiące prawosławnych Serbów zostało wypędzonych ze swoich domostw. Podobne zdarzenie miało miejsce po 1999 roku. W obu przypadkach Serbowie nigdy nie mogli powrócić na ziemie swoich przodków – przypominają serbscy hierarchowie.

„Jesteśmy głęboko przerażeni bez-

prawną, nielegalną i samodzielnie ogłoszoną niepodległością Kosowa. (...) Spodziewamy się od ONZ i Rady Bezpieczeństwa, że staną w obronie pogwałconych praw człowieka, praw religijnych oraz statusu Serbskiej Republiki zgodnie z Rezolucją 1244 i międzynarodowymi zobowiązaniami" – apelują władycy.

Rano, 18 lutego metropolita Czarnogórski i Primorski **Amfilochij** odwiedził przebywającego w szpitalu patriarchę **Pawła**. Po udzieleniu priczaszczenija poinformował go o zaistniałej sytuacji. Na pytanie metropolity: Co mamy teraz robić? patriarcha, duchowy ojciec narodu odpowiedział; – *Trzeba modlić się do Boga, św. Sawy i wszystkich świętych z prośbą o pomoc, ale i robić ze swej strony, to co potrzebne i konieczne*.

Tego samego dnia, w belgradzkiej katedrze św. Sawy na Wraczarze, wzniesionej na miejscu spalenia przez Turków relikwii założyciela serbskiej Cerkwi, odprawiono molebien za zbawienie serbskiego narodu w Kosowie i Metochii. Z błogosłowieństwa patriarchy Pawła nabożeństwu przewodniczył arcybiskup Cetinje, metropolita Czarnogóry i Metochii Amfilochij we współsłużeniu z biskupami Serbii i zagranicy oraz belgradzkimi duchownymi.

Molebien odprawiono przed ikoną Bogarodzicy „Błagodatnoje niebo", którą dzień wcześniej Rosyjska Cerkiew Prawosławna przekazała siostrzanej serbskiej Cerkwi na znak duchowego wsparcia.

Metropolita Amfilochij wezwał zebranych do modlitwy o umocnienie wiary i miłości, i zachowanie Serbów w Kosowie i Metochii. Wezwał zachodnie kraje do przeanalizowania możliwych konsekwencji, które może przynieść takie rozwiazanie kosowskiego problemu. Ze szczególną prośbą zwrócił się o pomoc do Watykanu.

Na moebnu byli obecni następca tronu książę **Aleksander II Karagieorgijewicz**, który wrócil właśnie z podróży do Kosowa, nuncjusz papieski w Belgradzie **Eugenio Ebrabaro**, przedstawiciele władz.

Ogłoszenie niepodległości Kosowa wywołało pierwsze komentarze w prawosławnym świecie. – *Akt ten narusza fundament stosunków międzynarodowych* – uważa metropolita smoleński i kaliningradzki **Kirył**. – *Jedność i terytorialna integralność stanowiły podstawę, na której została oparta cała polityka międzynarodowa. Na naszych oczach ta zasada została złamana. Odtąd będziemy odmierzać historię Europy i świata: „do" i „od Kosowa". Dzielimy ból i cierpienie serbskiego narodu, któremu odebrano historyczną część państwa, nierozerwalnie zwizaną z jego życiem duchowym i kulturalnym*.

SZWAJCARIA

Co nam zostaje z chrześcijaństwa

„Liberalne i politycznie poprawne chrześcijaństwo" ostro skrytykował na posiedzeniu Centralnego Komitetu Światowej Rady Kościołów biskup Wiednia i Austrii **Hilarion**.

– *Liberalizacja norm moralnych, rozpoczęta przez niektóre protestanckie i liberalne wspólnoty kilkadziesiąt lat temu i szybko postępująca, doprowadziła do tego, że nie możemy już głosić jednego i tego samego moralnego kodeksu* – powiedział.

Zdaniem przedstawiciela Moskiewskiego Patriarchatu przepaść między „tradycyjnym i liberalnym chrześcijaństwem stale się pogłębia", tak że nie można już mówić o jednym moralnym systemie, głoszonym przez wszystkich chrześcijan.

– *Niektórzy, rzekomo chrześcijańscy zwierzchnicy, cały czas noszący dostojne tytuły, mówią nam, że związek między mężczyzną i kobietą nie jest już jedynym wariantem utworzenia chrześcijańskiej rodziny, że istnieją inne modele, i że Kościół powinien być wystarczająco inkluzywny, by uznać alternatywne standardy zachowań i oficjalnie je błogosławić. Wmawia się nam, że życie ludzkie nie jest już bezwarunkową wartością, że może być przerwane w łonie matki, albo że człowiek może zakończyć życie na własne życzenie i że chrześcijańscy tradycjonaliści powinni zrewidować swoje poglądy, żeby nadążać za współczesnym światem. Ale co w takim razie zostanie nam z chrześcijaństwa? W świecie, gdzie wszystko jest przemieszane i wielu straciło już wszelką orientację, na czym polega proroczy głos chrześcijan? Co możemy zaproponować zsekularyzowanemu światu, oprócz tego, co on sam sobie proponuje jako system wartości, na którym powinno być zbudowane społeczeństwo? Czy mamy swój system wartości, czy też powinniśmy przyklaskiwać wszelkim nowinkom w zakresie moralności, które stają się modne w zsekularyzowanym społeczeństwie?*

Biskup Hilarion skomentował także niedawną wypowiedź arcybiskupa Canterbury **Owena Wiliamsa**, wzywającego do „konstruktywnego włączenia niektórych aspektów muzułmańskiego prawa do brytyjskiego prawodawstwa: – *Wielu chrześcijan w całym świecie patrzy na chrześcijańskich hierarchów z nadzieją, że będą bronić chrześcijaństwa przed wszystkimi wyzwaniami. Nasze zadanie nie polega na tym, żeby bronić prawa szariatu, głosić alternatywny styl zachowania czy świeckie wartości. Nasza świecka misja polega na tym, by głosić to, co głosił Chrystus, nauczać tego, czego nauczali apostołowie, czy Święci Ojcowie*.

Na zakończenie biskup podkreślił: – *Jestem głęboko przekonany, że liberalne chrześcijaństwo długo nie przetrwa. Politycznie poprawne chrześcijaństwo umrze. Już obserwujemy proces stopniowego rozpadu liberalnego chrześcijaństwa, w miarę jak wprowadzenie nowych norm moralnych prowadzi do podziałów oraz sieje zwątpienie w niektórych chrześcijańskich wspólnotach. Ten proces będzie trwał nadal, podczas gdy „tradycyjni chrześcijanie" będą konsolidować swoje wysiłki, żeby bronić tej wiary, którą dał Pan, apostołowie głosili, a Ojcowie zachowali*.

Na podstawie www.pravoslavie.ru
i www.sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**
Na podstawie www.spc.yu
opracował **Stefan Dmitruk**

Бібліятэкі на Камянеччыне

У другой палавіне снежня на запрашэнне Музея Малой Айчыны ў Студзіводах на Падляшшы гасціў спадар Георгій Мусевіч з Камянца. Нашым чытачам ён ужо вядомы як аўтар цікавых матэрыялаў пра гісторыю Камянца і Камянеччыны. На гэты раз дзеліцца сваімі ведамі пра бібліятэкі гэтага края. Расказваў ён пра іх у Бельску і Дубічах Царкоўных у час юбілею 100-годдзя народных і публічных бібліятэк на Бельшчыне.

Валынскі князь **Уладзімір-Іаан Васількавіч** любіў кнігу і меў багатую бібліятэку. Дапаўняў яе, набываў кнігі. Любіў праводзіць размовы з вучонымі людзьмі, асабліва з епіскапам Уладзімірскім **Еўсігніем**. Як адзначыў летапісец, князь "был многоразумный книжник и философ, какого не было по всей земле и не будет".

Вось якім быў заснавальнік горада Камянца, але гэта не ўсё. Разам са сваёй жонкай **Вольгай Раманўнай** перапісаў "Кормчу" і шмат іншых кнігаў. Уладзімір-Іаан пераказваў багаслужбовыя кнігі ў цэрквы і манастыры, ствараў у іх невялікія багаслужбова-багаслоўскія бібліятэкі.

Пра яго піша Галіцка-Валынскі летапісец: *и церковь постави Благовещеніа святыа Богородица, ... и еуангеліе опракосъ сковано серебромъ, апостолъ опракосъ, и парамья, и сборник отца своего туто жъ положи...* (у Камянецкай Благавешчанскай царкве).

Такія ж багаслужбовыя кнігі ён падарваў і царкве св. Пятра і Паўла ў Берасці ды Багаяўлення ў Бельску. Дараваў ён багаслужбовыя кнігі і ў манастыр у Белых Берагах каля Уладзіміра Валынскага, у сабор Успення Прасвятой Багародзіцы ў тым жа горадзе ды ў Пярэмышльскую і Чарнігаўскую епіскапіі.

У сваёй першай рэзідэнцыі – Любомле (другая – Камянец-Рускі) у царкву св. муч. Георгія Пераможцы прынёс у дар: *Апостол опракосъ, прологи списа 12 месяца, изложено житiа святых отец и деянія святых мученикъ, како венчашася кровію за Христа, и менеи 12 списа, и тріоди, и охтай, и ермолой, списа же служебникъ Святому Георгію, и молитвы вечерніи и утреніи списа, особъ молитвенника же купилъ за 8 гривенъ кунъ, и да Святому Георгію...*

Такі духоўны воблік Валынскга князя **Уладзіміра-Іаана Васількавіча**.

І няхай **Ірына Федарэнка** і іншыя рвуць на сабе адзёжу доказваючы без доказаў, што помнік у Камянцы на старым пляцы Рынак пастаўлены для "градоруба" Алексы, разам з зубрам. Не і яшчэ раз не! Помнік пастаўлены заснавальніку горада, выдатнаму чалавеку, багатаму духоўна. Помнік стаіць і будзе стаяць навекі – Валынскаму князю Уладзіміру-Іаану Васількавічу, Дабравернаму і Багачэсціваму.

Чэція-Мінея Камянецкая

Калі намеснікам Камянца-Літоўскага быў пан **Трэтіна** (**Третяк**, камянчанін раб Божы Фёдар запрасіў нейкага **Бярозку Паповіча** з Навагародка – сына літовецкага свяшчэнніка **Сімяона Долбніча**, каб той перапісаў Чэцію-Мінею, пасля названую Камянецкай. Гэтая Чэція вылучаецца тым, што перапісчык выкарыстаў тую мову, на якой гаварылі ў той час жыхары старажытнага Камянца, ды свецкі тэкст, які апісвае паедынак храбраў (рыцараў) каля сценаў Камянецкай вежы. Бярозка Паповіч перапісваў Чэцію у гадах 1488-1489, од Святога Сімяона да 40 святых мучанікаў Севасцйскіх уключна. Відавочна ў княжай Раждзэственскай царкве ў Камянцы была бібліятэка і намеснік Трэтіна, які меў сваю рэзідэнцыю ў замкавым палацы, змясціў перапісаную кнігу ў гэтую бібліятэку. У снежні 1659 г. паганы маскоўскі ваявода спаліў гэтыю царкву, як зрэшты і ўвесь горад. Пасля пажару царквы была адбудаваная. Але да пажара Чэція-Мінея Камянецкая невядомым шляхам папала ў Вогынь к. Белай Падляшскай. Напаследак трапіла ў Бібліятэку Кіева-Пячэрскай Лаўры. У Кіеве і знаходзіцца да сёння.

Царкоўныя бібліятэкі

Па сутнасці круг багаслужбовых кніжак у кожнай царкве павінен складаць абавязковую багаслужбовую бібліятэку. Але у шматлікіх цэрквах і манастырах ёсць і шырэйшыя бібліятэкі кніг духоўна-маральнага зместу на расійскай, таксама беларускай, украінскай мовах.

У XIX ст. найлепшыя бібліятэкі на расійскай мове мела Спаса-Праабражэнская царква ў Дзмітравічах, Свята-Сімяонаўская ў Камянцы, Благавешчанская ў Чамярах (Тапалях), Свята-Уздзвіжанская ў Высокім ды Амелянцы, Свята-Троіцкая ў Вайской, Свята-Міхайлаўская ў Такарах ды Уваскрасенскі манастыр у Камянцы.

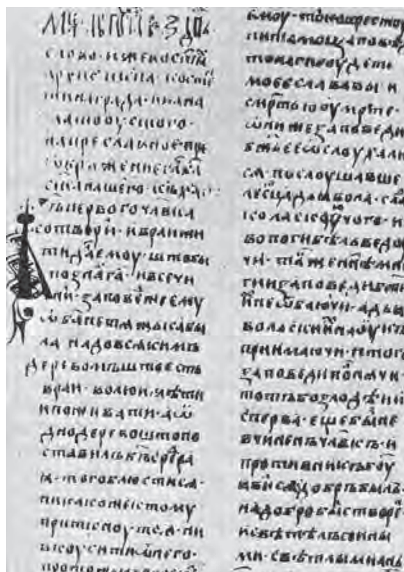
Пры манастыры ў 1640 г. была адчынена школа. Гэта пацвярджае ліст рэктара пінскай вуніяцкай калегіі аб навучанні польскай мовы. На гэта ігумен Камянец-Літоўскага манастыра **Макарый Такарэўскі** адказаў: *У манастыры нашым не маем ніякай школы; да нас прыходзяць з горада хлопцы, якія ўжо ведаюць польскую мову.* А пра наяўнасць бібліятэкі сведчаць словы **А. Хайніцкага** пра тое, што ў ёй былі кнігі Святога Пісання, творы святых айцоў, улюбёнай кнігай Макарыя была – *Беседы Иоанна Златоуста на 14 посланій святого апостола Павла*.

У царкве ў Чэмярах, Дзмітравічах, Амелянцы, Такарах захаваліся каштоўныя царкоўныя летапісы.

У наш час салідныя царкоўныя



Георгій Мусевіч на сустрэчы з вучнямі беларускага ліцэя ў Бельску



Старонка Чэцьі-Мінеі Камянецкай

бібліятэкі знаходзяцца ў Высокім, Дзмітравічах (некалькі соцен кніг) ды Камянцы – 647 кніг.

Людзі іншых веравызнанняў мелі свае бібліятэкі ў касцёлах у Воўчыне, Высокім ды Камянцы. Былі бібліятэкі ў яўрэйскай сінагозе “Дэр Майер” у Камянцы і Высокім ды камянецкай Ешыве.

Прыватныя бібліятэкі свяшчэннікаў

Шматлікія свяшчэннікі Камянеччыны мелі сур’ёзныя асабістыя бібліятэкі. У XIX ст. а. **Плакід Янкоўскі** (John of Dycalp), пісьменнік, паэт, перакладчык меў збор кнігаў духоўных і свецкіх на польскай, расійскай, нямецкай, англійскай, італьянскай, грэчаскай ды лацінскай мовах – звыш 1000 экзэмпляраў (Вайская). Вялікай бібліятэкай кнігаў на расійскай і царкоўна-славянскай мовах валодаў а. **Іаан Маркевіч** з Камянца.

У XIX/XX ст. а. **Леў Паеўскі**, гісторык, краязнаўца, этнограф, археолаг, статыстык, чалавек разнародных зацікаўленняў, грамадскі дзеяч, меў вялікую бібліятэку, якая складалася з духоўных кнігаў на царкоўна-славянскай мове ды іншых кніжак на рускай мове, вялікай колькасці архіўных матэрыялаў, выданняў сваіх работ, у тым ліку і сваёй кнігі: “Каменец-Литовск и его древние храмы”. Пра яе ўспамінае банкір і краязнаўца **Рыгор Міраненка**.

Калі ў 1897 г. а. Леў быў на аўдыенцыі ў **Мікалая II** у Белавежы, дык ён апрача іконы падараваў Імперататру дванаццаць выданняў карпатлівых работ архіўных доследаў і гістарычных разпрацовак далёкага мінулага.

У XX ст. вялікую бібліятэку сабраў а. **Іаан Антіпаровіч** з Такароў. Мітрафорны пратаіерэй а. **Уладзімір Філосафаў**, паэт-місіянер меў бібліятэку кнігаў духоўна-маральнага зместу на царкоўна-славянскай мове і свецкіх кнігаў на расійскай мове (Камянец). Колькасць кнігаў – 800.

Пратаіерэй **Пётр Еленецкі** (**Дзмітравічы**), падзвіжнік на ніве грамадскай працы сабраў бібліятэку ў 5000 тамоў як духоўна-маральнага, так і свецкіх кнігаў на расійскай, украінскай мовах такіх аўтараў як: Тургенеў, Лерманатаў, Пушкін, Жукоўскі, Цютчэў, Фет, Памялоўскі, Фанвізін, Аксакаў, Салтыкоў-Шчэдрын, Лескоў, Шэўчэнка, І. Франко, Лэся Украінка, Салаёў, Карамзін, Купрін, Белый, Мережкоўскі, Блок, Брусаў, Ілавайскі, Н. Гумілеў, Гоголь, Грушэўскі, Драгаманаў, Кастамараў, Ключэўскі і інш. У бібліятэцы можна было знайсці гадавыя падпіскі журналаў: “Литовские епархиальные Ведомости”, “С.-Петербургские епариальные ведомости”, “Природа и люди”, “ Нива”, “Пробуждение”, васмітомнік “Истории человечества”.

Пасля смерці а. Пятра ў 1920 г. бібліятэка знаходзілася ў матушкі **Марыі Палікарпаўны Елінецкай** (з дому **Лявіцкай**). У 1944 г. амаль усю бібліятэку спалілі тылавікі мадзяры. У дваццаць першым стагоддзі. добрыя традыцыі прадаўжаюць а. **Мікалай Лукашык** (Расна Кобрын) які мае 800 кнігаў ды а. **Васілій Туміловіч** (Пашукі), краязнаўца, які сабраў каля 900 кнігаў.

Асабістая бібліятэка Георгія Мусевіча

Можа ўзнікнуць пытанне. Чаму аўтар піша пра тое ды іншае, пра другіх ды трэціх? Аўтар піша пра іншых таму што і сам не цураецца бібліятэчнай справы. Ён меў дзве бібліятэкі. Першую сабраў у Высокім (1955-1975), калі там працаваў. Яна складалася з мастацкіх кнігаў, так і спецыяльнай літаратуры на рускай мове. Выязджаючы, ён пакінуў яе ў Высокім. Гэта больш за дзьве тысячы кнігаў.

Другую бібліятэку (ад 1975 г.), ужо ў Камянцы, ён склаў мэтанакіравана паводле тэм зацікаўлення: расійская гісторыя, украінская гісторыя, беларуская гісторыя, польская гісторыя, Праваслаў’е, іслам, прырода, палітычная літаратура, фізкультура і спорт. Усяго кнігаў на расійскай, украінскай, беларускай, польскай мовах звыш 1500 экзэмпляраў, з іх больш паўсотні рарытэтаў. У бібліятэцы ёсць газеты васьмі названняў, журналы 18 загалоўкаў; сшыткі архіўных запіскаў, архіўныя матэрыялы, дзве кнігі аўтара, дзесяць рукапісных кнігаў, сем у суаўтарстве, больш паўтысячы гістарычна-краязнаўчых матэрыялаў, некалькі тэматычных фатаграфіяў, дзесяць тамоў нот духоўных спеваў.

Георгій Мусевіч



Борцям за Україну

Минуло вже 90 років з моменту, у якому почалася збройна боротьба за незалежність та територіальну цілісність Української Народної Республіки. Закінчилася вона, здавалося б, поразкою, але саме завдяки тоді пролитій крові, яка показала, що національна ідея це не якась примха жменьки істориків та письменників, народилася новітня українська нація. З рядовими учасниками Визвольних Змагань доля обійшлася по-різному, багатьом із них прийшлося на завжди покинути „лани широкополі, і Дніпро, і кручі" та стати скитальцями, із яких мало хто дочекав піднесення над Києвом освяченого їхньою кров'ю національного прапора.

Особливе місце займає тут Польща, в якій у 1920-1921 роках опинилося десятки тисяч українських офіцерів і солдатів, багато із яких лягло тут на вічний спочинок. Пам'ятники присвячені „Тим, що вмерли, але не зрадили України", деякі впорядковані вже з участю молоді із України, можна знайти передусім у місцевостях, в яких існували табори інтернування (м.ін. Перемишль, Ланьцут, Каліш, Алєксандрув Куявскі, Стшалкув, Тухоля, Вадовіце), на православних цвинтарях у Варшаві, Люблині та Сувалках, а інколи і на звичайних сільських могилках – так як в селі Дубини біля Гайнівки. Саме тут влітку минулого року, під час свого першого візиту на Підляшшя, поклав вінець із синьо-жовтих квітів Посол України у Варшаві Олександер Моцик.

Зараз Гайнівка це місто широко відоме завяки фестивалям церковної музики, які відбуваються від 1980-их років, в тому і при успішній участі хорів із України. Але ще сто років тому було це звичайне село у Пружанському повіті Гродненської губернії, на окраїні Біловезької пущі, яке відзначалося хіба що залізничною станцією. Але влітку 1915 року перекотився й сюдою фронт І світової війни та стала тут господарювати німецька окупаційна адміністрація. „За царя" Біловезька пуща була свого роду заповідником, в якому зі своїми коронованими гостями полювали російські імператори. Німці бачили в ній передусім величезний резервуар сировини і вже у 1916 році почали її експлуатацію, масово вирізуючи дерево потрібне як у промисловості так і на фронті, для будови укріплень. Крім цього саме в Гайнівці почали працювати підприємства хімічного переробки дерева.

Посилена експлуатація Біловезької пущі продовжувалася також після 1919 року, коли знайшлася вона у межах відродженої Польщі (Біловежу і Гайнівку приєднано тоді до Більського повіту Білостоцького воєводства).

Швидкий розвиток деревообробної промисловості у Гайнівці, який на деякий час придав цій осаді ранг майже „польської Америки" притягав багато мігрантів із різних сторін, які шукали тут праці. Окрім місцевих були це передусім поляки, але незабаром з'явилися тут також ветерани Армії УНР, популярно звані „петлюрівцями", які залишаючи

табори інтернування (зліквідовані остаточно у 1924 році) роз'їжджалися у пошуках заробітку. Як стверджує Омелян Вішка, автор виданої недавно польською мовою книжки „Українська еміграція у Польщі 1920-1939", у 1922 році прибула сюди організована група колишніх вояків Запорізької і Київської дивізій, окрім цього прибували тут ще й українці, які воювали проти більшовиків у іншого роду формуваннях, так що незабаром характеризовано Гайнівку як „великий осередок розселення української еміграції".

До серпня 1923 року організовано Гайнівський відділ Українського Центрального Комітету, який гуртував політичних вихідців із „Великої України" та був на території Польщі свого роду базою екзильного Уряду УНР (у 1929 р. нараховував 68 відділів із 15 тис. членів). Другим осередком стала Біловежа, де також засновано відділ УЦК. Невеличка група „петлюрівців" поселилася у повітовому Більську, а окремі особи, яким вдавалося знайти якусь працю, як хоч би керівника церковного хору, у менших містечках та селах повіту.

Як писав у 1924 р. у своєму звіті білостоцький воєвода „більшість з українців, які перебувають у Більському повіті це люди із середньою та вищою освітою, які ніколи фізично не працювали". Тому своє перебування у Гайнівці чи Біловежі, де прийшлося їм працювати в ролі звичайних робітників, трактували назагал як хвилинну необхідність, шукаючи можливості виїзду до багатших держав, як Чехія чи Франція, а дехто навіть думав повертати в підпорядковану більшовикам Україну (була навіть ведена агітація за виїздом на „радянську батьківщину"). Ситуацію ускладнювало й це, що не отримали вони польського громадянства, залишаючися на хитких правах азилянтів. Саме тому чисельність українців-емігрантів у Більському повіті зменшувалася, адже якщо у 1928 році на повітовому з'їзді членів УЦК було біля 320 учасників то вже у 1934 році відділ у Гайнівці нараховував лише 140 членів, а у Біловежі – 70.

Однак попри матеріальну скруту гайнівський осередок проявляв чималу активність на культурному полі. Вже у 1924 році існував тут український драматичний гурток, вистави якого давали чималий прибуток, використовуваний м.ін. для підтримки найбідніших членів відділу. Згодом відділ мав вже й власну світлицю, названу „Хатою козака", з бібліотекою-читальнею, в якій проводилися м.ін. лекції з географії, історії та культури України, а у половині 30-их років діяв садок для дітей дошкільного та шкільного віку. Як і в інших відділах УЦК так і в Гайнівці постійно відзначалися національні свята та збиралися кошти на цілі важливі для всієї еміграції – м.ін. побудову і утримання Бурси ім. С. Петлюри у Перемишлі та Бібліотеки ім. С. Петлюри в Парижі, засновано тут також відділ Товариства ім. С. Петлюри.

Зараз Гайнівка має три православні парафії, але у міжвоєнному періоді належала вона до Успенської парафії у сусідньому селі Дубини. Тут емігранти молилися поруч із місцевими віруючими, а своїх померлих ховали на сільському цвинтарі. Старанням управи відділу УЦК та членів Української церковної ради в дубинській церкві влаштовувалися інколи богослужіння українською мовою, зокрема у національні свята – вшанування пам'яті Тараса Шевченка та Симона Петлюри.

У 1931 році, у п'яті роковини смерті Симона Петлюри, на цвинтарі в Дубинах, поруч могил своїх товаришів по зброї гайнівчани поставили трьохметровий бетоновий пам'ятник з залізним хрестом, тризубом та кам'яною плитою із написом „Борцям за Україну 1931 24/V". З того часу тут відбувалися щорічні сходини еміграції з цілого Більського повіту для вшанування роковин виникнення Армії УНР та пам'яті Симона Петлюри. Серед їх учасників був також колишній начальник штабу Запорізької дивізії, проживаючий у Більську підполковник Никифор Авраменко (1893-1973, у минулому році книгу його спогадів випустило київське видавництво „Темпора") зі своїм сином Романом (1927-2006). „Пам'ятаю пам'ятник, – згадував Роман Авраменко, – помальований на жовто-блакитний колір, з тризубом, під яким завішений був портрет отамана Симона Петлюри, оздоблений вишиваними лляними рушниками – червоно-чорним хрестиком. Хрести перед пам'ятником дерев'яні, одинакової величини, помальовані на чорно."

Саме цей пам'ятник, після того як гайнівські ветерани української армії повиїжджали звідси (дехто у 1939-1941 роках був вивезений совєтами у Сибір) чи просто померли, залишився властиво єдиним знаком їхньої колишньої присутності. Знаком довший час прихованим, адже цвинтар на якому він стоїть, закритий був для нових поховань ще у 1930-их роках і як кожний сільський некрополь став швидко заростати кущами, дерев'яні хрести порохнявіли і падали. Помалу руйнувався і пам'ятник та могили навкруг нього.

Повертання із забуття почалося у 1990-тих роках, коли з місцевої етнографічно української стихії виросла вже національно орієнтована молодь, яка заснувала Союз українців Підляшшя. У 1993 році перший раз прибув тут Посол України у Польщі Геннадій Удовенко, який був гостем Фестивалю української культури „Підляська осінь", згодом територія довкола пам'ятника була очищена, у 2003 році відновлено тризуб та хрест. Зараз це ще одне місце вшанування пам'яті цих, що боролись за Україну. В останні роки, зусиллями місцевої молоді, очищено також весь цвинтар та відновлено могили на ньому.

Юрій Гаврилюк, фото **автора**

Архимандрит Антоний (Капустин)
– начальник Русской Духовной Миссии в 1865-1894 годах

История паломничества на Святую Землю

ЗАПИСЬ ТЕЛЕПРОГРАММЫ «ПРАВОСЛАВНАЯ ЭНЦИКЛОПЕДИЯ»

Ведущий – протоиерей Алексий Уминский: – *Есть ли в мире другая земля, где бы сочеталось столько дорогих для человеческого сердца воспоминаний?* – писал о Святой Земле И. А. Бунин. Начиная с игумена Даниила, совершившего свое хождение в Палестину еще в XII веке, суда устремлялись сотни тысяч паломников, чтобы пройти по дорогам Евангельских событий. Русская Палестина – так называют храмы, монастыри, подворья, построенные и приобретенные на Святой земле русскими людьми. Кто создавал Русскую Палестину, удалось лти сохранить это наследие до наших дней, что ждет ее в будущем? Об этом мы поговорим сегодня с заместителем председателя Русского Палестинского общества, ведущим научным сотрудником Института Российской истории АН Николаем Лисовым.

Почти 30 лет, начиная с 1865 года, архимандрит **Антонин** возглавлял Русскую духовную миссию на Святой Земле. Выдающийся историк-византист, археолог и археограф, лингвист и нумизмат, он был достойным представителем русского учёного монашества. Но главная его заслуга в том, что он приобрел на Святой Земле для Русской Православной Церкви большое количество земельных участков и недвижимости, построил здесь храмы и монастыри, паломнические приюты и школы для местного арабского населения.

Именно архимандрит Антонин положил основание в создание того уникального исторического наследия, которое мы называем Русской Палестиной.

РУССКАЯ ПАЛЕСТИНА

Предложил создать Русскую духовную миссию в Иерусалиме и стал ее первым начальником в 1847 году выдающийся историк и археолог архимандрит **Порфирий** (**Успенский**). Открыл здесь православное греческо-арабское училище, типографию и несколько школ.

В 1865 году Русскую духовную миссию возглавил архимандрит Антонин (Капустин). Одной из первых его покупок в Святой Земле стал знаменитый Мамврийский дуб в Хевроне, – место явления Аврааму Святой Троицы. Позже, в 1914 году, здесь будет построен храм Святых праотцев – последний русский храм в Святой Земле, возведенной до революции.



В 1870 году архимандрит Антонин приобретает участок на Елеонской горе, строит здесь храм с 60-метровой колокольней, получившей в городе название «Русская свеча». 300-сот пудовый колокол, пожертвованный соликамским купцом Рязанцевым, русские богомольцы, в большинстве женщины, сами перенесли из Яффы на Елеон, а это 70 верст. Здесь, в Вознесенском храме на Масличной горе его основатель завещал и похоронить его.

Любимое детище архимандрита Антонина – селение Горнее, где он мечтал *создать приют для именитых русских отшельниц, желающих в невозмутимой тишине окончить дни своей тревожной жизни*. По всей России начался сбор пожертвований.

Христианнейшая графиня **Ольга Евфимиевна Путятина**. Она построила несколько амбулаторий в Назарете и Бетджале. Кавалерственная дама **Мария Михайловна Киселева** построила храмы в Иерихоне и Назарете. Член Государственного совета **Борис Павлович Мансуров**, строитель Троицкого собора, Елизаветинского и Мариинского подворий, то есть гостиниц для паломников. Игумен **Вениамин**, основатель Вениаминовского подворья…

Простые люди жертвовали свои копеечки на знаменитых «вербных» сборах – в Вербное воскресенье перед Пасхой.

Всего за время своего служения на Святой Земле архимандрит Антонин приобрел более четырехсот тысяч квадратных метров земли.

В 1882 году создается Православное палестинское общество, получившее почетное именование Императорского.

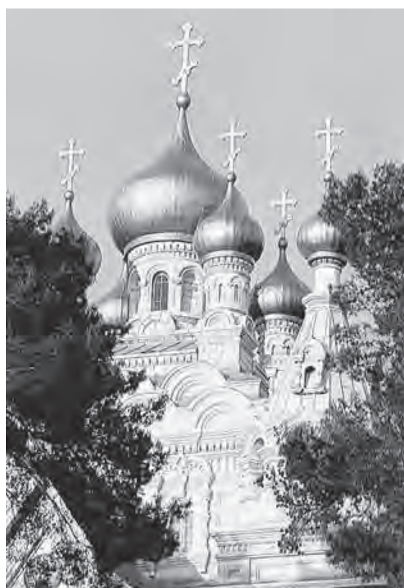
Первым его председателем стал великий князь **Сергей Александрович**, а после его гибели – его супруга великая княгиня **Елизавета Федоровна**.

В 1886 году в Иерусалиме Общество начинает строить Сергиевское подворье, – рядом с Троицким собором, зданием Русской Духовной Миссии, консульством, больницей, Мариинским и Елизаветинским подворьями.

До революции Палестинскому обществу и Русской духовной миссии на Святой Земле принадлежало 70 участков земли с храмами, монастырями, школами, больницами, подворьями, вмещавшими до 10 тысяч паломников в год.



Спасо-Вознесенский женский монастырь и колокольня „Русская свеча”. Здесь была обретена глава Иоанна Предтечи Внизу: церковь св. Марии Магдалины



После 1917-го все, что принадлежало России в Палестине, – осталось без всякой поддержки. Миссия оказалась в подчинении Русской Зарубежной Православной Церкви, много сделавшей для сохранения нашего достояния в Иерусалиме.

В 1948 году после создания государства Израиль большая часть российской собственности была возвращена России.

В 1964 году **Хрущев** почти полностью продал ее Израилю за бесценок.

Сегодня половину здания Русской Духовной Миссии занимает Мировой суд Иерусалима, Елизаветинское подворье – полиция, Николаевское – Министерство юстиции, Мариинское – «музей еврейского сопротивления против английской оккупации». (...)

БЕСЕДА С НИКОЛАЕМ ЛИСОВЫМ

Протоиерей Алексий Уминский: – Чем сегодня занимается Православное Палестинское общество, зачем оно нужно и какие цели ставит перед собой?

Николай Лисовой: – Православное Палестинское общество вот уже 125 лет ставит перед собой цель – облегчить русскому человеку путь в Святую Землю. Оно занимается Библейским и Византийским палестиноведением – научно разработкой вопроса. Кроме того, оно занимается гуманитарными связями с народами Святой земли и стран «Библейского региона». И – самая главная задача – помощь русскому паломнику в Святой Земле.

Прот. Алексий Уминский: – А что является наиболее актуальным?

Николай Лисовой: – Сегодня мы ставим вопрос о восстановления деятельности Палестинского общества в полном объеме на Святой земле и Ближнем востоке.

Прот. Алексий Уминский: – Ваше общество ставит перед собой задачу возвращения того, что когда-то принадлежало Русской Палестине?

Николай Лисовой: – Безусловно, да. Вот сейчас появились сообщения о том, что Израиль собирается передать России знаменитое Сергиевское подворье, когда-то полностью ей принадлежавшее. Сергиевское подворье – часть так называемой «Русской Палестины», одно из знаковых зданий, принадлежащих России, потому что никто и никогда не оспаривал собственности России на это здание.

Прот. Алексий Уминский: – На каком этапе сейчас находятся эти переговоры? В собственность России или Русской Церкви ?

Николай Лисовой: – В собственность России. Традиционно, собственность России на Святой Земле была 3-х категорий: собственность Русской Православной Церкви – то, что приобрел и построил архимандрит Антонин (Капустин); собственность государственная – консульство и подобные ему здания; и собственность частная – собственность Императорского Православного Палестинского общества. Но по условиям турецкого законодательства, которое не позволяло частным обществам иметь владения в Святой земле, большая часть имущества была записана на председателя Общества – великого князя Сергия Александровича – частное лицо. Из-за этого получились споры о наследстве, которые имеют место до сих пор.

Прот. Алексий Уминский: – В каком состоянии сейчас Сергиевское подворье?

Николай Лисовой: – Сергиевское подворье частично занято министерством сельского хозяйства Израиля, частично обществом охраны природной среды. 11 января уже состоялся обмен официальными нотами о непосредственных формах осуществления передачи права собственности России.

Прот. Алексий Уминский: – Можно ли сказать, что с это-го момента начнется возвращение земель Русской Палестины, или это вопрос сложный?

Николай Лисовой: – В настоящее время из числа 70-и объектов, принадлежавших России в Святой Земле, не возвращено несколько, один из которых – участок у Дамасских ворот – уже освоен, и можно лишь требовать компенсации. (...)

(www.sedmitza.ru)

приготовила **ам**

ciąg dalszy ze str. 42

W drugiej części swego wystąpienia powiedziałem:

Dziękuję panu ministrowi za wyczerpującą informację. Dziękuję także koleżankom i kolegom posłom, którzy wyrażali zaniepokojenie, w szczególności wyrażali swoje oczekiwanie i przekonanie co do konieczności podpisania przez Polskę ze wschodnimi sąsiadami, mówię tu o Białorusi, porozumienia o małym ruchu przygranicznym.

W swoim exposé premier Donald Tusk powiedział, że: – *Polska ma uzasadnioną ambicję współkształtować wymiar wschodni Unii Europejskiej*. Dobrze się stało i rządowi pana Donalda Tuska należą się słowa uznania za nowe podejście do polityki wschodniej, w szczególności za już przynoszącą korzyści poprawę relacji z Rosją. Jednak wejście nowych państw do strefy Schengen, w tym Polski, będzie stanowiło fundament geopolitycznej sytuacji w Europie i to na wiele lat i z całą pewnością odbije się na efektywności naszej polityki wschodniej. Nie bez znaczenia będzie też reakcja społeczeństw krajów sąsiednich. Dziś negatywne skutki w relacjach polsko-ukraińskich, polsko-białoruskich, może w mniejszym stopniu polsko-rosyjskich, ponosi wyłącznie Polska, gdyż to przed naszymi konsulatami w upokarzających kolejkach muszą stać chcący do nas przyjechać obywatele Ukrainy czy Białorusi.

Pan zapowiedział rychłe podpisanie porozumienia o małym ruchu granicznym z Ukrainą. To dobra wiadomość.

Chciałbym też się odnieść do problemu relacji z Białorusią. To nasz najbliższy sąsiad, łączy nas wiele wieków wspólnej historii. Obecnie, o czym nie wszyscy chcemy pamiętać, rząd Białorusi czyni wiele, by chronić i zachować wspólne dziedzictwo kulturowe. Jednak zaniepokoiło mnie, i to bardzo, pana stwierdzenie, że ewentualne podpisanie z Białorusią porozumienia o małym ruchu przygranicznym rząd polski uzależnia od przestrzegania na Białorusi praw człowieka, a w szczególności praw polskiej mniejszości. W moim przekonaniu to głęboko niesłuszne stanowisko. Zabiegając i stanowczo upominając się o prawa naszych rodaków na Białorusi, nie możemy tego czynić kosztem całego społeczeństwa białoruskiego i kosztem naszych obywateli.

Panie ministrze, najbardziej zainteresowaną kontaktami z Białorusią grupą w Polsce jest naturalnie mniejszość białoruska. Dla obywateli polskich należących do białoruskiej mniejszości możliwość kontaktów z Białorusią jest nie mniej ważna niż dla Polaków mieszkających na Białorusi z Polską. Poprzedni parlament, uchwalając Kartę Polaka, zadbał o złagodzenie skutków wejścia Polski do strefy Schengen dla naszych rodaków. Stworzyliśmy możliwość refundowania, mówił zresztą pan minister o tym, kosztów ich wiz. Oznacza to, że z naszych podatków, ale także z podatków obywateli polskich należących do białoruskiej mniejszości w Polsce, będziemy te wizy refundować.

Chcę pana zapewnić, że mieszkający w Polsce Białorusini akceptują takie rozwiązanie. Mają jednak prawo oczekiwać, że rząd polski nie będzie ich traktował jako zakładników polityki innego, w tym wypadku białoruskiego, państwa. Takie działanie narusza ramową konwencję Unii Europejskiej o ochronie mniejszości narodowych.

Polska bardzo sprawnie realizuje różnorakie programy mające eksportować na Białoruś nasze idee, nasze widzenie świata, nasze pomysły na urządzanie życia. Wydajemy z budżetu państwa wielkie sumy, w tym roku chyba około 30 mln zł, na białoruską telewizję i radio. Rezygnujemy jednocześnie z najbardziej efektywnego sposobu przekonywania ludzi, mówiłem o tym już w swoim pierwszym wystąpieniu, z tej ewangelicznej zasady: przyjdź i zobacz.

W moim przekonaniu podpisanie z Białorusią porozumienia o ruchu przygranicznym powinno być nawet ważniejsze niż z tymi państwami, z którymi nasze stosunki są poprawne.

Chcę powiedzieć, że praktycznie wszystkie samorządy województwa podlaskiego znajdujące się w przygranicznym regionie są tym zainteresowane. Spotykam się z ich przedstawicielami, ale nie słyszałem ani jednej wypowiedzi, w której by potrzebę takiego porozumienia kwestionowano.

Panie ministrze, chciałbym też zaapelować do pana i do rządu polskiego o pewną aktywność także na forum Unii Europejskiej, choćby taką jaką zaprezentował premier Litwy Gediminas Kirkilas 14 grudnia, który, będąc w Brukseli, apelował do państw Unii Europejskiej o zmniejszenie cen wiz. Unia, trafnie zauważył wówczas premier Litwy, postawiła na korzyści finansowe, kosztem relacji i bezpośrednich kontaktów między społeczeństwami. (...)

Jeszcze chciałbym powiedzieć o jednym tylko aspekcie. Wielu posłów mówiło już tu o tym. Niepokoją nas informacje, sygnały i ostrzeżenia poważnych analityków o ewentualnym kryzysie w Stanach Zjednoczonych, również u nas, co obserwujemy poprzez zachowanie giełdy w Polsce. Powinno nas to szczególnie zmobilizować do złagodzenia wszelkich trudności w kontaktach, w tym także handlowych, ze Wschodem.

I na koniec, panie ministrze...

Chciałbym podzielić się jedną refleksją osobistą. Pamiętam z czasów dzieciństwa, że moja mama, której wieś została oddzielona granicą od wsi ojca, a pobierali się w czasie okupacji, przez siedem lat nie mogła pojechać do mojej babci, do swoich najbliższych. I teraz dla takich ludzi, którzy otrzymują rentę w wysokości 700-800 zł, a w tym regionie nie jest to wyjątkowe, opłaty za wizy stanowi trudną do pokonania barierę. No, nie możemy z tych ludzi robić zakładników polityki Łukaszenki czy polityki państwa polskiego. Nie możemy kosztem interesów naszych obywateli i naszego państwa budować nowego muru berlińskiego czy nowej żelaznej kurtyny na wschodniej granicy. Dziękuję uprzejmie.

Eugeniusz Czykwin

CZEKAMY NA...

28 lutego – konferencję duchownych diecezji lubelsko-chełmskiej w Lublinie; rozpoczęcie św. Liturgią o godz. 9 w katedrze Przemienienia Pańskiego

29 lutego – wykład o. Jerzego Tofiluka, rektora Studium Ikonograficznego w Bielsku Podlaskim, „Przystąpienie do św. Eucharystii jako wyraz pełnego i świadomego uczestnictwa w św. Liturgii" w Podlaskim Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej o godz. 18

29 lutego – molebien i zapusty młodzieży, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, godz. 18

1 i 2 marca – inaugurację działalności Akademii Supraskiej. 1 marca: godz. 9; św. Liturgię ze śpiewem bizantyńskim w cerkwi Hagia Sopfia w Białymstoku; godz. 11 – konferencję „Kultura muzyczna Kościoła Prawosławnego – od czasów Bizancjum do współczesności" w Centrum Kultury Prawosławnej; godz. 19 – koncert śpiewu liturgicznego w soborze św. Mikołaja. 2 marca: godz. 10 św. Liturgię w Supraślu; godz. 12 – poświęcenie Domu Pielgrzyma; godz. 15 – ciąg dalszy konferencji w Centrum Kultury Prawosławnej, godz. 18 – koncert dobroczynny, recital fortepianowy Nikolaja Leo Straussa w Filharmonii Podlaskiej

6 marca – Russkuju Maslenicu w Muzeum Karnego w Białymstoku, godz. 16,30

8 marca – zjazd diecezjalny Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Łódzko-Poznańskiej w Łodzi

17-23 marca – pielgrzymkę na Ukrainę, organizowaną przez Bractwo młodzieży Prawosławnej, tel. 085 / 742 45 27

27 marca – odczyt „Ruskaja poezja XX wieka", Muzeum Karnego w Białymstoku, godz. 16,30 i projekcję filmową po odczycie

29 marca – „Wielki Post, jego rola i znaczenie w życiu chrześcijanina", wykład o. Marcina Gościka z parafii w Białej Podlaskiej; Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, godz. 18

31 marca – Wszechnicę Prawosławną: wykład biskupa siemiatyckiego Jerzego „Charakter i specyfika Liturgii Uprzednio Poświęconych Darów", godz. 18 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku

Obrońca wiary i wolności

ciąg dalszy ze str. 4

miczną działalność religijnych organizacji i nie powinno wtrącać się w tę działalność, dopóki nie stwarza ona zagrożeń dla publicznego porządku, zdowia, moralności oraz praw i wolności jednostki.

Nic tak nie szkodzi jedności Cerkwi, jak wpływ politycznych działaczy. Polityka przenikając do życia cerkiewnego dzieli wierzących na „prawych" i „lewych", „pomarańczowych" i „biało-niebieskich", zwolenników „wschodniej" czy „zachodniej" cywilizacji. Mając to na uwadze, nasz Sobór z grudnia 2007 roku surowo ocenił teorię tak zwanego „politycznego prawosławia" i zobowiązał wiernych, aby nie wnosili swych politycznych poglądów do życia cerkiewnego. „Polityczne prawosławie" nasz sobór ocenił jako niecerkiewne, podobne do *raskołu*. Polityka rozrywa cerkiewne ciało na części, zatruwa ducha chrześcijaństwa i pomniejsza obraz miłości, jaką ma być Cerkiew dla świata.

Ukraińska Prawosławna Cerkiew, świadomie powstrzymując się od polityki, nie bierze także udziału w dyskusji na temat „cywilizacyjnego wyboru" drogi państwowej. Uważamy, że Cerkiew ma do spełnienia misję zbawienia bez względu na historyczno-polityczne realia...

W uroczystości nadania doktoratu honoris causa uczestniczyło wielu biskupów, przedstawicieli władz rządowych i dyplomatów. Wśród nich był obecny ambasador Ukrainy w Polsce **Ołeksander Mocyk**.

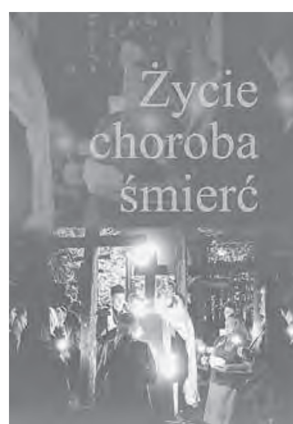
Michał Bołtryk, fot. **autor**



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł, z wysyłką 58

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł, z wysyłką 16

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) lub wpłacając pieniądze na konto Fundacji 15 1500 1344 1213 4007 7908 0000 z dopiskiem „Grabarka” lub „Życie, choroba, śmierć”

ZBLIŻENIA

MIREK. Kawaler, lat 35. „Jestem spokojnym, wyrozumiałym chłopakiem, poważnie myślącym o życiu. Mam 182 cm wzrostu, jestem szatynem. Lubię kino, książki, spacery, pływanie, jazdę na rowerze. Mieszkam w Białymstoku. Chętnie poznam panią do 35 lat, może być starsza, z Białegostoku lub okolic” – pisze

OPTYMISTKA. Lat 44, szczera, wrażliwa, pracowita, o pogodnym usposobieniu, z wyższym wykształceniem, pracująca, niezależna finansowo, wychowująca dziecko w wieku szkolnym, posiadająca mieszkanie, Podlasianka, pozna pana wysokiego, bez nałogów, uczciwego, w stosownym wieku, prawosławnego

PANNA. Lat 29, 178 cm wzrostu, białostoczanka, niezależna finansowo, białostoczanka, szczupła, wrażliwa, odpowiedzialna, pozna kulturalnego, niepalącego kawalera prawosławnego bez rodzinnych zobowiązań

PODLASIANKA. Emertyka, lat 60, średniego wzrostu, średniej tuszy, niezależna, pozna kulturalnego Pana, bez nałogów

RYSZARD. Z Dolnego Śląska, z kulturą osobistą, prezencją (175/78), interesujący się sportem, sztuką, turystyką, szczery, opiekuńczy pozna panią

ZOFIA. Lat 46, wolna, niezależna, średniego wzrostu, bielszczanka, ceniąca uczciwość, szczerość i ciepło rodzinne, pozna prawosławnego pana do lat 50, stanu wolnego, poważnie myślącego o życiu

Kontakt do danej osoby listowny i tylko za pośrednictwem redakcji: Przegląd Prawosławny, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok. Prosimy o dołączanie znaczka do wysyłki.

Bardzo prosimy o czytelne wypełnianie przekazów pocztowych i wpisywanie informacji, na co są przeznaczone przesyłane pieniądze.

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA ORTHDRUK zamawia się i opłaca:
ORTHDRUK, sp. z o.o.,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
tel. 085 / 742 25 17
Numer konta:
77 1500 1344 1213 4000 1251 0000

	c. detaliczna	c. hurtowa* (wraz ze zwykłą wysyłką)
ALBUMY		
Krystyna Mazuruk, Doroteusz Fionik *Bielsk Podlaski - miasto pogranicza*	32,00	27,00
Jerzy Nowosielski - dwutomowy album *"Pascha ikony" i "Villa dei Misteri"*	220,00	205,00
Jerzy Nowosielski - *Via crutis* (freski z Wesołej)	50,00	45,00
Katarzyna i Jerzy Samusikowie *Pałace i dwory Białostocczyzny*	65,00	60,00
***Cmentarze** żydowskie w Polsce*	42,00	37,00
***W sercu** przyrody - Białowieża*	122,00	110,00
***Białystok** - oblicze miasta*	127,00	115,00
***Prawosławne** Seminarium Duchowne 50 lat*	35,00	27,00
Strażnicy kanonu (ikony muzeum w Szamotułach)	39,00	37,00
***Białystok** w rysunkach Władysława Pietruka*	28,00	23,00
***Między** niebem a ziemią. Grabarka. Góra krzyży*	32,00	27,00
Artur Gaweł - *Zdobnictwo drewnianych domów na Białostocczyźnie*	43,00	35,00
LITERATURA - PRAWOSŁAWIE		
Michel Quenot - *Ikona i Kosmos*	29,00	23,00
Grzegorz Sosna - *Święte miejsca. Cudowne ikony. Sanktuaria prawosławne na Białostocczyźnie*	32,00	27,00
A. Schmemann - *Wielki Post*	14,00	10,00
Kazimierz Chodynicki - *Kościół prawosławy a Rzeczpospolita Polska 1370-1632*	55,00	45,00
Nikolas Vasiliadis - *Misterium śmierci*	41,00	32,00
Matropolita Antoni Bloom - *Odwaga modlitwy*	18,00	15,00
***Ziemscy aniołowie, niebiańscy ludzie** - wybór bułgarskiej literatury hagiograficznej*	22,00	18,00
Michel Quenot - *Zmartwychwstanie i ikona*	32,00	27,00
Michel Quenot - *Ikona. Okno ku wieczności*	27,00	22,00
Eugeniusz Iwaniec - *Droga Konstantyna Gołubowa od starowierstwa do prawosławia*	27,00	22,00
Jerzy Nowosielski - *Inność prawosławia*	20,00	16,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Zapomniane dziedzictwo. Nie istniejące już cerkwie w dorzeczu Biebrzy i Narwi*	27,00	22,00
Kazimierz Urban - *Z dziejów Kościoła prawosławnego na Dolnym Śląsku 1946-1956*	18,00	14,00
***Chełmsko-podlaski** zbiór melodii cerkiewnych* (oprawa twarda)	18,00	14,00
(oprawa miękka)	16,00	12,00
Aleksander Naumow - *Wiara i historia*	16,00	12,00
Antoni Mironowicz - *Prawosławie i unia za czasów Jana Kazimierza*	18,00	14,00
Św. Paisjusz Wieliczkowski - *O modlitwie umysłu albo modlitwie wewnętrznej*	10,00	7,00
Dorota Gil - *Hymnografia serbska*	12,00	9,00
Josif i Toma Popescu - *Świątynia niewolników*	10,00	7,00
Aleksander Schmemann - *Eucharystia*	15,00	12,00
J.Łabyncew, Ł.Szczawinska - *W mieście zwanym Zabłudowem*	8,00	7,00
ESEJE, OPOWIADANIA, WIERSZE		
ks. Paweł Heintsch - *Wszystkim samotnym*	27,00	22,00
ks. Paweł Heintsch - Z przełomu wieków	27,00	22,00
Andrzej Turczyński - *Tryptyk ruski*	19,00	16,00
Andrzej Turczyński - *Mgnienia*	15,00	13,00
Janusz Niczyporowicz - *Kraina proroków*	10,00	9,00
Aleś Barski - *Nostalgie*	9,00	7,00
BROSZURY I INNE		
Aleksander Schmemann - *Za życie świata*	6,00	4,00
Aleksander Schmemann - *Symbol wiary*	8,00	6,00
Krestnaja pieśń (j. rosyjski i transliteracja)	9,00	7,00
Olivier Clement - *Ojcze nasz*	5,00	3,00
Św. Serafin Sarowski - *Ogień Ducha Świętego*	5,00	3,00
***Sobór** świętego Mikołaja*	5,00	3,00
Katechizm (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Posledowanije** ko Światomu Priczaszczeniju* (j. rosyjski)	5,00	3,00
***Molitwiennyje** wozdychanija duszi* (j. ros.)	5,00	3,00
***Akafist** św. Pantelejmona*	6,00	4,00
MONOGRAFIE, BIBLIOGRAFIE		
Antoni Giza, Krzysztof Filipow - *Wojny bałkańskie 1912-1913*	14,00	11,00
Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna *Cerkiewna własność ziemska na Białostocczyźnie w XV-XX wieku*	58,00	54,00

Odcinek dla poczty

zł ....

....
(słownie złotych)

....

Dokładny adres wpłacającego ....

....

....

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

....
(podpis przyjmującego)

Opłata
zł ....

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł ....

....
(słownie złotych)

....

Dokładny adres wpłacającego ....

....

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Datownik

Wypełnić czytelnie na odwrocie

Odcinek dla wpłacającego

zł ....

....
(słownie złotych)

....

Dokładny adres wpłacającego ....

....

....

Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
76 1500 1344 1213 4007 7689 0000

Datownik

....
(podpis przyjmującego)

Opłata
zł ....

Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. III*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Cz. IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego. Przegląd Prawosławny 1985-1994. Suplement I*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Wstępna bibliografia chrześcijaństwa wschodniego. Druki polskojęzyczne okresu współczesnego Lata 1947-1994. Suplement II*	9,00	7,00
Grzegorz Sosna - *Bibliografia parafii prawosławnych na Białostocczyźnie. Cz. alfabetyczna. Suplement IV*	15,00	12,00
Grzegorz Sosna - *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948)*	9,00	7,00

WIERSZE DLA DZIECI

Wiktor Szwed - *Lata wiatr skrzydlaty*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Śmiech nie grzech*	12,00	9,00
Wiktor Szwed - *Wiersze dla Natalki* (w jęz. białoruskim)	12,00	9,00
Franciszek Kobryńczuk		
Białowieski skrzat królewski	15,00	13,00
Przygody Karolinki	6,00	4,00

*** Cena hurtowa dotyczy zamówienia powyżej 5 egzemplarzy**
Cena wysyłki książek listem zwykłym i na terenie Polski

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 5,50 zł; Europa 13,50 zł, USA i Kanada 17 zł,
kwartalna: Polska 16,50 zł, Europa 40,50 zł, USA i Kanada 51,00 zł,
półroczna: Polska 33,00 zł, Europa 81,00 zł, USA i Kanada 102,00 zł,
roczna: Polska 66,00 zł, Europa 162,00 zł, USA i Kanada 204,00 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.
UWAGA: W przypadku zmiany cen w okresie objętym prenumeratą, prenumeratorzy zobowiązani są do dopłaty różnicy.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Fundacja Ekumeniczna "Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
o. Jarosław Antosiuk (Kraków), Sergiusz Borowik, o. Andrzej Boublej (Lublin), Jarosław Charkiewicz, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, Jiři Karpowicz (Karlove Vary), o. Andrzej Minko (Bielsk Podlaski), o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), o. Mieczysław Oleśniewicz (Wrocław), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, o. Stanisław Strach, Antonina Troc

Skład komputerowy
Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny
Anna Radziukiewicz

Adres redakcji
15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju)
745-54-95, fax 742-87-19
E-mail: redakcja@pporthodoxia.com.pl
www.pporthodoxia.com.pl

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
Nakład 5000 egz.

Prenumerata
"Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji (szczegóły obok)

Za treść ogłoszeń redakcji nie ponosi odpowiedzialności

"Przegląd Prawosławny"
ilość egzemplarzy: ....
Okres prenumeraty: ....

"Przegląd Prawosławny"
ilość egzemplarzy: ....
Okres prenumeraty: ....



Fot. Wiesław Mariusz Zieliński

Święto
Jordanu
w monasterze
w Wojnowie